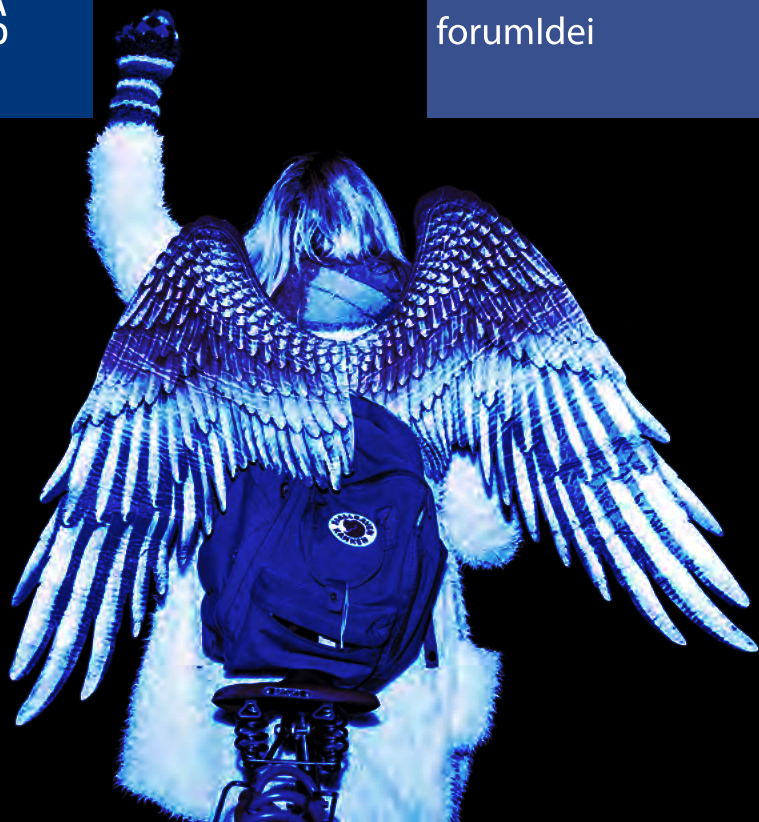




FUNDACJA
IM. STEFANA
BATOREGO

forumIdei



Język rewolucji

www.batory.org.pl

Język rewolucji

pod redakcją Piotra Kosiewskiego



FUNDACJA
BATOREGO

IM. STEFANA

forumIdei

Fundacja im. Stefana Batorego

ul. Sapieżyńska 10a
00-215 Warszawa
tel. (48 22) 536 02 00
fax (48 22) 536 02 20
batory@batory.org.pl
www.batory.org.pl

Opracowanie redakcyjne: Izabella Sariusz-Skąpska

Korekta: Joanna Liczner

Projekt graficzny: hopa studio

Okładka: Teresa Oleszczuk

Zdjęcie na okładce:

Teksty udostępniane na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa na tych samych warunkach 3.0 Polska (CC BY SA 3.0 PL)



Zdjęcia:

na okładce: Rafał Milach, *Warszawa. Protest Obywateli RP przeciwko wprowadzeniu godziny policyjnej*

© Copyright by Rafał Milach

Dzięki uprzejmości artysty i Archiwum Protestów Publicznych na stronach 11 i 127

© Copyright by Rafał Milach

Dzięki uprzejmości artysty i Archiwum Protestów Publicznych na stronie 89

© Copyright by Karol Radziszewski

Dzięki uprzejmości artysty na stronie 132

© Copyright by Emilia Lipa

dzięki uprzejmości Galerii Labirynt w Lublinie

ISBN 978-83-66543-63-8

Publikacja jest rozpowszechniana bezpłatnie

Warszawa 2021

Spis treści

Edwin Bendyk, Podmiot i orzeczenie – gramatyka protestów	7
Przemysław Czapliński, Większość wyobrażona	13
Wykrzyżane	17
Inga Iwasiów, Słowa oporu – wulgaryzmy wywrotowe	19
Agnieszka Graff, Gdzie się podziały „macice wyklęte”?	23
Waldemar Kuligowski, Język niesłyszanych	27
Krzysztof Podemski, Z perspektywy „dziaderna”	31
Katarzyna Kasia, Rewolucja w poprzek polityczności	35
Bartek Chaciński, Parasol dla słów	37
Mikołaj Rakusa-Suszczewski, Od wulgarności do profanacji	41
Agnieszka Kwiatkowska, Radykalny język protestu jako reakcja na wykluczenie i przemoc	45
Podmiot wobec orzeczenia	49
Iwona Kurz, Trzecie wyjście na ulice	51
Kuba Szreder, Podmiot i orzeczenie	57
Dariusz Kosiński, Prześmiewczość, performatywność, profanacja	61
Magdalena Nowicka-Franczak, Zanim nadejdzie rewolucja	65
Bunt? Rewolucja?	69

Elżbieta Korolczuk, Bunt młodych —————	71
Leszek Koczanowicz, Co zapowiada język rewolucji —————	75
Ewa Graczyk, Polsko-męski kwestionariusz a odpowiedzi ulicy ———	79
Dorota Sajewska, Cieleśna rewolucja i nietożsamość —————	85
Paweł Wodziński, Wobec postdemokratycznej, fundamentalistycznej, opresyjnej, anachronicznej i cynicznej polityki —————	93
Inny świat? —————	97
Magda Szcześniak, Koniec dziadocenu —————	99
Waldemar Tatarczuk, Przeciwko światu staremu —————	103
Zuzanna Hertzberg, Street Madonnas —————	105
Joanna Wowrzeczka, Z perspektywy Cieszyna —————	109
Franciszek Sterczewski, Trwające protesty są wymierzone w dotychczasowe schematy —————	113
Kultura wobec buntu —————	117
Sebastian Cichocki, Notatki na temat sztuki propagandowej w Polsce XXI wieku —————	119
Paweł Łysak, Batalia o słowa —————	123
Rafał Milach, Wizualność a język —————	125
Piotr Kosiewski, Archiwizowanie protestu —————	129
Noty biograficzne —————	135

Edwin Bendyk

Podmiot i orzeczenie – gramatyka protestów

„Podmiot nie zgadza się z orzeczeniem” – tylko jeden, a jednak wymowny przykład użycia języka przez protestujących, którzy tłumnie wyszli na ulice polskich miast i miasteczek po 22 października 2020 roku. Orzeczenie Trybunału Julii Przyłębskiej w sprawie aborcji wywołało masowe demonstracje, których skala i zasięg zaskoczyły wszystkich: rządzących, opozycję polityczną i samych uczestników akcji sprzeciwu.

Co jednak zaskakiwało najbardziej? Przecież nie sam społeczny opór, bo należało się go spodziewać. Wszak próba podobnego zamachu na prawa kobiet w 2016 roku wywołała Czarny Protest, który wówczas powstrzymał partię władzy przed majstrowaniem przy zaostrzaniu prawa aborcyjnego. Hasła „buntu parasolek” nie uległy przedawnieniu, nie przedawniła się też osobista i społeczna pamięć ówczesnego zaangażowania. Zdecydowanie wzrosła stawka walki – zaostrzenie prawa antyaborcyjnego stało się faktem, nawet jeśli orzeczenie nie zostało od razu opublikowane, a prawnicy podważają jego prawomocność. Stan prawny w tym przypadku jest konsekwencją decyzji politycznej, aby unieważnić obowiązujący od 1993 roku stan zwany eufemistycznie „kompromisem aborcyjnym”. Jarosław Kaczyński symbolicznie

domknął swój rewolucyjny projekt, przesuwał granicę tak daleko w prawo, aby już nikt nie mógł go z tamtej strony przebić.

Prezes PiS na pewno spodziewał się protestów, nawet jeśli nie przewidział skali społecznego wzburzenia. Jego polityczna kalkulacja zakładała jednak, że gniew kobiet i ich sojuszników jest większym problemem dla opozycji politycznej niż dla obozu władzy. Unieważnienie „kompromisu aborcyjnego” spowodowało, że ugrupowania opozycyjne musiały zająć stanowisko, a ze względu na temat nie mogły odpowiedzieć wspólnym głosem. Kwestia aborcji stała się czynnikiem różnicującym opozycję i jednocześnie integrującym twarde zaplecze rządzącej prawicy. Polityczny rachunek wydaje się prosty. Czy jednak rzeczywiście bilans kryzysu wywołanego orzeczeniem w sprawie aborcji jest najbardziej korzystny dla obozu władzy? Publikacja wyroku w styczniu 2021 roku nie wywołała już tak gwałtownych i masowych reakcji, a większym problemem niż społeczny gniew stały się dla Jarosława Kaczyńskiego wewnętrzne napięcia w ramach rządzącej koalicji. Napięcia wywołane jednak przez inne niż aborcja kwestie.

Nawet jeśli ta pobieżna analiza polityczna jest poprawna, to jednak nie odpowiada ona na najważniejszy problem ujawniony podczas protestów, zwłaszcza w trakcie pierwszej ich fali po 22 października 2020 roku. Problem ten wyraża się we wspomnianym już hasle „podmiot nie zgadza się z orzeczeniem”. Nie jest tym problemem sama niezgoda, tylko właśnie podmiot: kto, dlaczego, gdzie i w jaki sposób zdecydował się wystąpić w przestrzeni publicznej i wyrazić sprzeciw. Komunikatami stały się zarówno ciała uczestniczek i uczestników protestów, jak i głoszone hasła oraz używane znaki i symbole. Wspólna dla wszystkich błyskawica, zrozumiała przez wszystkich osiem gwiazdek, jednoznaczne „wypierdalać” i wyrafinowane „Annuska już rozlała olej” to zaledwie kilka przykładów ekspresji wyrażającej nie tylko niezwykłą kreatywność, ale także wielość i złożoność procesu definiowania podmiotowości uczestników i uczestniczek protestów.

Proces ten rozwija się równolegle do działań podejmowanych w sferze polityki, w dużej też mierze jego dynamika odrywa się od logistyki ruchu na rzecz praw kobiet, gdzie główną rolę odgrywa Ogólnopolski Strajk Kobiet i jego liderki. Ruch kobiecy? Przebudzenie młodych? Bunt Polski lokalnej? Przełom antyklerykalny? Każde stwierdzenie jest poprawne i jednocześnie nie oddaje całości, która wymyka się jakimkolwiek syntetycznym formułom. Tak dzieje się zawsze, gdy na scenę obok dotychczasowych wkraczają nowi aktorzy, którzy dopiero swą podmiotowość odkrywają, a zaangażowanie w wydarzenie przyspiesza proces, choć nie determinuje jego efektu.

Nie wiemy, czy mamy do czynienia z rewolucją, choć po rewolucyjnym odniesieniu sięgali nie tylko publicyści, ale także wytrawni badacze rzeczywistości społecznej i politycznej. Na pewno jednak można mówić o wydarzeniu w takim sensie, jak wydarzenie definiuje francuski filozof Alain Badiou. To moment, kiedy poprzez działanie i decyzję o zaangażowaniu ujawnia się prawda o rzeczywistości społecznej i siłą swej artykulacji zyskuje wpływ na bieg historii. Jaki? Nie wiemy, coś jednak się wydarzyło, co domaga się zrozumienia i wyjaśnienia.

Trud ten podejmują Autorki i Autorzy tomu *Język rewolucji*. Opracowanie jest efektem debaty, jaką Fundacja im. Stefana Batorego zorganizowała pod koniec 2020 roku. Do udziału zaprosiliśmy badaczy życia społecznego, artystki, kulturoznawców, antropolożki, kuratorów i poprosiliśmy ich, aby przyjrzeni się estetyce protestów po 22 października: językowi, obrazom, symbolom, gestom używanym podczas manifestacji i w komunikacji w mediach. Nie chodziło jednak o analizę estetyczną i kulturoznawczą, tylko o lekturę socjologiczną i polityczną, o opowieść o „podmiocie niezgadającym się z orzeczeniem”, sformułowaną na podstawie tego, jak ów podmiot sam siebie wyraża.

W rezultacie powstała złożona mozaika, która zapewne nie wyczerpuje możliwości interpretacyjnych. Pokazuje jednak, że proste schematy wyjaśniające w żaden sposób nie ułatwią zrozumienia procesów

społecznych w Polsce na początku trzeciej dekady XXI wieku. Analizy zamieszczone w tomie potwierdzają, że mamy do czynienia z procesami o charakterze przełomowym, być może rewolucyjnym, które prędzej czy później wymuszą zmiany w życiu politycznym i ładzie instytucjonalnym. Czy to jednak nie nazbyt pochopne stwierdzenie? Przecież energia protestów dość szybko wygasła, a orzeczenie Trybunału zostało opublikowane. Co stało się z podmiotem? To najważniejsze pytanie, a odpowiedzi można szukać w tekstach tego opracowania. Szukamy ich także podczas debat, jakie Fundacja Batorego organizuje systematycznie po 22 października, zapraszając do rozmowy badaczy, ekspertki, uczestników i uczestniczki życia publicznego i politycznego. Cóż z nich wynika? Coraz więcej wskazuje na to, że rzeczywiście „Annuska już rozlała olej”.



*Rafał Milach, 26.10.2020, Warszawa. Protest przeciwko zaostreniu prawa
aborcyjnego po orzeczeniu TK delegalizującym aborcję w przypadku poważnych wad
płodu*

Przemysław Czapliński

Większość wyobrażona

Cofnę się do roku 2008, kiedy ukazała się książka Bożeny Keff *Utwór o Matce i Ojczyźnie*. Tekst dotyczy konfliktu pomiędzy matką i córką: matka stosuje język opresyjny i na wszystkie możliwe sposoby usiłuje podporządkować sobie córkę. W wypowiedziach matki ustawicznie pojawiają się takie zdania: „A co ty wiesz”, „A co ty myślisz”, „A co ty sobie wyobrazasz”. Na to córka: „A co ja? Pierdol się, hieno, ja czytam co innego, co innego oglądam, czego innego słucham”. W kolejnej odsłonie: „Udław się, egotyczna, ślepa kretynko, gwałcicielko, pizdo” – mówi córka do matki. Córka już jest dorosłą osobą, z dziećmi. Kiedy matka po raz kolejny powtarza: „Czy ty to w ogóle rozumiesz, ty myślisz, że życie jest proste, co tobie w ogóle się zdaje?”, następuje punkt kulminacyjny konfliktu: „– A co ja myślę?” – odpowiada córka – „A ja nic nie myślę, mnie się ręce trzęsą, ja się cała trzęsę i mówię: kurwa, człowieku, kurwa”.

Kluczowe podobieństwo między sytuacją córki i sytuacją ludzi protestujących w październiku 2020 roku polega na dotarciu do komunikacyjnej ściany: nikt ich nie słucha, słowa, jakimi się posługują, okazują się nieskuteczne, a mowa, która do nich dociera, jest im obca. Sądzę, że protesty roku 2020 odsłoniły właśnie taki kryzys komunikacyjny.

Kryzys ten nie wyłonił się nagle. W jesiennych wystąpieniach należy raczej widzieć „skrót z gniewów” sięgający głęboko w przeszłość.

W tym przypadku historia zaczęła się w roku 1993, kiedy to Sejm przystąpił do prac nad zaostrzeniem ustawy antyaborcyjnej. Przeciwko zaostrzeniu regulacji wystąpiło społeczeństwo – powstała petycja w sprawie zachowania istniejących przepisów, poparta przez milion Polaków. Sejm zlekceważył jednak tę akcję społeczną – bezprecedensową pod względem masowości i demokratyczności udziału. To zlekceważenie było swoistym kamieniem węgielnym nowego ustroju w Polsce. Nie chcę powiedzieć, że społeczeństwu przetrącono kręgosłup – to byłaby nieprawda. Istota wydarzenia z roku 1993 polegała chyba na wynalezieniu przez władzę zasady działania: protesty społeczne nie dzielą się na słuszne i niesłuszne, lecz na takie, które można i których nie można zinstrumentalizować. A zasada instrumentalizowania polega na tym, by przeciwko protestującym skonstruować większość pozbawioną wpływu na zasady ustrojowe. Tak w 1993 roku powstała w Polsce demokracja rodzaju męskiego – pozbawiona wpływu na prawa socjalne czy na pozycję Kościoła w państwie, za to kontrolująca ciało kobiety.

Wystąpienia roku 2020 to zatem uderzenie w podstawę domyślnej większości, która w zamian za swoje bycie większością może dostać niewiele, ale ma prawo do symbolicznego sprawowania władzy nad kobietami. Rząd nie może się wycofać z zaostrzonych przepisów antyaborcyjnych, bo poza tym ma do zaoferowania swojemu elektoratowi tylko sojusz przeciwko LGBT.

W tej sytuacji ewentualna zmiana przepisów antyaborcyjnych może nastąpić nie wtedy, gdy upadnie rząd PiS, lecz wtedy, gdy powstanie nowa większość wyobrażona.

Pojęcie „większości wyobrażonej” tworzę w nawiązaniu do terminu „wspólnota wyobrażona” ukutego przez Benedicta Andersona w książce z roku 1981, poświęconej źródłom i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu. Parafraza przeze mnie zaproponowana ma sygnalizować kilka kwestii. Po pierwsze, sądzę, że empiryczną cechą dzisiejszych

demokracji (w tym również demokracji w Polsce) jest nieistnienie trwałych większości. Po drugie, w sytuacji, gdy każda większość ma charakter doraźny, skuteczność politycznych działań zależy od wyobraźni – od narracji tworzących inkluzywne „my”, zdolne przyłączyć ludzi na podstawie zróżnicowanych kategorii wspólnych. Po trzecie, większość taka powinna w Polsce powstawać pod warunkiem uświadomienia sobie przyczyn, które zadecydowały o konflikcie między liberalną i konserwatywną większością wyobrażoną.

Sądzę, że ściana komunikacyjna, do której dotarliśmy, to właśnie kryzys języków symbolicznych, do tej pory służących kreacji większości wyobrażonych. Najpoważniejszy kryzys dotknął języka państwowo-konserwatywno-nacjonalistycznego. Okazał się on nie tylko maszynką do wykluczania, lecz także, co istotniejsze, substancją korozyjną dla kluczowych pojęć, takich jak państwo, naród czy dobro wspólne. W języku prawicy znaczenia odkleiły się od swoich definicji i od historycznych kontekstów. Ich znaczenia są nadawane w sposób arbitralny z pozycji władzy, co pogłębia i przyspiesza korozję tożsamości narodowej.

Podobnie pogruchotany jest język liberalny. W ciągu 30 lat został wykorzystany do legitymizacji tylu głupstw, niedorzeczności i nieuczciwości, że nie jest postrzegany jako język obrony wolności. Nie sięgano do liberalnego kodeksu, by chronić prawa mniejszościowe, by zapobiec zawłaszczaniu państwa przez Kościół, by kontrolować władzę. W rezultacie język liberalny został zredukowany do kilku przepisów legitymizujących każde łajdactwo, które nie narusza zasady własności prywatnej.

Miary kryzysu dopełnia problematyczny stan trzeciego języka – języka praw człowieka i obywatela. Wydaje się on w dzisiejszej Polsce najmniej skorodowany. Dlatego niektóre okrzyki wznoszone jesienią 2020 roku odwoływały się właśnie do tej tradycji i jej gwarantów – Konstytucji, niezawisłych sądów, równości praw. Wydaje się jednak, że prawa człowieka i obywatela, choć stanowią dziś ostatni przyczółek demokracji,

nie mogą posłużyć do skonstruowania większości wyobrażonej. Są bowiem warunkiem minimalnym odbudowy ustroju, państwa czy więzi społecznej, ale nie tworzą dostatecznego zarysu szerszego projektu. Mówiąc inaczej, bez praw obywatelskich nie da się zbudować sprawiedliwej Polski, ale one same nie wystarczą.

Ten złożony kryzys komunikacyjny został dramatycznie wyrażony w kluczowym okrzyku protestów jesiennych. „Wypierdalać!” oznaczało odmowę powtarzania tych języków – przede wszystkim liberalnego i konserwatywnego – które zawiodły, zdradziły, dały się skorumpować i wciągnąć w grę tłumienia społecznej podmiotowości. Okrzyk był wymierzony we wszystkie dzisiejsze instytucje, które stanowią prawo, oznaczał zaś: „Nie macie prawa stanowić prawa!”, „Nie macie prawa o nas decydować!”, „Nie macie prawa nami rządzić!”. Okrzyk był więc czymś więcej niż zwykłym wulgaryzmem. Był podjętą przez społeczeństwo delegitymizacją władzy w jej dotychczasowym i dzisiejszym kształcie.

Jednak okrzyk „Wypierdalać!” nie implikuje dalszego ciągu. Na przeszkodzie stoi scharakteryzowany uprzednio potrójny kryzys: brakuje nam słownika pojęć wspólnych, większości wyobrażonej i koncepcji sprawiedliwego ustroju społecznego. Potrójny kryzys określa ścianę, do której dotarliśmy. Po wykrzyczeniu „Wypierdalać!” trzeba jakoś tę ścianę przekroczyć.

Wykrzyczane

Inga Iwasiów

Słowa oporu – wulgaryzmy wywrotowe

Słowo „wypierdalać” stało się hasłem protestów z jesieni 2020 roku. Jednak trudniejsze jest zinterpretowanie, zintegrowanie, włączenie w język tego drugiego hasła z upodobaniem skandowanego na placach, czyli „jechać PiS”. Z czasem powstała formuła „jechać...”, gdzie w miejsce kropek pojawiały się instytucje czy nazwiska. „Osiem gwiazdek” najbardziej niosło ludzi. W pierwszych dniach manifestacji trudno było powiedzieć, czy te zawołania można połączyć z jakąś konkretną propozycją nowego układania relacji. Odnosiłam wtedy wrażenie, że cała energia idzie w język, odczuwany jako wyraz swobody i ostatecznego wypowiedzenia posłuszeństwa. Ten język scala nas jako trafny i bezalternatywny. Swoistą pracą, wręcz pracą fizyczną, było znalezienie luki, przejście, przechwycenie tych haseł i włożenie między nie wypowiedzi, które tłumaczyłyby, dlaczego „jechać PiS” i dlaczego „wypierdalać”.

„jechać” jest o tyle trudniejsze i kontrowersyjne, że – nie ma co ukrywać – zostało przejęte z języka „kiboli”. Odczuwam to i interpretuję jako zawołanie, o którym moglibyśmy i powinniśmy dyskutować w kontekście przemocy: jeśli odnoszący się do wymuszonego seksu wyraz stał się częścią języka protestów, to oznacza, że eksponujemy powszechnie znany mechanizm kobiecego lęku przed przemocą – i w ten sposób ją

neutralizujemy. Wiele osób mówiło, że poczuło wyzwolenie: nagle znaleźliśmy się w pozycji, kiedy nie boimy się przemocowego języka, jaki wielokrotnie był przeciw nam kierowany. W tym przejściu dokonywała się transformacja nas jako wspólnotowego podmiotu, który oddala od siebie zagrożenie.

Ale oczywiście obserwujemy też dyskusję wokół tych haseł. Tę dyscyplinującą – nie wypada, tak mówi „rynsztok”. Pojawiają się głosy, że reprodukujemy uprzedmiotowienie, które odczuwamy wówczas, kiedy „jechać” jest kierowane do nas, zwłaszcza ku kobietom czy ku podmiotom nienormatywnym. Moim zdaniem warte ryzyka są przejście, zdemontowanie tego języka i wyzwolana w tym procesie energia. Jednocześnie nie chcę udawać, że nie zdaję sobie sprawy, jakie jest źródło tego języka. Biorę ***** od kiboli i robię z nim, co chcę. Mogę się odwołać do osobistego doświadczenia używania tych haseł: mówi się, że przekraczają granice (dobrego wychowania?, etykiety?) – a tutaj chodzi o przekraczanie granic! Pojawia się pytanie: kto ma prawo przekraczać te granice? Kto ma uprawnienia, aby zabraniać używania tego czy jakiegokolwiek języka?

Próbuje się negatywnie normatywizować ten język: są jacyś „tacy”, którzy mogą tak mówić – wprost nazywano nas „tłuszczą” i „hołotą”, a „hołocie” i „tłuszczy” wolno tak mówić. Natomiast w „porządnym świecie” – w świecie regulowanym hipokryzją – wulgaryzmów używać nie wolno. Dlatego można albo rozliczać za użycie mocnych słów, albo interpretować cały protest jako taki, który poprzez język wpisuje się właśnie w nie-wspólnotę, w wyobrażoną hołotę, niemającą żadnych punktów stycznych z pożądaną, „dobrą” podmiotowością.

Dyskusja o tym, czy wolno i jak wolno używać języka, pokazuje mechanizm dyscyplinowania i odbierania podmiotowości, z którym mamy do czynienia przez cały czas. Mówimy, że granica została przekroczona. Tymczasem hasła protestu nastąpiły bezpośrednio po hasle „mamy dość” i są stosowane w otoczeniu innych, o wiele bardziej pomysłowych,

wysublimowanych, literackich. Jednak druga strona słyszy tylko to, co nazywa „wulgaryzmami”, i próbuje opowiedzieć ten protest jako protest osób wulgarnych. Uważam to nie tylko za nieporozumienie i nie tylko za kryzys komunikacji. To zagranie niepoważne i nieadekwatne, lecz niestety skuteczne. Fakt, że takie zagranie jest skuteczne, stanowi dla nas ważne zadanie intelektualne. Chodzi o zrozumienie, dlaczego na ludzi działa powiedzenie, że ktoś na placu był „niegrzeczny”, bo używał wulgaryzmów, i wobec tego nie zasługuje na wysłuchanie. Pojawiają się pytania: w jakiej żyjemy rzeczywistości komunikacyjnej, co oznacza bycie obywatelką/obywatelem i co oznaczają konwencjonalne reguły językowe? Literatura mogąca dawać podpowiedzi, sondująca elastyczność języka (choćby *Utwór o Matce i Ojczyźnie* Bożeny Keff) nie jest czytana i nie stała się częścią kanonu nauczania w szkole (przeciwnie, szkoła osuwa się w klepanie konwencjonalnych formułek o „pięknie mowy i obyczaju polskiego”), dlatego jesteśmy karceni jak dzieci, które w drodze do toalety używają wulgaryzmów.

Agnieszka Graff

Gdzie się podziały „macice wyklęte”?

To ciekawy moment dla kulturoznawców i wszystkich, którzy śledzą polską historię ostatnich lat – nastąpił wybuch niezwyklej energii politycznej i twórczości językowej. To, co się dzisiaj dzieje pod hasłem „wypierdalać”, warto wpisać w dłuższą historię kobiecego aktywizmu po 1989 roku.

Protestów z jesieni 2020 roku nie sposób zrozumieć w oderwaniu od historii Ogólnopolskiego Strajku Kobiet, fali aktywizmu, o której mówiono zbiorczo: Czarne Protesty. Otóż obecne protesty są zbuntowanym dzieckiem manifestacji z 2016 roku. Wtedy wydarzyło się coś niezwyklego, co tylko w niewielkim stopniu stanowiło kontynuację wcześniejszych prób stworzenia w Polsce feminizmu. Feminizm spod znaku Manify, Kongresu Kobiet czy NGO-sów był zjawiskiem ważnym, ale jednak marginalnym. Chodziło o stworzenie polskiego języka dla feminizmu, który ma swój język na świecie. Zaś w 2016 roku powstał zupełnie nowy, autonomiczny, szczególnie język polskiego feminizmu: masowy i populistyczny. Co ważne, ten ruch czerpał z zasobów wcześniejszych ruchów, ale publicznie zachowywał się tak, jakby wcześniej w Polsce feminizmu nie było.

Moim zdaniem – co może zabrzmieć kontrowersyjnie – główne symbole Czarnych Protestów nawiązywały do polskiej tradycji niepodległościowej. Jednym z najbardziej rozpoznawalnych symboli była „Polka

Walcząca” czy też „Polka Niepodległa”, w różnych wersjach i różnie interpretowana – czyli znak Polski Walczącej z dorysowanym warkoczem i sutkami. Można to było interpretować jako nawiązanie do polskiej tradycji niepodległościowej, ale też jako ironiczną czy wściekłą walkę młodych kobiet z przeciwnikami po „kibolskiej” stronie, która przejęła symbolikę Powstania Warszawskiego. Ten symbol działał na ludzi. Podobnie działał plakat z czarną sylwetką kobietą, nawiązujący do plakatu wyborczego autorstwa Tomasza Sarneckiego z 1989 roku, który z kolei nawiązywał do filmu *W samo południe* Freda Zinnemana, a później przerabiany był przez feministki. Podobnie było z wykorzystaniem czerni: z jednej strony to symbol rozpacz i wściekłości wobec odebrania kobietom resztek prawa do samostanowienia, ale z drugiej strony – oczywiste nawiązanie do tradycji niepodległościowej z epoki zaborów. Podczas pierwszej manifestacji akurat padał deszcz – i odtąd parasolki, dość przypadkowo, stały się symbolem tych protestów, ale potem regularnie wpisywano je w rozmaite symbole narodowe: parasolka wkomponowana we flagę narodową lub w napis „Solidarność” (mam całą kolekcję tego typu grafik). Parasolkę wpisywano zatem w dłuższą genealogię polskiej symboliki narodowej.

Pojawiały się też napisy w rodzaju „Macice wyklęte” – to przykład wejścia we wściekły, ale jednak dialog z imaginariem PiS-owskiego nacjonalizmu. Ironiczny patriotyzm to nie był jedyny rejestr tamtych protestów. Pojawił się jeszcze uniwersalny rejestr godnościowy i wolnościowy, którego przejawem było popularne hasło: „Myślę, czuję, decyduje”. Jednak to wywrotowy patriotyzm był centralną cechą języka protestów w 2016 roku. Kobiety podawały wtedy w wątpliwość, ale też na nowo konstruowały polską tożsamość narodową.

Otóż tego rejestru w ogóle nie ma w obecnych protestach i jest to brak znaczący. Sądziłam, że wróci „Polka Walcząca”. Spodziewałam się parasolek i „macic wyklętych”. Tak się nie stało. Tym razem język buntu kształtuje się w oderwaniu od retoryki i imaginariu sporów

o polskość. Dlaczego? Bo w międzyczasie doszło do całkowitej kompromitacji Kościoła katolickiego jako instytucji, która w Polsce uświęca tożsamość narodową. Pomiędzy falą protestów z 2016 a tymi z 2020 roku do świadomości zbiorowej – a więc też do świadomości młodego pokolenia kobiet – dotarła na przykład skala skandali pedofilskich w Kościele, skala przyzwolenia na nie ze strony Episkopatu. Moim zdaniem hasło „wypierdalać” i towarzyszące mu dużo bardziej kontrowersyjne słowo na „j” są oznaką odrzucenia polskiej tożsamości zbiorowej kształtowanej w ciągu ostatnich dziesięcioleci w sojuszu z Kościołem. To coś więcej niż odrzucenie rządów Zjednoczonej Prawicy. „Wypierdalać” odnosi się do paktu między elitą polityczną a Kościołem katolickim – paktu, który przez ostatnie 30 lat fundował polską rację stanu, fundował ją na „zgodzie”, której ceną jest brak prawa kobiet do samostanowienia. Te protesty to odmowa uczestnictwa w zbiorowej tożsamości w formie, jaka została tym młodym ludziom zaproponowana przez pokolenia transformacji.

Jest to zatem język odrzucenia wszystkich poprzednich języków. Ten język opisuje przeciwnika jako okupanta: „on” ma odejść „stąd”, ponieważ „tutaj” się załagł. Pytanie, kim jest ten przeciwnik, okupant? Czy to nadal tylko polski Episkopat i polskie elity polityczne? Moim zdaniem kluczowy wydaje się kontekst międzynarodowy. Polska jest pod ostrzałem – a może już wręcz pod okupacją – międzynarodowego ruchu religijnej prawicy, zmierzającego do odebrania podmiotowości kobietom. Centralne hasło protestów – „To jest wojna” – zostało zaczerpnięte z książki Klementyny Suchanow o tej właśnie okupacji i nieprzypadkowo się przyjęło. Ta młodzież wie, że jej wolność jest zagrożona przez coś dużo większego niż rządy Prawa i Sprawiedliwości.

Waldemar Kuligowski

Język niesłyszanych

Język protestów – pod każdą szerokością geograficzną – jest wyrazem swobody, ale jednocześnie traumy i bezsilności. Chętnie dodałbym, odwołując się do słynnego eseju politycznego Václava Havla z 1978 roku, że jest to również specyficzny język „siły bezsilnych”. Przy czym jego specyfika jest aktualnie w Polsce odbiciem sytuacji polegającej na zderzeniu odmiennych łańdów aksjonormatywnych.

Gdybyśmy poszukiwali w genealogii języka protestów przykładu, kiedy do rozkaznik „wypierdalać” pojawił się w przestrzeni publicznej, należałoby cofnąć się mniej więcej o jedno pokolenie. Do roku 1992. To wtedy w filmie *Psy* Władysława Pasikowskiego Franz Maurer grany przez Bogusława Lindę wykrzyczał do całego otaczającego go świata „Wypierdalać!”, prując dodatkowo serią z karabinu.

W tym samym roku Marcin Świetlicki napisał wiersz *Pogo*, zawierający taką oto frazę:

Spałem źle. W tym kraju,
w którym wzorcem mężczyzny jest ksiądz albo handlarz.
Spałem źle. W tym kraju,
w którym znów ojczyznę a nie wiosnę zobaczę. (Jak ci się
nie podoba – to wypierdalaaj!). Źle spałem.
Spałem źle.

Wiersz stał się częścią tomiku zatytułowanego *37 wierszy o wódce i papierosach*, który opublikowano w 1996 roku. Tomik ten najprawdopodobniej był potem wydawany nielegalnie, co by oznaczało, że w transformacyjnej Polsce piratowano u nas nie tylko kasyety magnetofonowe z hitami piosenki chodnikowej (późniejszego disco polo), ale też poezję współczesną!

Wreszcie w tym samym roku 1992 podczas koncertu finałowego Festiwalu Muzyków Rockowych w Jarocinie wystąpił zespół Ga-Ga, laureat głównej nagrody. Podczas tego niezwykłego koncertu ze sceny popłynęły słowa wykrzykiwane przez wokalistę Mirosława „Smalca” Malca: „Ten system jest zły/ Małoletnie prostytutki na ulicach wielkich miast/ Edukacja religijna/ Oni kreują swoich idoli, swoje dziwki tutaj sprzedają/ Muzeum na scenach, skansen, skansen!”. I jeszcze, że „to chory kraj”, gdzie „pełne są koryta”, a „religia to więzienie”.

Wydarzeniu wagi dodaje okoliczność, że cały koncert transmitowano na żywo w czasie najwyższej oglądalności w II programie TVP. Wielu komentatorów powtarza w związku z tym, że było to jedno z najbardziej radykalnych wystąpień, jakie się kiedykolwiek pojawiły *live* w publicznej telewizji. Co tutaj znaczące, w trakcie koncertu Smalec wykrzykiwał wielokrotnie słowo „Wypierdalać!”, a występ zespołu zakończył zdaniem: „Anarchistyczna stacja na pasmach Telewizji Polskiej kończy swoje nadawanie”.

Jak wspomniałem, było to jedno pokolenie temu. Trwające obecnie strajki kobiet przebiły jednak radykalność wystąpień sprzed niemal trzech dekad. Odwołałem się do nich nie tylko dzięki prywatnej pamięci, ale przede wszystkim po to, by uwyraźnić różnice. A są one kardynalne. Po pierwsze, różnica między surowym „wypierdalać” z 1992 roku, wypowiedianym z oka cyklonu transformacyjnego, z jego biedą, bezrobociem i destabilizacją wywołaną przez nowy porządek, a „wypierdalać” z roku 2020 polega na tym, że współcześnie słowo to jest głęboko zanurzone w otulinie wysublimowanych, pomysłowych,

innowacyjnych i subtelných hasel, które odwołują się do porządków literatury, kultury, języka, muzyki itd.

Po drugie, tamto „wypierdalać” w 1992 roku było wypowiedane wyłącznie przez mężczyzn: aktora, poetę i muzyka. Dzisiaj podmiot jest inny. Nie chcę przez to powiedzieć, że współczesne „wypierdalać” wibruje wyłącznie w kobiecych gardłach; kto chodzi na protesty, wie wszak, że tak nie jest. Podmiotem sprawczym protestu są jednak kobiety, to pewne.

Zmienia się zresztą nie tylko podmiot protestu, inaczej myśli się dzisiaj także o sensie wulgarnego rozkaźnika. Timothy Jay, uważany za światowego specjalistę z zakresu *maledictology* (co można w przybliżeniu określić jako „psychologia przekleństw”), przekonuje, że stosowanie wulgaryzmów – zazwyczaj krytykowane i piętnowane – ma jednak określone zalety. Jedna z nich polega na tym, że wulgaryzmy, zwłaszcza wykrzykiwane głośno, potrafią łagodzić agresję, która w innym przypadku mogłaby doprowadzić do użycia przemocy. Inna z zalet jest natomiast taka, że wypowiedane na głos wulgaryzmy zwiększają odporność na ból. Wiele wskazuje na to, że „wypierdalać” pełni podczas protestów obie te funkcje naraz: sublimuje i utwardza.

Ciekawym wątkiem w próbie uchwycenia znaczeń języka protestu z końca 2020 roku jest również beatlemania, zjawisko z pola kultury fanowskiej, raczej niekojarzące się z „poważnym” buntem. Warto jednak wziąć pod uwagę tych badaczy, którzy – jak David Simonelli, autor książki *Working Class Heroes: Rock Music and British Society in the 1960s and 1970s* – pokazują zgoła zaskakujące sensy beatlemnii. Otóż w 1963 roku muzyka oraz koncerty The Beatles były jedną z pierwszych okazji, by młode kobiety w Wielkiej Brytanii mogły głośno i publicznie wyrazić swoje emocje. Ich krzyk, ich pisk, ich spontaniczne zachowanie w postaci blokowania ulic czy przerywania kordonów policyjnych były zarówno głosem sprzeciwu wobec moralności rodziców, jak i ekspresją nieskrępowanej seksualności. Muzyka Johna

Lenona i spółki stała się bowiem katalizatorem publicznego wyrażania kobiecych afektów, w tym – otoczonego społecznym tabu – pożądania seksualnego. Dzięki Simonellemu fanowska histeria przestaje być czymś niepoważnym i godnym lekceważenia, stając się historycznym świadectwem buntu, którego nie akceptował i nie rozumiał polityczny *establishment*.

Skoro już sięgnąłem do lat sześćdziesiątych, to warto przypomnieć innego ważnego aktora tamtej dekady. W 1967 roku, podczas przemówienia na Uniwersytecie Stanforda, Martin Luther King Jr. tłumaczył: „zamieszki są społecznie destrukcyjne i samobójcze. Wciąż jestem przekonany, że niestosowanie przemocy jest najpotężniejszą bronią dostępną uciskany i ich walce o wolność i sprawiedliwość. Przemoc stwarza bowiem więcej problemów społecznych, niż ich rozwiązuje. (...) Ale jednocześnie muszę być równie energiczny w potępianiu warunków, które powodują, że ludzie czują, iż muszą angażować się w zamieszki. W ostatecznym rozrachunku zamieszki to język niesłyszanych”. Z intuicji Martina Luthera Kinga Jr. wynika, że uliczne protesty nie są bezmyślną ekspresją złości ani ślepym niszczeniem; przeciwnie, to akt komunikacji, który coś obwieszcza, coś poddaje krytyce, jakąś sprawę czyni moralnie bądź politycznie pierwszoplanową.

Strajk kobiet jest aktem komunikacji. Przy użyciu rozkaznikowej perswazji nie domaga się niczego radykalnego ani obraźliwego, a jedynie dochowania umowy społecznej oraz ochrony wolności. „Wypierdalać!” to wyraz ze słownika suwerena, którego pozbawiono sprawczości, który jest strauumatyzowany i przekonany, że padł ofiarą oszustwa. To suweren, w imię którego aktualna władza poczuła się wszechmocna – i teraz, domagając się wysłuchania, ten suweren organizuje manifestacje. Dlatego musi krzyzczeć. Dlatego wulgaryzuje. Dlatego każe „Wypierdalać!”. Dlatego.

Krzysztof Podemski

Z perspektywy „dziadersa”

Zacznę od budzącego sporo kontrowersji słowa „wypierdalać”. Oczywiście nie jest mi ono obce, choć w przestrzeni publicznej używam go w tej chwili najpewniej po raz pierwszy. Jednak po pięciu latach niszczenia przez PiS naszego państwa takie słowo mnie nie razi, gdyż wyraża także moje emocje i oczekiwania. Jest przecież hasłem rewolucyjnym, bo każda rewolucja w gruncie rzeczy domaga się „wypierdalania” starego porządku i ludzi z nim utożsamianych. Jest ono „rewolucyjne” także w tym sensie, że jeszcze kilka lat temu użycie go w czasie manifestacji byłoby źle widziane. Gdy podczas organizowanych w Poznaniu przez pokolenie Franka Sterczewskiego Łańcuchach Światła w 2017 roku my, starsi, wznosiliśmy KOD-erski okrzyk „Precz z Kaczorem!” czy choćby tylko „Precz z kaczymem!”, spotykaliśmy się ze strony młodych organizatorów z reprimendą. Ta elegancja młodzieży nas dziwiła, a nawet irytowała, ale nie mogliśmy lekceważyć faktu, że te bardziej happenin-gowe i „eleganckie” formy protestu gromadziły znacznie więcej uczestników, i to z tego pokolenia, którego tak bardzo nam na wcześniejszych protestach brakowało. Z perspektywy czasu jednak widać, że to nie była kwestia szczególnej estetycznej wrażliwości młodzieży na antagonistyczny język, lecz raczej pokoleniowej tożsamości. Tożsamość zawsze buduje się na podkreślaniu odrębności, także językowej czy – szerszej – symbolicznej. Jesienią 2020 roku pojawił się zatem zupełnie

nowy język protestu, odmienny od tego, jakim posługiwało się nasze pokolenie.

Przed wszystkim taką odrębność budują oczywiście owe wulgaryzmy, nie zawsze zresztą wyrażone bezpośrednio, ale także „zakodowane”, jak „***** ***”. Symbolika tych ośmiu gwiazdek z początku była niezrozumiała dla wielu przedstawicieli mojego pokolenia. To prowadzi nas do drugiej cechy języka tej rewolucji: jest on w sporej mierze dla starszych zbyt hermetyczny. Odwołuje się bowiem do pewnego pokoleniowego uniwersum kulturowego, w którym my, starsi, raczej nie uczestniczymy i którego nie podzielamy. Nie rozumiemy *pure nonsense* *Kuców z Bronksu*, a najpewniej w ogóle o istnieniu takiego komiksu dowiadujemy się dopiero z publicystyki i reportaży. Do wielu z nas nie trafiają też zapożyczenia z gier komputerowych, netflixowych seriali, *Harry’ego Pottera* czy nawet z liczących już przecież kilkadziesiąt lat *Gwiezdnych wojen*. Oczywiście niektóre z haseł i symboli, te najbardziej literackie, przekraczają granice pokoleniowe, jak na przykład Bułhakowska „Annuszka już rozlała olej” czy przerobione szkolne staropolskie „Daj, ac ja pobruszę, a ty wyp...” .

Trzecią cechą tego języka jest nieobecność w nim słów, które kiedyś Walery Pisarek nazwał „słowami sztandarowymi”, czyli takimi, które widnieją na sztandarach rewolucji, rebelii, powstań. Wyróżnił on dwie kategorie takich słów: miranda i kondemnanda. Miranda to slogany typu „Niech żyje X”, ukazujące wartości pozytywne, pożądane, jak rewolucyjne „*Liberté, égalité, fraternité*”, tradycyjne „Bóg, Honor, Ojczyzna”, hipisowskie „*Make love, not war*” czy KOD-erskie „Wolność, równość, demokracja”. Kondemnanda z kolei to antywartości, slogany typu „Precz z X”, jak „Precz z wyzyskiem” czy „Precz z faszyzmem”. Wydaje mi się – choć wymagałoby to analizy reprezentatywnej próby spontanicznie malowanych haseł – że podczas manifestacji, o których mówimy, miranda są *explicite* prawie nieobecne, a kondemnanda ograniczone do samego wezwania „precz” (jeżeli uznać, że słowo

„wypierdalać” jest jego synonimem), bez wskazania jednak jakiegoś obiektu, który miałyby zniknąć z przestrzeni publicznej. Bez takiego wskazania ten komunikat jest denotacyjnie niedomknięty, choć w kontekście sytuacyjnym (manifestacje uliczne, rządy PiS, orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego, represje policji) konotacyjnie zrozumiałe i jednocześnie otwarte interpretacyjnie: każdy może go „dokończyć” po swojemu i rzucić wyzwanie rządowi, Kościołowi, całej klasie politycznej, starszemu pokoleniu czy męskiemu patriarchy.

Nie ulega wątpliwości, że ten nowy język protestów – mieszanka wulgaryzmów i generacyjnych kodów popkulturowych przy jednoczesnym unikaniu wszelkiego patosu, nie tylko „bogoojczyźnianego” (ten był kompletnie nieobecny już w protestach Komitetu Obrony Demokracji czy Obywateli RP) – bardziej przemawia do młodego pokolenia niż język naszej generacji, sięgający do haseł liberalno-demokratycznych, które młodzież traktuje jako zbyt abstrakcyjne. Ten własny język, „wysoc kontekstowy”, bo dla niewtajemniczonych bez dodatkowych wyjaśnień niezrozumiały, a dla młodych oczywisty, buduje poczucie wspólnoty, wspólnego doświadczenia pokoleniowego. Działa mobilizująco.

Dane pokazują, że nigdy po 1989 roku protesty nie były tak liczne i nie objęły tylu lokalnych społeczności. Najbardziej dotychczas masowe protesty – manifestacje Ogólnopolskiego Strajku Kobiet w 2016 roku – odbywały się w około 150 miejscowościach, a Łańcuchy Światła rok później w około 250 miejscowościach. Obecne protesty spontanicznie pojawiły się tymczasem aż w około 600 miejscowościach. W niektórych, na przykład w Cieszynie, przyciągnęły około 8% mieszkańców. Dodać należy, że wiele z tych miejsc to małe miasta i miasteczka, do tego położone w tradycyjnych „pisowskich” regionach, na Podkarpaciu czy Podlasiu. Fakt masowego poparcia ostatnich protestów potwierdzają także wyniki sondaży. O ile według danych CBOS protesty z lat

2016–2017 popierało maksymalnie około 40–52% badanych, o tyle jesienią 2020 roku odsetek ten wzrósł do 70%.

Koncentrujemy się tutaj na specyfice tych manifestacji. Jednak można spojrzeć na nie także z innej perspektywy, jako na kontynuację zainicjowanego późną jesienią 2015 roku przez Komitet Obrony Demokracji ruchu obywatelskiego, który cały czas ewoluuje, a którego ważnymi momentami były takie akcje, jak Czarny Poniedziałek Ogólnopolskiego Strajku Kobiet, kontrmiesięcznice Obywateli RP czy protesty pod hasłem „3 x veto” Łańcuchów Światła.

Trudno wyrokować, czym te protesty się zakończą. Nie można wykluczyć, że zgodnie z modelem MAP (The Movement Action Plan) Billa Moyera jesteśmy w momencie przejścia ruchu społecznego od fazy piątej – którą ten badacz nazwał „klęską aktywizmu”, czyli czasowym niepowodzeniem działań wąskich grup opozycyjnych – do fazy szóstej – to znaczy do etapu „pozyskiwania większości opinii publicznej” – po której nastąpić może faza siódma, przedostatnia, czyli „sukces”. Zdobycie większościowego poparcia wymaga przedstawienia nowej atrakcyjnej agendy i sprawnych komunikacyjnie liderów. Nawet jeżeli tak się jeszcze tym razem nie stanie i niebawem powrócimy do fazy „klęski aktywizmu”, to z pewnością mamy do czynienia z doświadczeniem formacyjnym młodego pokolenia, jego wyrazistym wejściem w życie publiczne, w konsekwencji – ze zmianą narracji na bardziej progresywną, a tym samym ze zmianą społecznego „klimatu”, co wcześniej czy później zaowocuje wymierną zmianą polityczną.

P.S. Jednym z nowych słów jesieni 2020 roku jest ironiczne określenie „komentariat”. W imieniu zgromadzonego tu „komentariatu” chciałbym gorąco podziękować pani Klementynie Suchanow, zarówno za ważne książki, jak i za ogromną rolę, którą w tym ruchu obywatelskim odgrywa.

Katarzyna Kasia

Rewolucja w poprzek polityczności

Przed wielką demonstracją 30 października 2020 roku w Warszawie z przerażeniem oglądałam zdjęcia kościołów otoczonych przez Żandarmerię Wojskową, straż zwołaną przez prezesa Stowarzyszenia Marsz Niepodległości Roberta Bąkiewicza oraz inne, mniej lub bardziej uzbrojone grupy. Kiedy na to patrzyłam, przyszła moja córka i powiedziała: „Mamo, cała moja klasa idzie na demonstrację”. W tym momencie doświadczyłam silnego dysonansu, ponieważ zastanowiłam się: czy naprawdę te silnie uzbrojone jednostki mają bronić kościołów przed trzynastolatkami? Kto wpadł na tak koszmarny pomysł?

Mówi się o „prawie do radości”, o pandemicznym zamknięciu, w którym wszyscy siedzimy, i o tym, że demonstracje stały się nie tylko sposobem wyrażenia gniewu wobec tego, co się w Polsce dzieje, ale – z drugiej strony – także okazją do tego, aby wyjść z domu, zobaczyć innych ludzi i przede wszystkim poczuć, że jednak ma się jakiś wpływ na otaczającą nas rzeczywistość, że coś od nas zależy.

Wiele uwagi poświęca się słowu „wypierdalać”. Padają zarzuty, że za bardzo się na nim skupiamy, choć nie jest ono wcale takie ważne. Uważam, że jest ono jednak istotne, ponieważ przełamuje patriarchalne tabu: dziewczynki nie przeklinają, i o ile chłopakom jeszcze wolno, to dziewczynkom nie. Tymczasem gdy kobiety mówią „wypierdalać”, kierują to hasło nie tylko pod adresem władzy, ale także przeciw tym

mediom, do których kobiet się nie zaprasza, niezależnie od tego, jakim językiem się posługują. Kobiety są konsekwentnie eliminowane z dyskursu. Nawet o takich kwestiach, jak aborcja, dyskutują przeważnie mężczyźni, spośród których wielu nosi sutanny. Hasło protestów oznacza radykalną zmianę strategii komunikacji. Nie szukając eufemizmów ani kolejnych skompromitowanych kompromisów, na czym kobiety tracą w Polsce najwięcej, protestujące jednoznacznie opowiadają się przeciwko temu, aby mężczyźni po raz kolejny objaśniali im świat i przydzielali bądź odbierali prawa. Polki mają dość bycia grzecznymi panienkami, do których nie należą nawet ich własne ciała.

Warto zaznaczyć, że w tym kontekście pojawiają się również inne słowa, takie jak „transgresja”, „emancypacja”, „biowładza”, „dyskurs”, „samostanowienie”, „kwestionowanie hierarchii” czy „kwestionowanie męskiej dominacji”. Znakiem czasów jest dla mnie fakt, że te ważne pojęcia, których definicje mogłyby nam zająć mnóstwo czasu, zostały przesłonięte przez jeden wulgaryzm, który o wiele lepiej oddaje to, co leży Polkom na sercu.

Liczba pożarów, jakie zostały wzniecone przez rządzącą koalicję, jest trudna do zliczenia. Nie da się tego opanować w dotychczas przyjmowany sposób, potrzebna jest radykalna zmiana. Ogólnopolski Strajk Kobiet i wszyscy, którzy go wspierają, działają w poprzek polityczności. Ta rewolucja nie wpisuje się w żadne podziały obecne na polskiej scenie politycznej. To nie jest rewolucja, którą można łatwo zagarnąć czy się pod nią podpisać. W tym kryje się jej wielki potencjał.

Bartek Chaciński

Parasol dla słów

Nie ma jednego języka tej rewolucji, nie ma jednego języka protestów. Tak samo jak nie ma jednego celu, nie ma jednego postulatu. Oczywiście najważniejszy jest protest przeciwko orzeczeniu tzw. Trybunału Konstytucyjnego. No, ale on był w tym momencie zapalnikiem, spotkały się od razu bardzo różne grupy i pokazały nam się tu mocno odmienne postulaty. Natomiast słowo „wypierdalać” stało się parasolem językowym. Parasole to, jak wiemy, specjalność Ogólnopolskiego Strajku Kobiet. I ten parasol językowy w skuteczny sposób objął różne grona, rozmaite środowiska.

Słowa „wypierdalać” nie poddawałbym w ogóle jakiejś głębokiej analizie, bo w tej sytuacji pełniło po prostu funkcję jednego z mocniejszych, ale też najbardziej zrozumiałych słów polskich. W samym języku protestów widać natomiast dwa poziomy. Jeden to jest ton językowy nadany temu protestowi przez grupę inicjatorek Strajku Kobiet – i obejmuje właśnie hasło „wypierdalać”, wymyślone przez te inicjatorki, więc niejako nadane z góry i umieszczone na transparencie w geście prowokacyjnym, ale też dość trafnym z powodów, o których już wspominałem. Drugi poziom to spontaniczna kreacja językowa, czyli to, co z dnia na dzień się podczas protestów zmieniało, zaskakiwało. I o ile pierwszy poziom podkreślał ostateczną determinację, o czym już w tej dyskusji była mowa, o tyle drugi wskazywał na próbę ostatecznego ośmieszenia

rządzącej formacji politycznej, a być może nawet sprawującej władzę formacji pokoleniowej.

Ten drugi poziom pokazywał, o czym też już pisano, przeróżne źródła inspiracji – język memów, język podsłuchany na YouTubie czy w utworach hiphopowych. To współczesne źródła inwencji lingwistycznej, które nie podlegają już takiej cenzurze obyczajowej, jakiej podlegały tradycyjne media. A łatwiej się dziś wychowywać bez kontaktu z ramówkową telewizją czy gazetą papierową, niż nie natknąć się na memy albo filmy na YouTubie. Ta językowa manifestacja pokazała dobitnie nieprzystawalność świata, którzy młodzi ludzie obserwują z perspektywy Internetu – dość zglobalizowanego, pełnego popkulturowych wzorców – i tego, w którym żyją. Co więcej, akurat w ostatnich miesiącach młodzi ludzie z konieczności spędzali w sieci jeszcze więcej czasu niż wcześniej – i to było też bardzo ważne dla temperatury tego protestu.

Różnica między światem ich „bańki” a tym realnym była tym większa, im więcej czasu spędzali z młodymi, podobnymi do nich ludźmi z całego globu, których poglądy rzeczywiście radykalnie odbiegają od tego, co mówią starsi i co głosi klasa polityczna. To samo zjawisko widać było wcześniej w innych ruchach – na Młodzieżowym Strajku Klimatycznym czy na protestach Black Lives Matter. Ruchy te przyniosły podobnie bulwersujące i równie niezrozumiałe hasła. Przy okazji tych protestów pojawiły się tezy mówiące o tym, że wrażliwość językowa młodych ludzi na całym świecie się zmieniła. Bardziej obraźliwy jest dla nich język piętnujący, wykluczający mniejszości społeczne niż wulgaryzmy jako takie. Inaczej niż w pokoleniu ich rodziców czy dziadków. Czyli, innymi słowy, fakt, że gorąca publiczna dyskusja o „Murzyńcu” spotkała w Polsce w tym samym sezonie dyskusję o słowie „wypierdalać”, nie był efektem przypadku.

„Wypierdalać” to coś jak „twardy reset” w historii języka. Coś, co tym wszystkim młodym ludziom otworzyło pole do tego, aby zacząć mówić

tak, jak naprawdę mówią, jak naprawdę mówią w Internecie, językiem
pisanym, mówionym. Mówiąc najkrócej i sumując to wszystko: to jest
taki moment w naszej rzeczywistości, kiedy rzucone odgórnie hasło
napotkało na naturalnie toczący się, oddolny proces językowy.

Mikołaj Rakusa-Suszczewski

Od wulgarności do profanacji

Na jednym z transparentów strajku kobiet widniało gorzko-ironiczne, ale w sumie całkiem dowcipne hasło: „*égalité, fraternité, wypierdalaj-té*”. Postulat rewolucji z krztyną niegrzeczności. Ciekawe, że w Polsce – kraju na co dzień przesiąkniętym wulgarnością – zarzut dotyczący nadużywania niecenzuralnych słów i rzekomego „chamstwa” należy do najczęstszych. Przyznam, że utyskiwanie na niecenzuralne słowa przez rządzących i polityków, którzy każdego dnia przekraczają granice dobrego smaku, wydaje mi się przejawem bigoterii i zakłamania. Być może też należy się cieszyć, że wulgarność jeszcze robi na kimś wrażenie. Sam rozumiem, a nawet popieram tę „mocną ekspresję” wyrażającą bezsilność i oburzenie – mieści się ona w repertuarze dopuszczalnych form protestu, które nie podlegają tym samym konwencjonalnym kryteriom oceny, co zwykle relacje międzyludzkie. Z natury rzeczy każdy protest urzeczywistnia bowiem stan niecodziennego, nadzwyczajnego wzmożenia – furii, która nie tylko łamie wszelkie konwencje, ale w ogóle jest poza jakąkolwiek kontrolą. Język wulgarności zwykle bywa również postrzegany jako bardzo męski, groźny i konfrontacyjny. Ogólnopolski Strajk Kobiet w tym aspekcie wulgarności zrywa ze stereotypem kobiecej delikatności, spolegliwości i niejakej „maryjności” kobiet. Samo oburzenie wulgarnością paradoksalnie demaskuje patriarchalny stereotyp „grzecznej” kobiety.

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną kwestię w tym temacie. Wulgarność jest tu, na pierwszy rzut oka, czymś w rodzaju profanacji, czyli pogwałceniem uświęconych norm i konwencji debaty publicznej. Jednak – i trzeba powiedzieć to z całą stanowczością – profanacja ta jest wielce wymowna, sama bowiem demaskuje profanację. Nie jest zatem rewersem czy karykaturą debaty publicznej, ale właśnie jej zwierciadlanym odbiciem. W imię prawa większości bezwstydnie i wulgarnie profanuje się parlamentarne debaty. Siłowo gwałcone są podstawowe normy demokracji parlamentarnej, takie jak równość czy wolność wypowiedzi. Profanacją są groteskowe media kolportujące propagandowe materiały wspierające rząd i całą politykę informacyjną. W imię walki z „polityczną poprawnością” salonów porzucono wszelką ceremonialność, zaś zwykle grubiaństwo nabrało tu rangi prawdomówności i uczciwości. O ironio, konserwatywna walka z ideologiami doprowadziła do niespotykanej dotąd eskalacji relatywizmu i kultury tzw. postprawdy. W tym sensie wulgarność pokazuje dużo więcej niż wściekłość czy oburzenie kobiet. Chodzi nie tylko o prawa reprodukcyjne, ponieważ profanowane są wartości i prawa uniwersalne, które dotyczą także mężczyzn.

Upieram się przy słowie „profanacja” w odniesieniu do charakteru ostatnich protestów tzw. strajku kobiet, ponieważ uczestnikiem tej sytuacji kryzysowej jest również Kościół katolicki, i manifestacje w oczywisty sposób są wyzwaniem rzuconym autorytetowi, który postrzegany jest jako stronnik władzy. Po raz pierwszy, trochę na wzór Pussy Riot w Rosji, protest społeczny przeniósł się w Polsce do kościołów, które określane są w tej chwili jako „piekło kobiet”. To rzecz nowa, przynajmniej w takiej skali – nieznanym wcześniej przejaw radykalizmu w dosłownym tego słowa znaczeniu: jako zejście do korzeni moralnego i politycznego problemu, który polega w Polsce na upolitycznieniu Kościoła. To zaś, znowu, jest profanacją zarówno polityki demokratycznej, jak i samego Kościoła. W efekcie publiczna profanacja instytucji

Kościół nie sprowadza się jedynie do wulgaryzmów. Język protestu jest dużo bogatszy, obfituje w różne przejawy *culture féminine*, ale jest też głosem rozpaczliwej rzeszy obywateli różnych płci rozczarowanych mainstreamową postawą Kościoła.

Polska znalazła się w sytuacji opisanej przez René Girarda: w stanie kryzysu odróżnorodnienia, oznaczającego zburzenie hierarchii wartości i rozpaczliwą potrzebę ich, przynajmniej częściowego, przywrócenia. Moim zdaniem protesty rozwijają się zasadniczo we właściwym kierunku. Obecna władza przegra bez upolitycznionego i sprofanowanego Kościoła, a tym samym bez dominacji w sferze symbolicznej. Jarosław Kaczyński doskonale to rozumie i dlatego wzywa do symbolicznej obrony nie tyle samych kościołów (Kościół to my!), ile swojego politycznego sojusznika, którego ciągnie w dół.

Agnieszka Kwiatkowska

Radykalny język protestu jako reakcja na wykluczenie i przemoc

Orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego z 22 października 2020 roku, uznające przesłankę embriopatologiczną za niezgodną z Konstytucją RP, spowodowało największe protesty społeczne od 1989 roku. Szacuje się, że w kulminacyjnym momencie na ulice wyszło, według danych policyjnych, około 430 tys. osób w około 400 lokalizacjach w Polsce. Dodatkowo protesty solidarnościowe zorganizowane zostały w wielu ośrodkach zagranicznych. Chociaż zrywy społeczne związane z prawami reprodukcyjnymi są stałe w Polsce od początku lat dziewięćdziesiątych, a zapoczątkowały je pierwsze plany zaostrzenia liberalnej ustawy z 1956 roku, to w ostatnich latach obserwujemy ich szczególnie nasilenie, a także zmianę składu demograficznego i wykorzystywanego języka. Protesty przyciągnęły przede wszystkim młodzież, a skandowane i wypisywane na transparentach hasła wyróżniają się spontanicznością i zasięgiem popkulturowych odniesień z jednej strony, a radykalizacją języka z drugiej.

Protestujący wykorzystują radykalny język, bo demonstrują w reakcji na radykalną, nieakceptowaną społecznie zmianę prawa. Jest to zmiana ingerująca w prawo kobiet do decydowania o swoim ciele – zmuszająca je do donoszenia i rodzenia upośledzonych lub martwych płodów. Tymczasem zgodnie z opinią utworzonego w ONZ Komitetu Przeciwno

Torturom (CAT) do tortur należy zaliczyć przypadki, kiedy brak możliwości dokonania legalnej aborcji powoduje fizyczne i psychiczne cierpienie, co obejmuje również ciężkie i nieodwracalne upośledzenie czy „nieodwracalną chorobę” płodu. Polska tym samym stała się jedynym (poza Malta) krajem Unii Europejskiej, gdzie przerywanie ciąży jest tak drastycznie ograniczone.

Dodatkowo ta radykalna zmiana została wprowadzona w sposób z wielu powodów sprzeczny z zasadami demokratycznego państwa prawa. Po pierwsze, została wprowadzona poza standardowym procesem legislacyjnym. Rządzący zdawali sobie sprawę, że przepchnięcie tak kontrowersyjnej i niepopieranej przez społeczeństwo regulacji przez gremia ustawodawcze nie uda się, o czym świadczyły zarówno nieudana próba wprowadzenia ochrony życia od poczęcia do Konstytucji w 2007 roku, jak i kilkukrotne próby zaostrzenia ustawy antyaborcyjnej podejmowane w ostatnich latach. Z uwagi na to obecna zmiana została dokonana za pośrednictwem wybranego w niezgodny z prawem sposób Trybunału Konstytucyjnego, w pełni podporządkowanego partii rządzącej, co według opinii części konstytucjonalistów wpływa na fakt, że orzeczenie to nie ma mocy prawnej. Po drugie, zmiana została wprowadzona bez konsultacji społecznych, a wręcz wbrew zaleceniom Rzecznika Praw Obywatelskich, wbrew listom otwartym lekarzy i organizacji pozarządowych wskazujących na jej negatywne skutki społeczne. Po trzecie wreszcie, zmiana została wprowadzona w szczycie pandemii COVID-19, w sytuacji, gdy polski system ochrony zdrowia zbliża się do kresu możliwości przyjmowania chorych. Rządzący zrobili to celowo, gdyż liczyli na to, że obowiązujący zakaz zgromadzeń i strach przed chorobą zniechęci do protestów wiele spośród osób oburzonych orzeczeniem.

Protest używa wulgarnego języka, ponieważ wyraża gniew kobiet, który od wielu lat był ignorowany i wypierany ze sfery decydowania politycznego. Brutalizacja języka jest konsekwencją braku skuteczności

języka grzecznego, kulturalnego i dyplomatycznych form protestu. Protesty, które nie są agresywne – nie stanowią zagrożenia dla rządu, dlatego są ignorowane. Władza woli spełnić postulaty zmaskulinizowanych grup zawodowych: rolników, górników, policjantów, podczas gdy protestujące pielęgniarki, nauczycielki, matki z niepełnosprawnymi dziećmi są bagatelizowane. Wynika to z przekonania rządzących, że kobiety nie stanowią siły, która może im zagrozić. Nie są w stanie tak zaangażować się w działalność publiczną, jak mężczyźni, którzy w dużo mniejszym stopniu poświęcają czas na obowiązki domowe i opiekuńcze. Protest, który sprawił, że „konserwatyści są szokowani, że kobiety porzuciły tradycyjne formy protestu takie jak szlochanie w kącie” (Twitter, @PanZolty), zmienia pozycję przetargową kobiet w przestrzeni publicznej.

Wulgarnie i wykluczające hasła są również reakcją na powszechne używanie przez władze języka pogardy, wykluczenia i nienawiści wobec różnych grup społecznych („tęczowa zaraza”, „strefa wolna od LGBT”, „migranci roznoszący choroby”), opozycji parlamentarnej („mordy zdradzieckie”, „mordercy”, „przestępcy”, „kanalie”, „hołota”), ale również dużej części społeczeństwa („najgorszy sort Polaków”). Dominacja osób młodych wśród protestujących ma tu szczególne znaczenie. To jest młodzież, która nie miała szansy poznać polityki w wersji kulturalnej, bo jej dorastanie przypadło na okres po katastrofie smoleńskiej, a więc na czas skrajnego konfliktu politycznego, charakteryzującego się brakiem szacunku dla oponentów. Młodzież, obserwując polityków, nauczyła się, że w świecie polityki można w ten sposób publicznie zwracać się do oponenta i pozostaje to bezkarne.

Celem języka politycznego stosowanego od dłuższego czasu, przede wszystkim przez Prawo i Sprawiedliwość, wobec opozycji nie jest komunikacja z oponentem, lecz jego wykluczenie ze wspólnoty politycznej poprzez wskazanie, że ze względu na swoje cechy (moralne, intelektualne) jest niezdolny do brania udziału w decydowaniu

politycznym. I to samo przesłanie niesie najmocniejsze hasło protestu: „wypierdalać” – to nie jest wezwanie do negocjacji, kompromisu, to nie jest prośba, ale totalne odrzucenie obozu rządzącego jako niezdolnego do rządzenia.

Podmiot wobec orzeczenia

Iwona Kurz

Trzecie wyjście na ulice

Skala protestów w końcu 2020 roku – zarówno w sensie liczby uczestników, jak i miejsc – jest niczym kumulacja Lotto. Zebrały się w nich emocje związane z poczuciem, że od 30 lat żyjemy w zapętleniu („Nie wierzę, że znów muszę protestować przeciwko temu”) i że ciągle nie mamy państwa, jakiego byśmy chcieli. Przede wszystkim jednak ekspresja tych emocji wiązała się z całkowitą zmianą języka – to trzeci taki moment od 1989 roku.

W perspektywie symbolicznej pierwsze masowe wyjście na ulice dokonało się właśnie na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Na ulice wyszły wówczas obrazy – by przejąć tytuł książki Łukasza Zaremby. Drugie stało się w kwietniu 2010 roku, wraz ze spontaniczną żałobą społeczną po katastrofie smoleńskiej, która wkrótce stała się i żałobą, i katastrofą narodową.

Umowny rok 1989 oznaczał uaktywnienie dwóch typów obrazów wcześniej słabo obecnych w sferze publicznej. Były to, z jednej strony, obrazy konsumpcji i aspiracji do luksusu, dotąd na miarę epoki, która teoretycznie konsumpcją się brzydziła, a praktycznie miała kłopoty z zaspokojeniem podstawowych potrzeb. Z drugiej – obrazy religijne, oczywiście na trwałe wpisane w polskie imaginarium, ale w PRL pozostające poza oficjalnym obiegiem, artykułowane jedynie w związku z wyjątkowymi sytuacjami, jak pielgrzymki papieskie.

Sfera publiczna, wcześniej zdominowana przez symulakrum ludowej władzy, została sprywatyzowana: ulice zaroili się tysiącami osób próbujących na własną rękę zrealizować nowy *Polish dream* o normalnej klasie średniej – lub po prostu dać sobie radę.

Był to pierwszy moment przeformułowywania imaginariu kultury polskiej, co Maria Janion zapowiedziała jako koniec dominacji paradygmatu tyrtejsko-martyrologicznego. Niekoniecznie jednak wyłaniał się nowy. Wszelkiego rodzaju sprzeciw polityczny definiowany był albo jako *residuum* komunistyczne, albo (lub zarazem) jako wyraz egoistycznych roszczeń pojedynczych grup kierujących się własnym interesem. Jednocześnie Kościół został namaszczony na gwaranta pokoju społecznego i antidotum na możliwy powrót endecji. Ceną za to była między innymi ustawa znosząca legalność aborcji.

Smoleńsk oznaczał powrót „teatrów polskich”, by przywołać określenie Dariusza Kosińskiego. Nie był to zatem nowy język, ale jego na nowo masowe zastosowanie. Wynikało to tyleż z celowej instrumentalizacji politycznej, ile ze słabości polegającej na braku obrazów i słów nie pochodzących z kompleksu martyrologicznego. Manifestacje smoleńskie wciągnęły tzw. całą Polskę, coraz wyraźniej dzieloną na dwie. Język posmoleński stał się najwyższym etycznie i estetycznie zasobem kultury polskiej; to do tego rejestru w istocie odnoszą się wszyscy obrońcy Boga i Ojczyzny, którzy w obecnych protestach widzą jedynie chamstwo i wulgarność. Jednocześnie to wyobrażenia i język zombiczne, w żaden sposób nieodnoszące się do rzeczywistości, obiecujące bezczas wiecznej żałoby, a jeśli rozwój lub życie, to tylko pod jej symbolami.

Reakcja na główne hasło protestów: „wypierdalać” była najpierw i przede wszystkim reakcją estetyczną – dziewczynki tak nie mówią, tak się nie mówi w przestrzeni publicznej. Estetyka jest tu zatem formą dyscyplinowania i zarazem służy zachowaniu *decorum*, podtrzymując iluzję spójności między komunikacją – publicznym językiem i obrazowaniem – a rzeczywistością. Istotą tego performatywnego aktu mowy

nie jest zatem rzeczywiste pożegnanie z rządem (choć przyjęte zostanie z radością i jest celem politycznym), ale zerwanie domyślnej umowy komunikacyjnej i podważenie dominującego języka polityczności.

„Wypierdalać” wpisuje się jednak w szersze i nie tylko burzycielskie czy dekonstrukcyjne uniwersum komunikacyjne. Określenie z przedrostkiem „wy-” jest dosłownie eks-centryczne, by przywołać pojęcie postulowane przez Olgę Tokarczuk – jako postawa i sposób myślenia czerpiące siłę spoza głównego nurtu. Czerpią ją także z performansu, ironii, sieci i sieciowania oraz karnawału.

Wypowiedź, jaką są protesty, to złożony tekst kultury. Dla porządku i historii genealogia oporu powinna przypomnieć performanse, które ją przygotowały – jak dwie dekady Manif, czarnoprotestawe i późniejsze działania kolektywu Czarne Szmaty czy, najnowsza, tęczowa akcja pomnikowa grupy Stop Bzduram, Gangu Samzamęt i Poetki z lipca 2020 roku; jest tego oczywiście dużo więcej, włączając w to również palmę, która nam odbiła w Alejach Jerozolimskich za sprawą Joanny Rajkowskiej i która właśnie osiągnęła pełnoletniość. Miały te działania wspólny mianownik: wiązały się z pracą wykonywaną na zastanych wyobrażeniach i pojęciach, na kulturowych pomnikach (również dosłownie) i symbolach, tekstach literackich oraz kanonie obrazów. Nie tylko rozbrajały one miny polskości, ale też wprowadzały w polskie imaginarium ciało i przyjemność, rozszczelniały pancerze i gorsety. Czyniły też to imaginarium globalnym dzięki użyciu znaków spoza lokalnych zbiorów odniesień.

Podczas protestów uległo to jeszcze wzmocnieniu. Kartonowe hasła – niczym tablice na Facebooku: technologiczne *ready mades*, ale otwarte na indywidualną inwencję – przyniosły niekończącą się grę aluzji i wymianę skojarzeń czerpiących zarówno z kanonu literatury polskiej, jak i katalogu Netflix. Wymownym przykładem, poza aktywnością indywidualną, były różnego rodzaju odniesienia do Mickiewiczowskich *Dziadów* (nie tylko z powodu nowego sensu słowa „dziad”). Widowisko

A kysz, a kysz oraz inne inspirowane Mickiewiczem piosenki i gesty aktywnie przejmowały kanoniczny tekst, bawiły się nim, dodawały ciała jego bohaterkom – a zarazem go ucieleśniały. I wprowadziły w uniwersum obrazów oraz postaci wspólnych jednorożce.

W czasie protestów sieć i jej praktyki wyszły na ulice – bo manifestowało pokolenie wychowane już całkowicie w sieci. Zastosowana tu estetyka, w duchu brikolerskim, łączy gotowe klocki z pomysłowością, powagę celu z zabawą, ceni ironię i żart, nagradza gry językowe, opiera się na wymianie i wzajemności. Sieć ujawniła tutaj swój potencjał zwielokrotniania skojarzeń, pracy na pojęciach, przy jednoczesnym – oczywistym w niej – znoszeniu dystansów i hierarchii.

Ten sieciowy i sieciujący wymiar nie sprowadza się oczywiście do estetyki – ta nadal jest polityką. Protesty nie tylko zaangażowały nowe podmioty, ale też powołały do życia nową strukturę (bezpieczniej byłoby powiedzieć, że wyłania się z nich taka możliwość). Wobec szwadronów policji – wobec modelu instytucji nowoczesnej – staje jednak, a raczej działa, rój. Metafora ta opisuje sytuację podmiotowej równości, gdzie każdy jest zastępowalny przez każdego, ale zarazem w każdej chwili mogą zostać uruchomione czyjeś wyjątkowe kompetencje i umiejętności, niezbędne w określonym miejscu i czasie. Korzystanie z zasobów „pod ręką”, kolektywność, poziomy układ zależności – to najważniejsze potencjalnie pozytywne elementy takiego układu.

Sieciowa demokracja współpracy nie jest pomysłem nowym i oczywiście może się wydawać naiwna; łatwo też wskazać – odwrotnie – na potencjalne kłopoty z nią związane. Jednak w praktyce i w dyskursie protestu ujawniło się kilka istotnych przesunięć również w wymiarze bezpośrednio politycznym.

Po pierwsze, agresywna ingerencja państwa nie tylko wywołała gniew, ale też z całą siłą wzmocniła dyskusję o tym, czym właściwie jest państwo: co może, a co powinno. Ten jeden krok za daleko dla

większości głosujących w Polsce jest też możliwym krokiem ku depriwatyizacji aborcji – i szerzej depriwatyizacji tego, co wspólne. Polityka „dawania sobie rady” na własną rękę konfrontuje się, z jednej strony, z sieciami wsparcia organizacji formalnych i nieformalnych, przyjaciółek i sióstr, ale też z postulatami, by przywrócić państwu funkcję opiekuńczą – łączącą troskę z prawem do wyboru. Kartony stały się narzędziem walki z państwem z kartonu (co oczywiście odnotowano na jednym z nich).

Po drugie, zanegowane zostało ideologiczne centrum, jakim był dotąd w Polsce Kościół (obszernie pisała o tym Agnieszka Graff w OKO. Press¹); nastąpiło również zerwanie z językiem Kościoła, co jest warunkiem odzyskania ciała. Był to zresztą punkt konfliktu od dawna – by przypomnieć wszystkie publiczne spory o obrazy i przedstawienia kojarzące krzyż z seksualnością, począwszy od *Adoracji* Jacka Markiewicza, przez *Pasję* Doroty Nieznalskiej, po *Golgotę Picnic* Rodrigo Garcíi i spektakle Olivera Frljicia. Obecnie jednak dokonano się przekształcenie pozycji domyślnego autorytetu, z jakiej przemawiali mężczyźni w sutannach, a układ pana, wójta i plebana, ciągle żywy w polskiej rzeczywistości lokalnej, został pozbawiony społecznego uznania.

Po trzecie, podmyciu ulega samo pojęcie centrum – wspomniany ekscentryzm wyraża się w planie politycznym w odzyskaniu prawa do pojawienia się, prawa do cielesnej obecności (jak definiuje istotę polityczności zgromadzeń Judith Butler) przez nowe, przywołane już podmioty – na masową skalę kobiety, także poza wielkimi miastami, i szerzej: społeczności lokalne, młodzież oraz środowiska LGBTQ. Inaczej zatem definiowane są postulaty; całość narodowa przestaje być nadrzędna – są wartości indywidualne („moje ciało, mój wybór”), lokalne, formułowane na poziomie samorządów, oraz globalne, przede

1 A. Graff, *Coś w Polsce pękło, coś się wylało. Jak młodzi zerwali Wielki Kompromis z Kościołem*, OKO.Press, 5 listopada 2020, <https://oko.press/jak-mlodzi-zerwali-wielki-kompromis-z-kosciolem-graff/>.

wszystkim związane z katastrofą klimatyczną, kryzysem ekonomicznym i migracjami. W przestrzeni publicznej nastąpiła zatem wspólna artykulacja zróżnicowanych postulatów kilku grup – z ważną jednak deklaracją wyrażaną w hasłach solidarności z kobietami i „siostrzenia”. To nowa solidarność: konstruowana wokół wolności kobiecego (i nie tylko kobiecego) ciała.

Protest ujawnił rzeczywistość społeczną odległą od prostych podziałów dwubiegunowych oraz porządku dychotomii i opozycji (nie dajmy się zwieść ośmiu gwiazdkom – nie chodzi „jedynie” o odsunięcie obecnej władzy). W jednym z wielu błyskotliwych haseł protestów mówi się, że „podmiot nie zgadza się z orzeczeniem” – przywołanie normy gramatycznej służy tu wskazaniu, że doszło do naruszenia normy demokratycznej. Wyłania się jednak nowa forma – i językowa, i polityczna – którą tworzy relacyjna sieć zróżnicowanych podmiotów. Może się to wydawać paradoksalne i – oczywiście – niestosowne, ale właśnie „wypierdalać” jest, czy może być, zapowiedzią nowej formy bycia wspólnego: opartego na sieci współpracy.

Kuba Szreder

Podmiot i orzeczenie

O tym, że podmiot nie zgadza się z orzeczeniem, wiedzą w Polsce wszyscy. Wielkim sukcesem protestów Ogólnopolskiego Strajku Kobiet jest to, że właściwie większość Polaków i Polek zdała sobie sprawę z tego, że „wypierdalać” mają politycy czy „trybunały”, które to orzeczenie wydały. Część się zgadza, a część nie, co już stanowi wyłom w ontologii politycznej obozu władzy. Jeżeli ktoś wierzy – jak to czynią akolici rodzimej autokracji – że głową ciała społecznego jest prezes, ramionami partia, a ustami TVP, to jakakolwiek oznaka niezgody staje się zdradą stanu. To tak, jakby wszystkie te maluczkie postaci, składające się na ciało hobbesowskiego Lewiatana, nagle zaczęły mówić własnym głosem. Scena jak z horroru. Nagle z głową nie zgadza się palec, paznokieć, własnym głosem zaczyna krzyczeć każda komórka. Jak wrzeszczeć zaczynają macice, to prezes ku swemu przerażeniu odkrywa, że ciało społeczne ma płeć. Nic dziwnego, że pakuje manatki i ucieka z Warszawy. Fala niezgody była dla obozu władzy lekcją z performatyki języka. Jest sprawą jedynie pozornie oczywistą, że sam akt wydania orzeczenia wywiera wpływ. Orzeczenie jest sprawcze tylko w takim zakresie, w jakim słowo stanie się ciałem społecznym, to znaczy o tyle, o ile znajdą się osoby, które swoje działania przeorientują zgodnie z jego literą czy duchem. Kluczowym reagentem w społecznej alchemii władzy jest przemoc albo uprawomocnienie, a zazwyczaj fuzja jednego z drugim.

Dlatego orzeczenia muszą stawać się prawem, a wdraża je w życie aparat miększej czy twardszej przemocy. We wszystkich autokracjach, jeżeli rzeczywistość nie zgadza się z poglądami autokratów, to tym gorzej dla rzeczywistości, a jeszcze gorzej dla społeczeństwa. Trzeba je albo przymusić do wpasowania się w słowne akty władzy, albo tak ustawić strukturę przestrzeni publicznej, żeby na światło dzienne nie wyszły rozbieżności między doktryną a codzienną praktyką. Specjalnością autorytarnej kuchni jest niestrawna breja przemocy i hipokryzji. Dla takich reżimów iluzja totalnej kontroli (nad rzeczywistością, społeczeństwem czy ciałami kobiet) jest zarówno stawką, jak i narzędziem gry o władzę. Władza jest totalna wtedy, kiedy każde, nawet jedynie pomyślane słowo władcy staje się życzeniem poddanych. Wtedy też język władcy staje się narzędziem władzy. W końcu jednym słowem jest on w stanie niszczyć czy budować kariery (lub decydować o życiu albo śmierci). Wystarczy zwykle „yhym” albo „ba”, uśmiech półgębkiem czy grymas niezadowolenia, aby zastępy dworzan rzuciły się do wypełniania wypowiedzianych lub niewypowiedzianych życzeń autokraty.

O ile fundamentalną zasadą autorytarnej lingwistyki jest to, że słowo władcy z miejsca staje się rozkazem, o tyle im bardziej ludzie wierzą, że tak właśnie jest, tym większą mocą obdarzony jest sam władca. Jego głos musi być sprawczy, jeśli faktycznie ma zachować sprawczość. Ta pozorna tautologia ma fundamentalne znaczenie dla metod sprawowania i utrzymywania władzy. Dlatego naturalnym ekosystemem językowym autokracji jest zamknięta komora odsłuchowa, a nastawieniem komunikacyjnym – przekrzykiwanie się z własnym echem. Dążą one do wyciszenia szumu oporu czy zamknięcia głosów niezgody. Naturalną formą językową takiej tautologicznej strefy publicznej jest kazanie, a nie debata. Prezes się powtarza, przynudza i gada bzdury, ponieważ nikt nigdy mu nie przerywa. Nigdy też nikomu nie musi odpowiadać ani nikogo przekonywać. Od tego ma TVP i przekazy dnia, żeby nieustannie mieć językową mielonkę, z języka uczynić pustynię,

na której donośnie rozbrzmiewa jedynie jego własna myślomowa. Stąd tak gigantycznym szokiem były dla tego obozu osiem gwiazdek, wysłanie Kaczora na księżyc czy powszechnie wyrażane przekonanie, że zło bobrem się zwycięża. W świecie, w którym słowo prezesa jest świętością, żart staje się głosem rewolucji. Szczególnie jeżeli wychodzi na ulicę, opuszcza bezpieczne rewiry sankcjonowanej satyry.

To ulicami maszerują potężne interlokutorki, które za nic mają ich orzeczenia, a w jeszcze głębszym poważaniu mają autorytarną podmiotowość czy fantazmaty władzy. Głosy młodych kobiet stają się nieznośnym dudnieniem realnego, zadając kłam autorytarnej tautologii. Wykazują pozorność przekonania, że słowo władcy ma jakiekolwiek znaczenie, bo przecież radośnie można mu krzyknąć soczyste „wypierdalaj”. Obóz władzy, nastawiony na obronę majestatu władcy, musi przedstawić język rewolucji jako chamski, kolokwialny, wulgarny żywioł, tym samym (ponownie) militaryzując inteligentnie *decorum*. Tak jakby pomiędzy kazaniem i wulgarnością nie było innych form językowych. A przecież rewolucyjne chóry mają bardzo zróżnicowany repertuar. Hitem sezonu są nie tylko antyfaszystowskie zaśpiewy, feministyczne slogany i memiczna ironia, ale też formalna debata i nieformalna pogawędka, gniewne listy i cierpliwe konsultacje, zebrania pracownicze, wymiany na fejsie i rozmowy przy kolacji (którą ktoś przecież musi przygotować i podać), siostrzeńskie zwierzenia i sąsiedzkie plotki. I tak na ulicach oraz w internetach, w pracy i przy kuchennym stole wykluwa się alfabet rewolucji, a wraz z nim wyłaniają się rewolucyjne podmioty. Zamiast ciała społecznego prezesa jest to wielość kobiecych (i męskich) ciał, obdarzonych mocnym głosem i niebojących się go używać. Są wszędzie, jest ich wiele i nigdy nie krzyczą same.

Dariusz Kosiński

Prześmiewczość, performatywność, profanacja

Wydaje mi się, że mówiąc o jesiennych protestach kobiet, zbyt wiele uwagi poświęcamy językowym naruszeniom *decorum* wystąpień publicznych. Oczywiście: na początku hasło „Wypierdalać!” i inne podobne stanowiły mocne, skupiające uwagę wyzwanie rzucone konwencjom społecznym i wspierającym je przepisom, a przede wszystkim – były rodzajem emocjonalnej eksplozji długo tłumionego gniewu i najzwyczajniej w świecie trafiały w sedno społecznych reakcji oraz indywidualnych emocji. Spełniwszy swoją funkcję, zeszyły jednak dość szybko na dalszy plan, zaś tym, co poniosło protesty i sprawiło, że stały się rozpoznawalne i popularne (także jako widowisko, które śledzi się z ciekawością „co tam nowego?”), była niezwykła kreatywność ich uczestniczek i uczestników, tworzących na kartonach całe serie przewrotnych żartów, językowych gier, ironicznych przejęć i boleśnie trafnych demaskacji.

Oczywiście, wszyscy mamy to przećwiczone w postaci memów internetowych, bo prześmiewcze, błazeńskie działania znane w kulturze od wieków, zawsze lokujące się na jej marginesach i w szczelinach poważnych dyskursów, znalazły żywną glebę w sieci. Ale nie jest rzeczą błahą, że właśnie z niej wyszły, by objawić w przestrzeni publicznej swoją siłę. Tej siły nie należy lekceważyć, bo w historii polskiej polityki

wielokrotnie mieliśmy z nią do czynienia i właściwie zawsze jej eksplozje okazywały się znamienne i skuteczne. Podmywały i osłabiały powagę opartą na strachu i przemocy, wprowadzając w zaklinczowane w prostych opozycjach konflikty rodzaj ożywczej alternatywy. Przypomnijmy Pomarańczową Alternatywę z lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, która swoim śmiechem rozmontowała straszliwie poważny i porażająco jałowy konflikt „komunistycznej” władzy i „świętego” narodu, otwierając przestrzeń i możliwość myślenia o polityce poza jego już całkowicie wyczerpaną energią. Przy wszystkich różnicach dzisiejsza Polska też jest od co najmniej 10 lat w klinczu straszliwie poważnego konfliktu między dwiema formacjami. Mam nadzieję, że wyzwalający śmiech, który kobiety wyniosły na ulice jesienią, także otworzy tak bardzo potrzebną alternatywę. Nadzieję pokładałbym w podstawowej wolności słowa, polegającej nie na przekroczeniu jakichś zewnętrznych zakazów, ale na wypowiedzeniu tego, co wcześniej albo nie miało języka, albo było z różnych powodów niewypowiadalne.

Z tym wiąże się inny ważny aspekt kobiecych protestów, mianowicie ich podstawowa performatywność. Zaskoczyło mnie, że podczas debaty o języku rewolucji używa się kategorii semiotycznych, na przykład gdy ktoś zastanawia się, czym będzie wypełnione „puste znaczące”. Mnie się to wydaje raczej jałowe, bo mówimy nie o „komunikatach” i wyrażeniach, ale o działaniach i przedstawieniach, więc jeśli już koniecznie chcemy rozmawiać o języku, to może warto sięgnąć do koncepcji performatywu Johna Langshawa Austina, a zwłaszcza do sposobów, na jakie później ją rozwinięto i pogłębiono.

Tu szczególnie miejsce zajmuje oczywiście myśl Judith Butler, która wydaje mi się niezwykle użyteczna jako narzędzie interpretacji tego, co obserwujemy na naszych ulicach. Już w roku 2016 ukazała się w Polsce książka Butler *Zapiski o performatywnej teorii zgromadzenia*, która w kontekście obecnych protestów brzmi jak komentarz niemal prozocy. Autorka formułuje tam dwie tezy, które wydają mi się bardzo

istotne dla zrozumienia tego, z jaką rewolucją mamy do czynienia. Po pierwsze: samo zgromadzenie ciał w przestrzeni publicznej ma znaczenie polityczne, niezależnie od tego, jakie hasła to zgromadzenie wznosi. Po drugie – i to wydaje mi się ważniejsze – zgromadzenie przez samo swoje zaistnienie ustanawia przyszłość, o którą chce walczyć. Ustanawia, a nie wyraża – niezależnie od haseł związanych z podstawowym aktem niezgody na to, co już jest, protestujące ustanawiają nowy rodzaj wspólnoty i wyłaniającej się polityczności, wyznaczając alternatywne możliwości działania. Alternatywne radykalnie, czyli takie, o których jeszcze nie chcemy czy nie umiemy pomyśleć. Wszyscy jesteśmy uwiedzeni przez słowo „zmiana” i zastanawiamy się, jak do niej doprowadzić. Tymczasem zmiana (język jest tu bardzo precyzyjny) **następuje**, co oznacza, że w trakcie procesu rodzi się coś, czego nie jesteśmy w stanie wcześniej wymyślić, bo gdybyśmy mogli to wcześniej wymyślić, zmiana nie byłaby potrzebna. Jeśli więc jest sens mówić o „języku rewolucji”, to pod warunkiem, że mówimy o performatywach, o aktach mowy, o działaniach mową.

Inna rzecz, że w manifestacjach jesienią 2020 roku (nie tylko kobiecych) najważniejszym elementem nie jest język, ale ciało – bo to już sama obecność ciał w przestrzeni stanowi przedmiot konfliktu w sytuacji, gdy zdrowie lub choroba ciała staje się fundamentem społecznych zabiegów, najważniejszym celem państwa i przedmiotem zasadniczego sporu, dotyczącego tak naprawdę tego, co jest też obiektem ataku kobiet: pytania o „świętość życia”. To oczywiście temat na o wiele szerszą dyskusję i wymagający naprawdę głębokiego namysłu.

Chciałbym jednak krótko zwrócić uwagę na trzeci – kluczowy moim zdaniem – aspekt protestów kobiecych: ich profanacyjny charakter. Oskarżenie o profanację pojawiało się bardzo często i w kontekście wulgaryzmów, i w odniesieniu do szyderstw, a przede wszystkim przy okazji takich akcji, jak początkowe ataki na kościoły i późniejsze prejęcia „świętych” dzieł polskiej kultury (II część *Dziadów* wystawiona

w oknach na ulicy Mickiewicza jako seans wyegzorcyzmowania „dzia-
dersów” w imię „matki, córki, ducha”; popularne kolędy śpiewane
w Poznaniu z tekstami proaborcyjnymi). To wszystko rzeczywiście
są akty profanacji, ale w rozumieniu zaproponowanym swego czasu
przez Giorgio Agambena – jako działania performatywne, mające na
celu przywrócenie wspólnemu użytkowaniu czegoś, co jako „święte”
zostało z niego wyłączone. W samym centrum kobiecych protestów jest
wszak domaganie się zgody na przywrócenie do użytkowania czegoś,
co dla prawicy jest „święte”, czyli łona kobiety jako „świętyni nowego
życia”. Przy wszystkich doraźnych aspektach prawnych i politycznych
spór, który się tu otwiera, dotyczy radykalnie odmiennych sposobów
traktowania, kształtowania i użytkowania życia. A także zarządza-
nia nim. Tu rzeczywiście zachodzi rewolucja, której przedstawieniem
i ustanowieniem w Polsce są obecne protesty kobiece.

Magdalena Nowicka-Franczak

Zanim nadejdzie rewolucja

Trudno się zgodzić z rozpoznaniem, że radykalizm haseł aktualnych protestów świadczy o wyczerpaniu języka publicznego. Skłaniam się ku konkurencyjnej diagnozie, że dochodzi do zwielokrotnienia języków i ich polifonicznej obecności w sferze publicznej. Mamy obecnie do czynienia z nadprodukcją dyskursów płynących z różnych źródeł. Ortodoksja ściera się z heterodoksją. Wynik tej potyczki jest niepewny i będzie różnie interpretowany. Sądzę, że Prawu i Sprawiedliwości oraz prawniczym publicystom udało się wprowadzić postmodernizm do polskiej debaty publicznej, co nie powiodło się nikomu wcześniej – ani partiom lewicowym, ani modnym intelektualistom. Tyle tylko, że ludzie prawicy uczynili to niechcący, w sposób niezamierzony i nieuświadomiony także dla nich samych. Ten postmodernizm *à la polonaise* polega na całkowitym oderwaniu dyskursu publicznego od rzeczywistości, którą ten dyskurs ma opisywać. Dochodzi do wypłukania resztek obiektywizmu z kategorii prawdy i do zerwania z utartymi regułami logicznego formułowania myśli. Aktualnie prawica otrzymuje postmodernistyczną (i antyromantyczną) odpowiedź na swoje działania, której zupełnie nie rozumie. W ostatniej dekadzie hodowała język protestu, złożony ze zlepków, remiksów i przechwytyłów politycznej mowy-trawy oraz z odniesień do popkultury i świata życia. Jednak dzisiaj, w momencie społecznego przesilenia, władza nie rozumie tego

dyskursu, który po części wykarmiła własną piersią, bo operuje jego bardzo dosłowną interpretacją. Nie potrafi brać go w nawias, rozczytać abstrakcyjnych metafor, transmedialnych aluzji ani zwyczajnej ironii. Czy doświadczamy więc rewolucji w sensie komunikacyjnym? Jestem wobec tego sceptyczna. Obserwujemy co najwyżej początek rewolucji. Przed protestującymi jeszcze długa droga, aby zmienić debatę publiczną, a za jej pośrednictwem porządek społeczny. Sama kategoria „rewolucji” jest nadużywana i dewaluowana, co chwilę ogłaszana jest nowa rewolucja i te obwieszczenia coraz trudniej brać na poważnie. Oczywiście zmienił się dyskurs publiczny na temat kobiet i ich praw, dziś akcenty są w nim rozłożone inaczej niż na początku lat dziewięćdziesiątych, ale ramy debaty pozostały dość stabilne. Jedna kwestia odróżnia przy tym zasadniczo dyskusję z pierwszej dekady transformacji od tej z roku 2020. Dziś można powiedzieć publicznie niemal wszystko, a mimo to systematycznie uszczuplana jest praktyczna wolność określonych grup społecznych. Dyskurs publiczny staje się więc podstawową, a niekiedy jedyną przestrzenią wykrzyczenia niezgody na te praktyki, gdzie protestujący stają się na chwilę podmiotami współkształtującymi debatę publiczną. W jej kontekście hasło „To jest wojna!” nie oznacza pełnej spektakularnych zwrotów akcji bitwy protestujących z władzą, ale raczej mozolną pracę w kamieniołomach. Obserwujemy żmudne odłupywanie poszczególnych „skamielin” dyskursu publicznego, dotyczącego nie tylko prawa do aborcji, lecz także generalnej pozycji w społeczeństwie kobiet i tych, którzy nie wpisują się w tradycyjalistyczny archetyp polskiego mężczyzny. Praca w kamieniołomach trwa od lat, sporo skuto w 2016 roku, ale do tej pory główny filar dyskursu publicznego, jakim jest polityczno-kościelne porozumienie, został ledwo naruszony.

Rewolucja komunikacyjna w pełnym tego słowa znaczeniu nie nastąpi, dopóki dyskurs będzie zmaskulinizowany i dopóki protesty kobiet będą komentowane przede wszystkim przez męskie głosy. Już kilka

lat temu symbolem maskulinizacji w mediach głównego nurtu stały się programy Bogdana Rymanowskiego, gdzie o aborcji rozmawiali w studiu sami mężczyźni. Publicystki i działaczki włożyły duży wysiłek w unaocznienie absurdu takich dyskusji. I cóż... w 2020 roku nadal nie tylko u prawicowych, ale także liberalno-lewicowych dziennikarzy notorycznie o kobietach rozprawiają sami mężczyźni. Nie jestem zwolenniczką izomorfizmu tematu i dyskutantów, czyli sytuacji, kiedy o kobietach rozmawiają wyłącznie kobiety, o księżach księża, o gejach geje itd. Jednak niedopuszczanie głosu kobiet w sprawach bezpośrednio ich dotyczących nie może być traktowane jako zwykłe niedopatrzenie ze strony ludzi mediów. Rewolucji nie będzie również do czasu, kiedy sformułowania takie, jak „kompromis aborcyjny”, „przesłanka eugeniczna” czy „aborcja na życzenie”, nie zaczną uwierać tych, którzy dziś pochylają się z troską nad protestującymi lub umiarkowanie popierają ich postulaty, a mimo to mówią o ich sprawie językiem prawicy. Na razie debata o prawach kobiet przechodzi fazę konfesyjną. Nazywam ją tak, inspirując się pracami Michela Foucaulta, który w myśli wczesnochrześcijańskiej szukał źródeł relacji władzy we współczesnych społeczeństwach. Paradoksalnie kobiety negujące dziś władzę Kościoła katolickiego dokonują typowych dla dyskursu chrześcijańskiego publicznych wyznań o sobie, swoich poglądach i czynach. Opowiadają o własnych aborcjach, poronieniach, trudnej ciąży lub o wsparciu, jakiego udzieliły innym kobietom. Zamiast o winie i wyrzutach sumienia w tych opowieściach coraz częściej mówi się o odczuwaniu ulgi po przerwaniu ciąży. Z jednej strony, niejednoznaczna perspektywa kobiet wobec kwestii macierzyństwa i aborcji staje się lepiej słyszalna. Z drugiej, kobiety wyznają, bo są do tego wzywane przez niezależne od nich okoliczności. Chcąc nie chcąc, tłumaczą się ze swoich wyborów i wystawiają się na osąd publiczny, a ten nie lubi niuansów i subtelności. Faza konfesyjna stanowi prawdopodobnie konieczne preludium rewolucji, ale wcale nie jest pewne, że do niej

doprowadzi. Zasadnicze przewartościowanie debaty publicznej może się nie dokonać pod naporem tendencji do zawracania kijem Wisły, czyli konserwatywnego *backlashu*.

W tym momencie nic nie jest przesądzone. W trakcie transformacji wiele spraw aksjonormatywnych, zamiast je przedyskutować, arbitralnie ostemplowano jako tematy zastępcze. Dziś trzeba nadrobić te bazowe zaległości. Aktualny spór toczy się o metodę rozstrzygnięcia kwestii spornych społecznie i moralnie, a nawet o to, co można by nazwać, trawestując sławny cytat z *Rejsu* Marka Piwowskiego, metodą wybierania metody rozstrzygnięcia takich sporów. Chodzi więc o to, kto i na jakich zasadach ma wyznaczać proceduralne i moralne ramy dyskusji o wartościach. Te rozwiązania, jeśli do nich dojdzie, będą fundamentalne dla przyszłości całej debaty publicznej w Polsce.

Wracając do prognozy radykalnej zmiany komunikacyjnej: sądzę, że dopiero kiedy kobiety przestaną musieć tłumaczyć się z własnego pomysłu na siebie i kiedy staną się stałymi oraz pełnoprawnymi uczestniczkami debaty publicznej, nie tylko przy okazji wzmożenia wokół „kobiecych” spraw, wtedy będziemy mogli mówić o rewolucji. Może moja trzyletnia córka tego dożyje.

Bunt? Rewolucja?

Elżbieta Korolczuk

Bunt młodych

Wśród ponad 400 tys. protestujących, którzy wyszli na ulice 30 października 2020 roku i w kolejne dni, chcąc okazać sprzeciw wobec kolejnej próby zaostrzenia prawa aborcyjnego w Polsce, przeważała młodzież, nie tylko studentki i studenci, ale też osoby niepełnoletnie. Badania wskazują, że to właśnie wśród ludzi w wieku 18–24 lat najwięcej jest zwolenniczek/ków Ogólnopolskiego Strajku Kobiet: według sondażu pracowni Kantar w tej grupie 29% osób uczestniczyło w protestach. Można by uznać, że to polityczne przebudzenie młodego pokolenia, ale bliższe prawdzie wydaje się założenie, że masowe uczestnictwo w demonstracjach to raczej przejaw zmian, które zachodziły już od dłuższego czasu. Młodzi są zdecydowanie krytyczni wobec Kościoła i jego dominującej roli w polskiej polityce, bardziej otwarci wobec świata i tolerancyjni, a przy tym coraz bardziej świadomi, że ich przyszłość zależy od decyzji polityków. W wyborach prezydenckich w 2020 roku wzięło udział rekordowe 70% młodych wyborców – z wyborów na wybory widać coraz większe zaangażowanie tej grupy wiekowej.

Młodzi ludzie buntują się przeciwko rzeczywistości, która jest głęboko hierarchiczna, zarówno pod względem wieku, jak i seksualności czy płci. Wielu z nich czuje, że są nie tylko lekceważeni przez *establishment* polityczny, ale też traktowani przez partię rządzącą jak wrogowie państwa i narodu. Chodzi o bunt przeciwko sytuacji, kiedy w tożsamość

narodową wpisana jest ścisła hierarchia i wyklucza się każdego, kto nie identyfikuje się jako konserwatywny Polak-katolik. To pokolenie ma silne poczucie wykluczenia z debaty publicznej, poczucie ukradzonej przyszłości – stąd mocne słowa i hasła, bezkompromisowość także w sferze wizualnej.

Co nam mówią sceny, które mogliśmy oglądać bezpośrednio na ulicach czy za pośrednictwem mediów społecznościowych? Masowa mobilizacja może świadczyć o tym, że w odpowiedzi na prawicowy populizm rządzącej koalicji pojawił się nowy lewicowy populizm, rozumiany jako sprzeciw wobec tego, co dzieje się w Polsce, i jako żądanie wyrażane przez lud, który chce mieć wpływ na świat. Holenderski politolog Cas Mudde opisał populizm jako „rozrzedzoną” (*thin-centered*) ideologię, która osiąga stan nasycenia poprzez powiązanie z innymi ideologiami, na przykład nacjonalizmem. Ten nowy lewicowy populizm nasycony jest ideami radykalnej demokracji i feminizmu: jest inkluzywny w kontraście do ekskluzywności PiS i pluralistyczny w kontraście do hierarchicznej nienawiści wobec różnorodności, jaką wykazuje partia rządząca. To, co się dzieje na ulicach, to proces wyłaniania się nowego podmiotu politycznego, a pierwszym etapem tego procesu jest odrzucenie hierarchii i istniejących autorytetów, tzw. dziadersów.

Max Weber opisywał władzę polityczną jako pewną umowę, w której pełniący władzę mogą działać tylko wtedy, kiedy hierarchia społeczna jest legitymizowana i akceptowana przez społeczeństwo. Dzisiaj mamy do czynienia z sytuacją, kiedy takie słowa jak „wypierdalać” czy hasła w stylu „Nie chcemy was tutaj” są wypowiedzeniem zgody na legitymizację obecnego systemu. Autorytet władzy, który mógł do tej pory wynikać z tradycji – jak w przypadku Kościoła – czy z porządku prawnego i instytucjonalnego – jak w przypadku państwa – zostaje podważony, ponieważ zostaje wycofana zgoda zainteresowanych. Ostry język to po prostu odmowa uznania autorytetu obecnej władzy – i kościelnej, i świeckiej. Jan Kubik wskazuje, że gdy analizuje się język

protestu, warto przypomnieć prace Michaiła Bachtina, pokazujące, że ironia, kpina i humor, czyli język karnawału, oferują narzędzia, za pomocą których można dokonać odwrócenia hierarchii i rozbroić język opresji. Wykpiony i obśmiany król, cesarz czy biskup staje się w sposób oczywisty nagi.

Stosunek młodych do władzy pokazują też interakcje między protestującymi a policją – ta ostatnia jest coraz bardziej brutalna i coraz częściej używa swojej władzy „ucieleśnionej”, by zdławić bunt. W odpowiedzi protestujący starają się skonfrontować policjantów z tym, że zamiast bronić obywateli, stają się głównym zagrożeniem na ulicach: wiele zdjęć pokazuje młodych ludzi, którzy patrzą prosto w oczy policji. Widzieliśmy takie spojrzenia podczas protestów Black Lives Matter w USA, a dziś widzimy je w Warszawie. Nicholas Mirzoeff określił je mianem *counter-gaze*, czyli próbą odważnego spojrzenia w oczy władzy, a zarazem widzenia tego świata takim, jakim jest. Amerykański badacz opisuje tę taktykę jako wyraz akceptacji własnej bezbronności, ale też odrzucenie lęku: „*to be vulnerable, but not be traumatised*”. Chodzi o zbudowanie takiej relacji z władzą czy z podważanym autorytetem, która pokazuje światu podatność na zranienie i wrażliwość protestujących, ale jednocześnie jest sprzeciwem wobec sytuacji, kiedy posiadający władzę bezkarnie traumatyzują obywateli, decydując o naszych emocjach i ciele.

Kolejną taktyką stosowaną przez protestujących są wspólne okrzyki i śpiewanie. To z kolei w analizach ruchów społecznych jest często opisywane jako próba budowania akustycznej podmiotowości i przejęcia akustycznej władzy w przestrzeni, w której policja cały czas nadaje swoje komunikaty i dokonuje swoistej inwazji na nasz słuch. W kontekście demonstracji to taktyka przejęcia władzy – taktyka, która pokazuje, że drobne i pozornie nieistotne działania mogą mieć charakter polityczny, czyli są oporem przeciwko hierarchii władzy. Małe gesty: noszenie znaczków, zmienianie „profilówek” na fb, wywieszanie

plakatów Ogólnopolskiego Strajku Kobiet w oknach, robienie feministycznych memów i codzienny „kliktywizm” stają się częścią rewolucyjnej zmiany. Dzięki kumulacji tych działań, na dużą i małą skalę, tworzy się poczucie wspólnoty i umacnia się pragnienie zmiany. W ten właśnie sposób buduje się nowy rodzaj umowy społecznej – umowy, która oparta jest na odmowie akceptacji czy legitymizacji dotychczasowych autorytetów, hierarchii i systemu wykluczeń.

Leszek Koczanowicz

Co zapowiada język rewolucji

Język, jakim posługują się ruchy protestu, musi być na tyle wymowny, aby mobilizował masy, i na tyle ogólny, aby różne grupy mogły go uznać za swój, zaakceptować jako wyraz ich własnych tendencji i pragnień. Ma on więc charakter embrionalny, stanowi zapowiedź tego, w jakim kierunku żądania mogą się rozwinąć i jakie zostaną wyznaczone możliwe drogi, z których zapewne żadna nie będzie drogą powrotną. Żywiołowy protest z góry odrzuca możliwość odwrotu. Im bardziej protestujący czują się zrozpaczeni sytuacją polityczną, tym bardziej radykalne będą ich hasła. Nastroje tłumu to zwykle bardzo czułe sejsmografy, nikt nie wychodzi na ulice bez powodu, by narażać się na wszystkie niedogodności i niebezpieczeństwa udziału w protestach. Najbardziej wymownym hasłem obecnego protestu jest bez wątpienia „Wypierdalać!” i nad określeniem jego sensu warto się zatrzymać. Jest ono niewątpliwie wyrazem radykalnego niezadowolenia z polityki PiS i sygnałem, że możliwości kompromisu zostały wyczerpane. W tym sensie przypomina ono slogan rozruchów w Argentynie w 2001 roku, kiedy załamały się właściwie wszystkie struktury ekonomiczne i społeczne. Zbuntowany tłum wykrzykiwał wtedy *„¡Que se vayan todos!”* („Oni wszyscy muszą odejść!”) jako wyraz skrajnej nieufności do całej klasy politycznej. Oczywiście polskie protesty nie mają wciąż tak

dramatycznego wymiaru, ale ich ewolucja wskazuje, że może dojść do radykalnego zaostrzenia sytuacji politycznej.

Główną ideą mojego tekstu jest jednak przekonanie, że przywoływane wyżej hasło Ogólnopolskiego Strajku Kobiet niesie ze sobą konkretne przesłanie, odwołujące się zarówno do sytuacji polskiej, jak i do szerszego międzynarodowego czy wręcz globalnego kontekstu. Treść tego przesłania, tak jak je odczytuję, chcę przekazać w trzech tezach.

Pierwsza teza: ten protest jest w pewnym sensie ugruntowaniem końca wielkiego sporu między liberalizmem a konserwatyzmem, wolnością a autorytaryzmem. Podstawowym doświadczeniem polskich elit opozycyjnych był Marzec 1968. Konsekwencją tych doświadczeń było ukształtowanie głównej osi sporu, czyli problemu wolności i praw jednostki ograniczanych radykalnie przez reżim autorytarny. Oczywiście jest, że w programie tym nie mieściły się sprawy obyczajowe ani prawa kobiet. Uważano, mówiąc w skrócie, że takie kwestie, jak choćby prawo do aborcji, praktycznie zostały załatwione przez reżim. Na tym polega zasadnicza różnica między polskim Marcem a Majem 1968 we Francji, gdzie sprawy etyki obyczajowej były jednymi z najważniejszych i okazały się zresztą trwałą zdobyczą tego okresu. Natomiast klasa polityczna, która ukształtowała się w PRL i przejęła stery w wolnej Polsce, cały czas myślała w kategoriach opozycji w ogóle niezajmującej się tymi problemami. Był to jeden z czynników, który umożliwił sojusz z Kościołem katolickim w walce przeciwko władzom komunistycznym. Jeżeli patrzymy na politykę po roku 1989, to wyraźnie widać, jak bardzo tzw. kompromis aborcyjny był konsekwencją takiego nastawienia ruchów opozycyjnych. Ogólnopolski Strajk Kobiet zrywa zdecydowanie z tym myśleniem i stąd wyraźna konsternacja części opozycji. W tym sensie hasło ruchu protestu jest manifestem, że nie ma powrotu do sytuacji, kiedy taki pseudokompromis był możliwy. Nie jest to jednak tylko manifest zerwania kompromisu, ale też wskazanie, że walka

polityczna przesuwa się na nowe terytoria: ciało i kwestie obyczajowe z nim związane.

Druga teza: polityzacja strajku. Obie strony sporu politycznego w Polsce są wyraźnie zaambarasowane tymi wystąpieniami. Nie potrafią umieścić tego w swoich kategoriach, zarówno opozycja, a szczególnie Platforma Obywatelska, liberalno-konserwatywna z przechyłem ku konserwatywności, jak i rewolucyjno-konserwatywne Prawo i Sprawiedliwość. Protesty stały się siłą polityczną. Trzeba się zastanowić, jakim „szczególnym znaczącym” wypełnić „puste znaczące” hasło „Wypierdalać!”. Ogólnopolski Strajk Kobiet wymyka się dotychczasowym schematom antypisowskich ruchów społecznych, takich jak Komitet Obrony Demokracji czy obrona sądów, co najmniej w dwóch aspektach. Przede wszystkim nie ma on charakteru suplikacyjnego, prośby o to, by nie łamać Konstytucji czy nie naruszać podziału władz. Formułuje on konkretne żądania polityczne, których treść bardzo szybko ewoluowała od sprzeciwu wobec decyzji Trybunału Konstytucyjnego do coraz bardziej ogólnych i radykalnych postulatów. I w tym momencie pojawił się drugi aspekt, czyli hasło ustąpienia dotychczasowych władz. Z tym jednak wiąże się pewna trudność. Uważam, że osiągnięcia dotychczasowych ruchów protestu przeciw rządowi PiS zostały zmarnowane, dlatego że powstrzymały się one przed sformułowaniem radykalnych haseł politycznych, a wręcz przeciwnie – podkreślały swoją apolityczność. Postawa ta bardzo ułatwiła partii rządzącej przetrwanie i pacyfikację protestów.

Jeżeli nie chce się powtórzyć tego błędu – a są nadzieje, że tak się nie stanie – to jasne, że cała logika rozwoju Strajku Kobiet prowadzi do tego, że powinien powstać samodzielny ruch polityczny. Jednak taki postulat wykracza poza dyskusję teoretyczną.

Trzecia teza: ten nacisk na ciało – przede wszystkim oczywiście ciało kobiece i jego prawo do wolności – jest także nowym głosem w skali globalnej. W pewnym sensie te protesty pokazują ograniczenia tego, co

za Michelelem Foucaultem i innymi nazywaliśmy „biopolityką”. W rozlicznych swych inkarnacjach koncepcja ta pokazywała sugestywnie, jak ciała stają się instrumentami władzy, jak są kształtowane i ujarzmiane, by stać się uległe. I nagle te posłuszne ciała się zbuntowały.

Ciało może stać się wehikułem emancypacji, okazuje się nową jakością walki politycznej. Podczas obecnych protestów pojawił się dziwny paradoks: z jednej strony, ich bezpośrednim powodem jest zapóźnienie cywilizacyjne, kulturowe i ta osobliwość genealogiczna, że wywodząca się z opozycji klasa polityczna nie traktowała kwestii obyczajowych jako problemu politycznego. Z drugiej strony, te protesty zapowiadają nową erę i nowy front walki politycznej. To jest „polityka ciała”, gdzie ciało stanie się areną walki politycznej. Walka o wolność ciała – tak istotna z punktu widzenia współczesnych biotechnologii – stanowi odwrócenie dominującej tendencji nowoczesności, czyli coraz większego podporządkowania życia biologicznego władzy politycznej. Niektórzy to już przewidują, ale zjawisko to jeszcze nie znalazło właściwego języka. Hasło „Wypierdalać!” jest najbardziej adekwatne, bo wskazuje na pierwszy krok: „precz od naszych ciał”, „precz od naszego życia”. Innymi słowy, następuje poważna korekta koncepcji biopolityki, która przekształcać się będzie w to, co nazywam „władzą cielesną” (*soma-power*), czyli powszechnymi działaniami emancypacyjnymi podejmowanymi z ciała i ze względu na ciało.

Ewa Graczyk

Polsko-męski kwestionariusz a odpowiedzi ulicy

„Rewolucje są momentami, w których społeczeństwa zapoznają się z istotną swoją strukturą”. Wydaje się, że obecny moment potwierdza tezę Stanisława Brzozowskiego, bo wybuch ogromnego gniewu po oświadczeniu magister Julii Przyłębskiej sprawił, że opadły zasłony i widzimy procesy, które dotąd były zakryte.

I

Polska z ogromnym opóźnieniem opuszcza epokę feudalizmu, a wypowiedzenie posłuszeństwa wobec ciągle jeszcze potężnej stanowej instytucji, jaką jest Kościół, ma dla tego końca wielkie znaczenie. Dlatego nie mogłam się nacieszyć krótkim filmikiem na Facebooku, ukazującym symptomatyczne wydarzenie ze Szczecinka: grupa kilkunastoletnich dziewczyn najpierw krzyczy do (a potem na) księdza (być może swojego proboszcza), żeby wracał do kościoła, a gdy ten nie przestaje po/nauczać nastoletnich, kończą one swoją odpowiedź słynnym „wypierdalaj”. Ten akt wypowiedzenia feudalnego posłuszeństwa jest tym ważniejszy, że wykrzykują go publicznie bardzo młode dziewczyny z prowincji; wypowiadają dobitnie swój sprzeciw osoby, z którymi duchowni nie liczyli się dotąd zupełnie.

Chwila przebiccia się przez skorupy przeszłości, dotarcie do czegoś odmiennego, dotąd niższego, lekceważonego, ma cechy rewolucyjne.

Pojawiają się zmiany, nowe sytuacje komunikacyjne, jest miejsce na nowy język.

Często nie jest on zupełnie nowy, powracają w nim hasła z dawniejszych Manif, Marszów Równości i Czarnych Protestów. Jednak odmiennność obecnej sytuacji polega na tym, że nareszcie słyszą go siły mainstreamowe, odnotowują większościowe media, a zarazem dołącza do starszych źródeł mowy i działania, cudowny, wulgarny i pełen furii, a jednocześnie inteligentny i dowcipny (jak słusznie zauważono: memiczny) język najmłodszego pokolenia.

Zgadzam się z tymi, którzy podkreślają, że nie powinniśmy widzieć kwestii języków rewolucji wyłącznie w kategoriach lingwistycznych. Performatywny wymiar mowy pozwala postrzegać ją wraz z aktami występowania, wraz z obecnością ciał w teatrze politycznym, na ulicy.

To wszystko razem staje się walką o widzialność i sprawczość kobiet, o widzialność i sprawczość osób LGBTQ+ (nieprzypadkowo, o czym mówiono przede mną, wybuch po 22 października wyprzedziły happeningi Stop Bzdurom i inne akcje w obronie mniejszości seksualnych), to walka o prawa i swobodną aktywność polityczną oraz artystyczną grup dyskryminowanych i opresjonowanych.

To wszystko razem odsłania bunt osób i środowisk, które nie są i nie zamierzają być białymi polskimi mężczyznami, heteroseksualnymi katolikami-przedsiębiorcami o nie/uświadomionych przekonaniach neoliberalnych. Tak wygląda, jak sądzę, rzadko wypowiedany wprost, synkretyczny ideał polskiej odmiany męskości hegemonicznej, która czyni polską ziemię sobie poddaną. To do niej w Polsce należy dążyć, to ją należy czcić, uważać za busolę i docelowy horyzont każdego istotnego działania.

Protestujące/y na ulicy, zbuntowane/i zdobywają i umacniają świadomość, że nie dążą do tego synkretycznego męskocentrycznego ideału. Wypowiadają swój gniew i demonstrują swoją odmiennność.

Myślę, że właśnie ten synkretyczny wzorzec rozsypan się na ulicach polskich miasteczek i miast po 22 października 2020 roku. Okazało się, po 30 latach „trzymania go w rozumie”, że nie da się wiązać ze sobą wyżej wymienionych składników. Obecnie widać, że razem tworzą one wybuchową całość, że są blokadą, która paraliżuje rozwój naszego ciężko doświadczonego kraju.

To rozsypanie się z hukiem jest procesem, który rozpoczął się znacznie wcześniej, ale objaśnił, ujawnił swoją strukturę, gdy magister Przyłębska wydała swoje oświadczenie.

II

Jeżeli posłużymy się synkretycznym wzorcem białych polskich mężczyzn, heteroseksualnych katolickich przedsiębiorców o nie/uświadomionych przekonaniach neoliberalnych jako czymś w rodzaju kwestionariusza, to będziemy mogli dzięki niemu badać sposób postrzegania przez polską klasę polityczną społecznej rzeczywistości i zobaczymy, że dwie największe polskie partie (może nawet dwie i pół, bo ruch Szymona Hołowni też się w ten wzór wpisuje) opierają się na tym samym ideale, tylko inaczej rozkładają akcenty.

Platforma Obywatelska to partia pierwsza i wzorcowa, pod wieloma względami to ona okazała się kreatorką synkretycznego paraliżu.

Będę teraz nawigować po wzorcu, wypełniając kwestionariusz za pomocą wyrażeń „trochę” i „bardzo”, „mocno i słabo akcentowany” oraz krótkiego opisu strategii przyjmowanej wobec poszczególnych składników czy aspektów wzorca.

W klasycznym, wzorowym wykonaniu Platformy brzmi to tak:

Biali – nie uświadamiać tego aspektu zbyt mocno, ma nie być widać, że... oczywiście, że biali.

Polscy – z umiarem, jest się też Europejczykami, zwłaszcza poza Polską.

Mężczyźni – oczywiście, że mężczyźni, to fakt poza świadomą analizą. Im mniej refleksji, tym bardziej mężczyźni. Dyskryminacja kobiet jest u Platformersów odruchowa, natychmiastowa i szczelna, choć zarazem nie jest nienawistna i gorąca (gdyby trochę pomyśleli, byłoby jej mniej, ale refleksja to nie jest ich bajka).

Heteroseksualni – fakt poza świadomą analizą, ale mocno obecny. Homofobia Platformersów jest stosunkowo chłodna, mało histeryczna, ale bardzo trwała.

Katolicy – konwencjonalnie, z mszą dwa razy do roku, w Boże Narodzenie i na Wielkanoc; w sumie uśpiony, bezrefleksyjny, z domieszką poczucia winy, ale to ważny składnik wzorca. Strategia PO wobec Kościoła polegała na tym, żeby go nie drażnić, i dawać mu to, czego chce.

Przedsiębiorcy – mocno, jednoznacznie, bez żadnych zahamowań. Platformę trzeba było uparcie zapędzać, żeby raczyła dostrzec istnienie pracowników i pracowniczek.

O nie/uświadomionych przekonaniach neoliberalnych – to było tak długo popisowe danie Platformersów, że mało kto zauważył, jak pod koniec ich rządów nieco poluźnili neoliberalny gorset.

Obecnie Platformę niszczy to, co było jej siłą, gdy w Polsce panowała: zobaczyliśmy teraz lekkomyślność, inercyjne trwanie przy polskim kształcie zdroworozsądkowości, widzimy pogodny taniec na wulkanie.

Reaktywna wersja Prawa i Sprawiedliwości wygląda, jak sędzę, w następujący sposób (parafrazując dowcip o Włochach i Francuzach, można powiedzieć, że PiS-owcy to Platformersi w złym humorze):

Biali – mocny akcent, rasizm i ksenofobia to ważny (i przesterowany) aspekt więzi z nieufnością klasy ludowej.

Polscy – mocno, nacjonalizm to jeden z akcentów podstawowych.

Mężczyźni – bardzo mocno, zdecydowanie. Mizoginia PiS-u jest żywa, gorąca, podsycana przez nacjonalizm i katolicyzm. Postawa pisowskich polityczek, strażniczek patriarchy, tylko pogarsza, rozjątrza sprawę.

Heteroseksualni – bardzo mocno, co nie wyklucza wszechobecnej u prawicowców obłudy, bo jest tajemnicą poliszynela, że w obozie władzy istnieje wyraźna nadreprezentacja gejów siedzących w szafie. Wszystko to sprawia, że homofobia PiS-owców jest gorąca, eksplozywna, niebezpieczna zarówno dla nich samych, jak i dla całego społeczeństwa. Jest zresztą wyraźna paralela między autohomofobią wielu PiS-owców a automizoginią prawicowych polityczek.

Katolicy – bardzo mocno, sojusz tronu i ołtarza jest kluczowym aspektem przekazu. PiS chce dać Kościołowi jeszcze więcej niż Platforma, dlatego akceptuje i firmuje wszystkie ponure afery Kościoła, a przez to staje się ich współnikiem.

Przedsiębiorcy – składnik mniej akcentowany, ale w praktyce polityków prawicy istotny. PiS nie widzi świata pracy w jego relacjach z przedsiębiorcami, widzi biedaków osobno; tyle wie, że trzeba im dosypać pieniędzy.

O nie/uświadomionych przekonaniach neoliberalnych – teoretycznie nie, jednak w korupcyjnej i nepotycznej praktyce PiS-owców dziki, darwinowski kapitalizm pełni się na potęgę.

III

Może jeszcze wielu wyborców myśli i odczuwa w kategoriach synkretycznej polskiej męskości, może oni w nią wierzą, ale z taką sieczką w głowie nie da się konstruować sensownego programu społecznego rozwoju, i to właśnie mówi ulica, to głoszą protesty Ogólnopolskiego Strajku Kobiet. Trzeba przeskoczyć przez szczelinę dzielącą niebezpieczne, samobójcze dziś od niepewnego jutra z kruchą nadzieją na przyszłość bez katastrofy.

Za wiele czynników eksplodowało, zbyt wiele osób, grup, pragnień nie doczekało się reprezentacji, zrobiło się zbyt niebezpiecznie, aby trwać przy synkretycznym męskim gnioście.

Możemy jeszcze zrozumieć, że neoliberalna gospodarka odjechała, że prowadzi do ziemiobójstwa.

Możemy jeszcze zrozumieć, że fundamentalistyczni katolicy w Polsce odjechali, że mają narkotyczne haluny.

Możemy jeszcze pojąć, jak wielkim nieszczęściem jest hegemonia nie-przepracowanej męskości.

IV

W kulminacyjnym momencie protestów OSK w około 600 miastach i miasteczkach demonstrowało kilkaset tysięcy kobiet i ich sojuszników, natomiast 11 listopada 2020 roku w Warszawie przeszedł Marsz Niepodległości, który można opisać jako manifestację tradycyjnej, patriarchalnej męskości.

Około 600 miast, miasteczek i wsi, demonstracje trwające tygodniami wobec jednorazowego, demonstracyjnie fallicznego, rekonstrukcyjnego wobec dawnych walk i powstań marszu mężczyzn. Zestawienie tych dwu społecznych fenomenów ukazuje pustkę męskiego przywileju z jednej strony, a z drugiej – eksplozję społecznej ekspresji, bujność rozproszonych sprawczości powstającej w koalicji zbuntowanych kobiet, LGBT-ów oraz tych, którzy zaczęli pracę nad przekształcaniem w sobie tradycyjnej męskości.

Zawsze gdy oglądam Marsz Niepodległości, mam mieszane uczucia. Z jednej strony, bardzo się boję, bo znam nienawiść narodowców i fałszyków wobec odmienców takich jak ja. Z drugiej zaś strony – współczuję im, bo wiem, że coś złego stało się z życiem maszerujących mężczyzn, chłopców, wyrostków.

Tak przeraźliwie krzyczą, że nie mają przyszłości, że utknęli w klimach martwej przeszłości.

Dorota Sajewska

Cieleśna rewolucja i nietożsamość

Za określeniem „języki rewolucji”, afirmującym dyskursywną mnogość, kryje się obietnica wielości podmiotu politycznego. Niemal dwie dekady temu Antonio Negri i Michael Hardt rozwinęli pojęcie *multitude*, które miało posłużyć do opisu emancypacyjnej transformacji rzeczywistości poprzez zglobalizowany i aktywny podmiot społeczny, krytykujący tradycyjne formy reprezentacji politycznej, a zarazem działający w oparciu o to, co łączy odrębne partykularności. Jestem głęboko przekonana, że obecnie mamy do czynienia z ekspresją takiej właśnie formy podmiotowości – zróżnicowanej i hybrydycznej, poruszającej się bardziej w sieci mnogich afektów niż wspólnej idei, realizującej się raczej w polu wielości niż tożsamości.

Autorzy *Imperium* wiązali nowy podmiot demokratyczny z rewolucją informatyczną, dostrzegając w intensyfikacji rozwoju technologicznego zarówno kolejne mechanizmy kontroli społecznej, jak i przestrzeń wyodrębniania się nowych form oporu. Niemniej w sile twórczej tłumu gromadzącego się na ulicach polskich miast pod szyldem Ogólnopolskiego Strajku Kobiet interesuje mnie nie tyle zdolność szybkiego organizowania się za pomocą mediów i technologii informacyjnych, ile wręcz przeciwnie – materialno-cieleśny wymiar tej rewolucji.

Głównym polem walki i siłą języków rewolucji jest bowiem nie tylko komunikacja werbalna, ale też to, co się dzieje w polu performatywnym:

w przepływie afektów między ciałami zgromadzonymi w przestrzeni publicznej. Określony repertuar gestów, skandowanie haseł, wspólny rytm poruszania się, ale też wynikająca z właściwego tłumowi naporu ciała gwałtowność ludzkich reakcji składają się na materialny wymiar protestów. W tej rewolucji stawką jest ciało. I nie chodzi tu wyłącznie o ciało kobiety, choć to ono okazało się kluczowe, gdyż za sprawą ingerencji w (i tak skrajnie w Polsce ograniczoną!) wolność decydowania o płodności kobiety zostało naruszone specyficzne pole w ciele: stanowiąca centrum energetyczne czakra sakralna, odpowiadająca za seksualność, przyjemność, zmysłowość, ale też kreatywność, witalność, motywację do działania. Zakłócenie równowagi w tej sferze potrafi przekształcić twórczą energię w niekontrolowane emocje, wybuchowość, gniew i bunt. Nic zatem dziwnego, że to złość i agresja są tak istotnymi elementami rewolucji, w której stawką stał się Bachtinowski „dół materialno-cielesny”.

Niewątpliwie we współczesnej kulturze polskiej zdominowanej przez anachroniczne struktury o charakterze patriarchalnym – Kościół katolicki oraz faszyzujące partie polityczne – nie tylko ogranicza się wolność kobiet, ale również represjonuje się cielesność w każdej postaci, widząc w niej – poniekąd słusznie! – formę potencjalnego zagrożenia dla przestarzałych struktur społecznych i wartości kulturowych. Przeciwwstawienie się myślowej martwocie tego porządku odbywa się poprzez uruchomienie sfery cielesnej, ziemskiej, materialnej, przywracającej życiu dynamizm, różnorodność, spontaniczność i działanie. Powtarzający się z regularnością Ogólnopolski Strajk Kobiet nabiera cech rewolucyjnego święta, kiedy to realizowałyby się spychane na margines w świecie oficjalnym „drugie życie ludu”, stanowiące niejako utopijną realność, gdzie wolność i równość stałyby się powszechne. Święto zawsze rządzi się krytycznym zdystansowaniem wobec rzeczywistości odczuwanej jako system zakazów i represji, a tym samym otwiera przestrzeń na naruszanie norm obyczajowych, parodię kultu

religijnego, trawestację zachowań społecznych, wreszcie zakłócanie automatyzmu komunikacji werbalnej poprzez naddatek cielesności, realizujący się w śmiechu, przekleństwach, obnażeniu ciała czy wulgarności gestów. Ta zdublowana rzeczywistość jawi się zatem jako rodzaj ekscesu – wyjścia poza siebie, przekroczenia ja na rzecz pewnej wspólnotowości – nawet jeśli jest ona nietrwała, niedokończona, nieokreślona, zaledwie potencjalna.

Przetaczająca się przez Polskę ostatnich tygodni 2020 roku fala protestów pod egidą Ogólnopolskiego Strajku Kobiet, choć na pozór wydaje się mieć charakter lokalny, a wręcz zredukowany do partykularnych żądań określonej grupy, to jednak w istocie stanowi refleks sytuacji globalnej, w jakiej rzeczywistość Zachodu znalazła się po wybuchu pandemii COVID-19. Wyjście na ulicę, powrót do aktywizmu i bezpośredniej konfrontacji, często gwałtownej i niepozbawionej przemocy, postrzegam jako odpowiedź na poprzedzające te działania całkowite zamknięcie, uwięzienie w postaci globalnie zarządzanego *lockdownu*. Powiem dobitniej: tę rewolucję ciała widzę w kontekście dokonującej się jednocześnie kontrrewolucji ciała, polegającej na próbie przywrócenia nieprzenikalności rozmaitych obszarów społecznych i instytucjonalnych, a objawiającej się w skrajnym dyscyplinowaniu umysłów osadzonych w konkretnych ciałach. Nie mogę oderwać protestów lokalnych od globalnego kontekstu pandemii, czyli od momentu, kiedy dokonano czegoś w rodzaju powszechnego zniewolenia cielesności, któremu wszyscy karnie się podporządkowaliśmy. Nasze ciała nie tylko tymczasowo zostały zniewolone nagłą i nieorganiczną izolacją – nasze ciała coraz bardziej się od siebie oddalają, dryfując w nie dość jeszcze rozpoznany, nienazwany kierunek. Jedno jest pewne: nie ma już powrotu do stanu sprzed pandemii. Cały proces społecznego dystansowania i postępująca wraz z nim dematerializacja komunikacji międzyludzkiej wywrze nieodwracalny wpływ na nasze wzorce

zachowań cielesnych, na repertuar gestów społecznych, na intymne i publiczne sposoby użycia ciała.

Mówię o kontekście pandemii, bo gdy rekonstruuje się genezę języków dzisiejszej rewolucji, warto sięgnąć do tego, kto oczyścił pole, i przypomnieć o zapoczątkowanych latem 2020 roku akcjach Stop Bzdurom, które nadały specyficzny ton praktykom przeciwstawiania się władzy. Niszczenie antyaborcyjnych furgonetek, zamalowywanie banerów przedstawiających wizerunki martwych płodów, wywieszanie tęczyowych flag na pomnikach bohaterów narodowych i obiektach kultu religijnego. Wydaje mi się, że to język kłirowego anarchizmu zainfekował działania Ogólnopolskiego Strajku Kobiet, stając się niewidoczną matrycą dla sposobów ekspresji gniewu i niezadowolenia społecznego na większą skalę. Kłirowy anarchizm stanowi obecnie najbardziej radykalną formę języka protestu – używa repertuaru gestów nieposłuszeństwa, sytuacjonistycznego sprzeciwu, który jest zanurzony w gniewie, ale też nacechowany wywrotowym poczuciem humoru, opartym na profanującej parodii wszelkiej normatywności. Ten język odznacza się swoistą subwersywnością, co wynika z faktu, że kłirowe ciała są bardziej prekarne niż ciała kobiet, w jeszcze większym stopniu bowiem narażone są na niepewność i ryzyko związane z cielesnością. Kobiety mogą w tym momencie wystąpić jako podmiot polityczny, natomiast kłirowe ciała są pogrążone w niebycie politycznym, a w Polsce pozbawione praw na każdym poziomie: społecznym, politycznym, medycznym, edukacyjnym, instytucjonalnym.

Chciałabym mocno podkreślić ten kontekst prekaryjności ciała. Nierówność w traktowaniu ludzkich ciał pozwala dostrzec, że dokonująca się rewolucja kobiet ma swoje korzenie w rewolucji kłirowej, która w kraju tak konserwatywnym jak Polska prawdopodobnie nigdy nie będzie mogła się wydarzyć. To właśnie z powodu homofobii, głęboko zakorzenionej nawet w środowiskach postępowych, kłirowy głos nie mógł w pełni wybrzmieć ani w wyborach prezydenckich, ani



Karol Radziszewski, *Pedał z kobietami*, 2020

w wyborach parlamentarnych, czego symbolicznym wyrazem okazała się zwielowrotniona porażka Roberta Biedronia. Bycie kłirem w Polsce to rodzaj radykalnej alternatywności, która nie może przekształcić się w powszechnie akceptowalny podmiot polityczny.

Ciało kłirowe – jako niegotowe, niedomknięte, nieokreślone – samo w sobie stanowi zarazem materię twórczą, która podlega nieustannej transformacji i nie zawsze daje się jednoznacznie zdekodować w polu znaczeń i sensów. Nosi w sobie zatem polityczny potencjał rewolucji estetycznej, co w trakcie protestów znakomicie zostało uchwycone przez Karola Radziszewskiego. Na jednej z demonstracji artysta pojawił się z namalowanym przez siebie obrazem – akrylem na płótnie, na którym na różowym tle widniał czarny napis „Pedały z kobietami”, zaś w obu górnych rogach umieszczony został symbol – zaprojektowana przez Olę Jasionowską czerwona błyskawica. Choć pozornie obraz przypominał jeden z tysięcy plakatów i transparentów z hasłami towarzyszącymi tej rewolucji, to jednak charakterystyczny dla Radziszewskiego sposób zawłaszczania innych estetyk wskazywał na istotne przesunięcie w polu wizualnym i semantycznym. Nosząc swój obraz przez wiele godzin po warszawskich ulicach, trzymając go tak, jak trzyma się ikonę, artysta sugerował, że nie mamy tu do czynienia z przedstawieniem rzeczywistości, lecz raczej z obecnością utopijnej rzeczywistości.

Umieszczone w centrum obrazu hasło „Pedały z kobietami” odczytać można nie tylko jako manifestację solidarności dwóch represjonowanych grup społecznych, dla których przedmiotem politycznych negocjacji jest płeć i seksualność. To również wyraz projektowanego sojuszu przekraczającego partykularną tożsamość i nawoływanie do zbiorowej emancypacji, która wytwarza i osadza się w ciałach prekarnych, nawet jeśli ich doświadczenia charakteryzują się nieusuwalną różnicą. Jak ta, gdy za prawem do aborcji opowiadają się homoseksualni mężczyźni, dla których kwestia chcianej lub niechcianej ciąży wydawać by się mogła najmniej ważkim problemem. Ten gest zjednoczenia

polskich kłirów z kobietami przywodzi na myśl historyczny sojusz brytyjskich gejów i lesbijek z górnikami w latach 1984–1985, który stanowił spektakularną interwencję w rządy Margaret Thatcher. Dokonujący się ponad podziałami alians przyniósł nie tylko moralne i finansowe wsparcie dla klasy robotniczej, lecz także okazał się punktem zwrotnym w procesach legislacyjnych związanych z przyznawaniem praw społeczności LGBT w Wielkiej Brytanii.

Zaangażowanie polskiego artysty kłirowego w Strajk Kobiet przekonuje, że podstawą sojuszu politycznego nie musi być ani wspólny interes, ani współdzielone doświadczenie, lecz empatia wynikająca z samego faktu prekaryjności ciała. Ciała kobiet i kłirów – choć w zupełnie inny sposób – są niewątpliwie poddane bio- i nekropolitycznym mechanizmom przemocy stosowanym przez władzę świecką i religijną we współczesnej Polsce. Za awangardowym płótnem Karola Radziszewskiego kryje się zatem projekt społeczeństwa przyszłości, w którym to transgraniczne doświadczenia ciała, a nie przynależność do narodu, klasy, rasy czy płci, stanowiłyby o jego kształcie i wartości.

Pozostaje mieć nadzieję, że po wygranej rewolucji kobiety nie zapomną w Polsce o kłirach!

Paweł Wodziński

Wobec postdemokratycznej, fundamentalistycznej, opresyjnej, anachronicznej i cynicznej polityki

Protesty w Polsce są przede wszystkim reakcją na próbę zaostrzenia przepisów aborcyjnych przez Prawo i Sprawiedliwość, dokonaną rękami Trybunału Konstytucyjnego. Decyzja Trybunału wzbudziła ogromne wzburzenie i gniew kobiet, które słusznie uznały ją za pogwałcenie ich praw. Ale choć na czele protestów stoją kobiety, a dużą grupę manifestujących stanowią ludzie młodzi, to protestujący – wśród których są osoby ze wszystkich grup i klas społecznych, różnych płci i orientacji seksualnych, w każdym wieku, pochodzący z wielu miejsc w Polsce – oprócz zmiany prawa aborcyjnego domagają się również głębokich zmian systemowych. Podczas demonstracji w Warszawie, gdzie zgromadziło się 100 tys. uczestniczek i uczestników, ale także w setkach protestów w innych miastach Polski, również w mniejszych miejscowościach, mocno wybrzmiewały żądania zmian sposobu prowadzenia polityki i funkcjonowania państwa, dzięki którym Polska mogłaby stać się krajem o wiele mniej opresyjnym w stosunku do swych obywateli i obywateli.

Wydaje się, że pierwszą kwestią budzącą sprzeciw jest postdemokratyczna formuła uprawiania polityki, nieuwzględniająca aspiracji i oczekiwań ludzi. Postdemokratyczny model sprawowania władzy

obecny jest w Polsce i na świecie od kilkudziesięciu lat. Był stosowany przez rządy liberalne, które – oddając odpowiedzialność za kluczowe decyzje polityczne czy ekonomiczne w ręce ciał merytokratycznych – często neutralizowały w ten sposób potencjalne konflikty, napięcia i opór społeczny, głównie wobec skrajnych rozwiązań ekonomicznych. Prawicowy populizm zdobył władzę, kwestionując postpolityczne i postdemokratyczne reguły gry, na fali sprzeciwu wobec braku sprawczości i reprezentacji. A jednak w Polsce rządząca partia Prawo i Sprawiedliwość i koalicja Zjednoczona Prawica, w codziennych przekazach nieustannie odwołujące się do reguł demokratycznych, wprowadziły zmiany ustawowe w sposób postdemokratyczny, oddając tę decyzję w ręce ciała merytokratycznego – grupy sędziów tworzących Trybunał Konstytucyjny. Tak gwałtowny opór wobec decyzji Trybunału wynika zarówno z forsowania radykalnych zmian prawa, dla których nie ma szerokiego poparcia społecznego, jak i ze stosowania niedemokratycznych procedur. Nowe prawo zostało ustanowione bez debaty publicznej, poza parlamentem, rękami kilkunastu osób o fundamentalistycznych przekonaniach.

Protesty były także reakcją na zjawisko, które hiszpańska filozofka Marina Garcés nazywa w eseju napisanym dla Biennale Warszawa „globalną kontrrewolucją”¹ – chodzi o reakcyjny, konserwatywny zwrot polityczny, ekonomiczny i kulturowy w wielu miejscach na świecie. Jego twórcy i liderzy pragną kobietom odebrać dużą część praw i przywilejów politycznych, socjalnych, ekonomicznych i kulturowych zdobytych w ostatnich dekadach w wyniku rozmaitych kampanii politycznych czy walk społecznych. Zmiana prawa aborcyjnego w Polsce może być interpretowana właśnie w ten sposób, jako element „globalnej kontrrewolucji”, kampanii prowadzonej od lat przez konserwatywną prawicę, wspieranej przez Kościół katolicki, a ostatnio

1 M. Garcés, *Wyjątek i globalna kontrrewolucja*, przeł. S. Królak, <https://biennalewarszawa.pl/wyjatek-i-kontrrewolucja/> (dostęp 1 lutego 2021).

zdynamiczowanej przez skrajną prawicę. Restrykcyjne prawo aborcyjne, wprowadzone w latach dziewięćdziesiątych przez konserwatywnych katolików, zostaje dziś pod wpływem nowych grup fundamentalistycznych poddane dalszej radykalizacji. Działanie tego typu musiało wywołać sprzeciw, zważywszy, że jest dość desperacką próbą powstrzymania zmian związanych z procesami emancypacyjnymi i modernizacyjnymi.

Protestujący, kwestionując tzw. kompromis aborcyjny wprowadzony w życie na początku lat dziewięćdziesiątych, podważali także pośrednio założenia systemowe, które legły u podstaw III RP. W wyniku bolesnych osobistych doświadczeń z ostatnich 30 lat wiele osób uznaje Polskę za państwo niewydolne, zwłaszcza gdy chodzi o ubezpieczenia społeczne, usługi publiczne, ochronę zdrowia czy edukację. Ale również wiele osób uważa, że państwo polskie zostało zbudowane w większym lub mniejszym stopniu na realnej i symbolicznej przemocy wobec rozmaitych grup społecznych: kobiet, środowisk pracowniczych, lokatorek i lokatorów, migrantów i uchodźców, społeczności LGBTQ+. Wychodząc od obrony praw reprodukcyjnych kobiet, protest miał w pewnym stopniu charakter intersekcyjny, był wyrazem niezgody na przemoc fizyczną, ekonomiczną, polityczną, symboliczną czy kulturową, połączył ludzi i środowiska w różny sposób dotknięte przemocą systemową. Reakcja była emocjonalna, bowiem poczucie stałej opresji systemowej jest wzmocnione przez brak stabilizacji ekonomicznej oraz chaos, który ogarnął życie jednostek i całych społeczności w wyniku pandemii COVID-19. Przyczyniły się do tej reakcji także działania władz, które z wytwarzania chaosu uczyniły jedną z metod sprawowania władzy i zarządzania społeczeństwem.

Temperatura protestu i gniew protestujących wynikały również z ponurej świadomości absurdu i jednocześnie cynizmu polskiej polityki. W chwili, gdy zmagamy się ze skutkami pandemii, gdy wzrasta liczba zachorowań i zgonów, gdy wyobraźnię polityczną zajmują takie

zjawiska, jak wzrost nierówności, prekaryzacja i brak szans rozwojowych, a także kryzys klimatyczny czy kapitalizm nadzorczy, polska klasa polityczna, nie zajmując odpowiedniego stanowiska w żadnej z tych kwestii, nakręca spiralę wojen kulturowych. Protestujący w Polsce muszą po raz kolejny stawać do walki o sprawy, które powinny zostać dawno rozstrzygnięte. Emocja ta dotyczy przede wszystkim młodego pokolenia, zmuszanego do prowadzenia tych samych wojen, jakie toczyli ich rodzice. Radykalna reakcja protestujących jest próbą unieważnienia dotychczasowej agendy politycznej w Polsce.

Język protestów – wulgarny i arogancki – miał charakter krytyczny, a intencje protestujących były dużo bardziej złożone, niż próbują to przedstawić przeciwnicy, chowający się za maską puryzmu językowego i obyczajowego. Dlatego używane podczas wystąpień wezwanie „wypierdalać” traktuję jako gest krytyczny wobec całej postdemokratycznej, fundamentalistycznej, opresyjnej, anachronicznej i cynicznej polityki, która zdominowała życie w Polsce w ostatnich trzech dekadach.

Inny świat?

Magda Szcześniak

Koniec dziadocenu

Poszukującym nadziei w tym beznadziejnym roku wskazałabym ważną właściwość protestów Ogólnopolskiego Strajku Kobiet odbywających się jesienią 2020 roku. Otóż odważnie opowiadały się one przeciwko *status quo* III RP. Spadek liczby transparentów, hasła, obrazów odnoszących się do kultury narodowej, recyklingujących ukochane hasła patriotyczne i symbole liberalnego centrum, wynikał przede wszystkim z braku potrzeby legitymizacji ze strony głównego nurtu¹. Tymczasem polska sfera publiczna od czasów transformacji ogniskowała się wokół liberalnej i konserwatywnej interpretacji pojęcia „normalności”². Po 1989 roku wszyscy chcą, żeby „było normalnie”, konflikt zaś toczył się zwykle o to, czy wygrać ma normalność definiowana konserwatywnie, osadzona na fundamentach etnicznego państwa narodowego i tradycyjnych praktykach Kościoła katolickiego, czy definiowana centrowo-liberalnie, odwołująca się do indywidualizmu klasy średniej, heteronormatywnej rodziny i estetycznej ogłady. Obie wersje normalności – na tym bowiem polega siła dyskursywna tej kategorii – ustanawiają swoich wykluczonych. W różnych momentach i różnych konfiguracjach są to osoby nieheteronormatywne, niepełnosprawne,

1 Pytanie o brak odniesień do kultury narodowej i religijnej postawiła w debacie *Języki rewolucji* Agnieszka Graff.

2 Pisałam o tym w: *Normy widzialności. Tożsamość w czasach transformacji*, Warszawa 2016.

wykluczone ekonomicznie, spoza miasta, niebiałe, niebędące katolikami, wykonujące nisko wynagradzane i aktualnie „nieprestżowe” zawody. Choć w głównym nurcie debaty publicznej często ich nie zauważano (lub próbowano nie zauważać), grupy te konsekwentnie stawiały opór. Jak bardzo nie poruszałyby nas więc nowatorskość tegorocznych protestów OSK, nie wolno nam zapominać o latach walk osób wypadających poza granice transformacyjnej definicji normalności – o pierwszych Dniach Dumy Gejowskiej w lipcu 1998 roku i queerowych protestach lipca i sierpnia 2020 roku; o rolniczych blokadach lat dziewięćdziesiątych i protestach Agrounii lat ostatnich; o walce stowarzyszeń lokatorskich i Białym Miasteczku roku 2007; wreszcie o oporze przeciwko tzw. kompromisowi aborcyjnemu na początku lat dziewięćdziesiątych i corocznych Manifach.

Pokładam wielkie nadzieje w jesiennych protestach OSK między innymi dlatego, że chociaż są protestami masowymi (około 600 miast, miasteczek i wsi), to jednocześnie nie odwołują się do kategorii „normalności”. Wychodzące na ulice kobiety i ich sojusznicy nie martwią się, jak stać się akceptowalnymi dla sfery publicznej głównego nurtu, nie boją się radykalnych słów, gestów, obrazów. Nie zabiegają o to, by być postrzegane/ni jako „normalne”. Są przeciwpublicznością w znaczeniu, jakie nadają tej kategorii teoretyczki feministyczne i teoretyczki queer³. Są wspólnotą osób marginalizowanych, których interesy zawsze uznawano za trzeciorzędne, a ograniczenie praw tłumaczone było koniecznością kompromisu. One – oraz ja – nie chcą już czekać, aż wreszcie „społeczeństwo będzie gotowe”, a „państwo będzie stać” na: zagwarantowanie praw reprodukcyjnych, możliwości zawierania

3 Zob. Nancy Fraser, *Rethinking the Public Sphere. A Contribution to the Critique of Actually Existing Democracy*, „Social Text” 1990, nr 25/26; Michael Warner, *Publics and Counterpublics*, New Haven 2002; Ewa Majewska, *Kontrpubliczności ludowe i feministyczne. Wczesna „Solidarność” i Czarne Protesty*, Warszawa 2018. O polskiej przeciwpubliczności nienormatywnych mężczyzn pisałam w: *Geje vs. pedały. Paradoksy widzialności, w: Normy widzialności*, dz. cyt.

nienormatywnych związków partnerskich, świeckość państwa, godne wynagrodzenie za pracę opiekuńczą. Podejmują więc ryzyko odrzucenia przez mainstream – tych wszystkich, których rażą wulgaryzmy, macice, tęcze flagi i pomalowane mury. Nie boją się konfliktu, bo w różnym stopniu uczestniczą w nim na co dzień. Nie boją się wulgaryzmów, bo same są nimi regularnie obrzucane.

Choć nie wszystkie uczestniczki protestów mają takie same poglądy polityczne, to sam protest stał się miejscem artykulacji nowego sposobu myślenia o sprawiedliwości społecznej, równości, ahierarchiczności. Dlatego też nadrzędnym celem władzy jest obecnie rozbitcie wspólnoty materializującej się w przestrzeni protestu – blokowanie marszów, zagłuszanie szczekaczkami, losowe aresztowania demonstrantów, otwarte lekceważenie osób, których obecność daje poczucie bezpieczeństwa (posłanek mogących interweniować tak, jak w imieniu osób zatrzymanych interweniowała 7 sierpnia 2020 roku Magdalena Biejat, która zablokowała wóz policyjny przewożący protestujących). Wszystko to ma wybić protestujących z rytmu, wzbudzić fizyczną reakcję przerażenia, rozdzielić „sprzymierzone ciała”⁴. Z kolei rozmaici rzekomo liberalni komentatorzy i eksperci z uporem rozbijają protest w inny sposób, ujarzmiając go językiem politycznej racjonalności i kalkulacji, tropiąc sondażowe drgania oraz na rozmaite sposoby mierząc skuteczność i możliwość sukcesu, a może przede wszystkim analizując, czy nie zostały już przekroczone granice dobrego smaku. Znakomicie pisała o tym Kornelia Sobczak w tekście *Słowa i ciała*, zwracając uwagę na konieczność olania pogroźek i upomnień kierowanych w stronę osób zmarginalizowanych: „Wzruszeniem ramion zbywamy uczone ekspertyzy panów komentatorów przerażonych, że coś tam, coś tam, robimy źle, bo antagonizujemy społeczeństwo, bo zniechęcamy wulgaryzmami, a w ogóle Kaczyński, genialny strateg, zaciera ręce, że coś tam,

4 Zob. Judith Butler, *Sprzymierzone ciała i polityka ulicy*, w: tejsze, *Zapiski o performatywnej teorii zgromadzeń*, przeł. J. Bednarek, Warszawa 2016.

cośtam. (...) Nadużywam tego »cośtam, cośtam«, bo wydaje mi się, że to, co przez lata stanowiło dla nas punkt odniesienia i skrywany przedmiot tęsknot – męska uwaga i męska aprobata – teraz zajęło status jakiegoś białego szumu na marginesach uwagi”⁵.

To porzucenie pragnienia bycia zaakceptowanym przez reprezentantów mainstreamu oraz mówienie z pozycji osób wykluczonych sytuuje z kolei jesienne protesty w sąsiedztwie innych współczesnych ruchów oporu, przede wszystkim Black Lives Matter, Międzynarodowego Strajku Klimatycznego i Extinction Rebellion, czy nieco starszego ruchu Occupy. Wszystkie one ogłaszają – by odwołać się do jednego z moich ulubionych transparentów jesieni 2020 – „koniec dziadocenu”. Chciałabym więc zaproponować roboczą definicję dziadocenu jako epoki dominacji osób (bez względu na wiek) czerpiących korzyści ze wspieranego przez siebie patriarchalnego, rasistowskiego i neoliberalnego *status quo*, maskowanego jako bezalternatywny, „normalny” porządek świata⁶. Ruchy żądające końca dziadocenu mają charakter oddolny i intersekcyjny oraz oferują nowy język artykułowania interesów grup wykluczonych i odważnie marzą o tym, „co po końcu”. Być może projektowanie niemożliwego pomoże nam w regeneracji sił po wykańczających spacerach.

5 Kornelia Sobczak, *Słowa i ciała*, <http://www.dialog-pismo.pl/przedstawienia/slowa-i-ciala>, 30.10.2020.

6 Nie jest to więc postawa *stricte* pokoleniowa, choć bez wątplenia boomersi (na Zachodzie) i wygrani transformacji (na Wschodzie) to grupa osób w wieku co najmniej średnim. Ideologia dziadocenu ma się jednak dobrze i wśród młodszych pokoleń.

Waldemar Tatarczuk

Przeciwko światu staremu

Protesty są oczywiście wymierzone przeciwko konkretnym decyzjom i politykom, którzy dążą do ograniczenia praw kobiet, ale jednocześnie są one skierowane przeciwko „staremu światu”, który można też określić jako „świat starych”. W Polsce ten świat symbolizuje ustawa z 1993 roku, ciągle przez wielu, głównie starych, nazywana „kompromisem aborcyjnym”, a będąca w istocie kompromitacją państwa i nas wszystkich to państwo tworzących. Polska, która chce się uważać za cywilizowany kraj, szanujący prawa człowieka, demokratyczny i wolny, ogranicza prawa połowy społeczeństwa, wszystkich obywaterek. Jest to kompromitacja polityków z różnych opcji, którzy przez niemal 30 lat akceptowali ten pseudokompromis, stawiający pod znakiem zapytania niezależność państwa od instytucji kościelnych. Warto przypomnieć, że to właśnie Trybunał Konstytucyjny, którego broniliśmy od początku rządów PiS, w 1997 roku uznał ustawę liberalizującą prawo do aborcji za niezgodną z Konstytucją. Obecna decyzja pseudo-Trybunału kierowanego przez Julię Przyłębską była już tak bezczelnym przegięciem, że kobiety nie wytrzymały.

Nie wytrzymały młode osoby, które – mówiąc eufemistycznie – są niechętnie słuchane zarówno przez polityczki, jak i polityków, przez wszelkiego rodzaju elity, również kulturalne i naukowe. Na kartonach niesionych po ulicach można było przeczytać: „Trochę empatii, kurwa”

i „Wybór, nie nakaz”. To są postulaty wygłaszane przez młodych, którzy oczekują bycia wysłuchanymi i wczucia się w ich potrzeby, w sposób myślenia i życia, spodziewają się nienarzucania im wartości reprezentowanych przez 40-, 50-, 60- i 70-latków. To pokolenie, które ciągle dominuje dyskusję publiczną, życie polityczne i kulturalne, powinno wreszcie zrozumieć, że zamiast powtarzać te same frazesy, musi zacząć słuchać młodych, bo jest źle, i młodzi to widzą doskonale, widzą to, co mojemu pokoleniu trudno dostrzec. „Jest tak źle, że nawet introwertycy przyszedli”. To nie żart. Jest naprawdę źle. Młode osoby to widzą, ale ich głos, mimo że słyszalny, ciągle nie jest brany pod uwagę. Starzy chcą młodych uczyć, a jeszcze częściej pouczać. Próbują też, nierzadko skutecznie, wykorzystywać ich do swoich celów, również politycznych. A ich należy słuchać i dbać o to, by chcieli się wypowiadać, w takiej formie, jaka im – a nie nam – odpowiada.

Pytaniem i zadaniem fundamentalnym jest w tej chwili: jak ich wspierać i co zrobić, aby nie wypaliła się ta energia, którą wywołały i wywołały? Co robić, aby nadal komunikowały/li nam swoje postulaty i potrzeby? Jak spowodować, aby były one realizowane?

Zuzanna Hertzberg

Street Madonnas

To, co się dziś dzieje na placach, ulicach oraz w domach osób mieszkających w tym kraju, to rebelia przeciwko opresyjnej cywilizacji patriarchalnej. Nie jest to bunt, bo buntują się jedynie ludzie zniewoleni, lecz rewolta – radykalny sprzeciw wobec próby odbierania nam wolności, którą czujemy jako coś niezbywalnego, jako coś, czego nie negocjujemy. Na solidemach krzyczymy: „Jest opresja – jest i opór”.

Ten ruch nie kieruje się przeciwko konkretnym rządom, ponieważ nie jest tak, że wcześniej wszystko było dobrze, że nie było form opresji. Partie polityczne przychodzą i odchodzą, mężczyźni, którzy nimi kierują, przemalowują twarze i zmieniają slogany. Nie zmienia się tylko język supremacji, wykluczania i wymazywania, zawsze skierowany przeciw kobietom i mniejszościom. Ale to „zasługą” tego rządu jest doprowadzenie do sytuacji, kiedy odbierane są nam nawet elementarne prawa. To właśnie ten rząd przesunął granice tak daleko, że odrzucił nawet pseudokompromisy. Tak dalece, że również osoby „uprzywilejowane” poczuły się zagrożone w swoim bezpieczeństwie. Pojawiło się hasło „Aborcja prawem, nie przywilejem!”, a jeszcze tak niedawno wiele osób nie rozumiało, czym jest posiadanie przywileju, bo był on dla przytłaczającej większości przeźroczystry.

Eskalacja opresji skutkuje nasileniem oporu. A walka jednoczy osoby mówiące z różnych pozycji, osoby, które wcześniej nie stanęłyby ramię

w ramię przed policyjnymi kordonami, nie zawiązywałyby koalicji i tymczasowych sojuszy.

„Grzeczne już byliśmy” – wypowiadamy posłuszeństwo. Nie chcemy już grać w grę ustanowioną przez mężczyzn dla mężczyzn, w której kobieta może co najwyżej odgrywać rolę strażniczki ich strategii... Na wielu plakatach podkreśla się i ośmiesza zacofanie, w jakim się znaleźliśmy. Anachronizm patriarchalnych dogmatów to wartość dodana do bezmyślności polityków. „PiS dzwoni do Ciebie na domowy i pyta: gdzie jesteś?”

Tym stanem rzeczy dotknięte są kobiety, ponieważ zamiast zyskiwać prawa, tracą je, zwłaszcza to najważniejsze – prawo do używania swojej wolności.

Dlatego ta „rewolucja jest kobietą”. A kobieta to figura wolności. Nie jest sprawą przypadku, że w wielu dominujących i regionalnych językach naszego świata słowa „wolność” i „rewolucja” mają silną konotację kobiecą i są rodzaju żeńskiego. *Libertas, Libertad, Hurriya, Freiheit, Sloboda*. Z tradycji żydowskiej, która jest mi szczególnie bliska, przychodzi do nas pojęcie *Szechiny* – sefiry żeńskiej, symbolu diaspory, światła i nadziei, która w Kabale jest zasadą odnowy świata i siostrzeństwa wszystkich ludzi.

Ta rewolucja oznacza budowanie ahierarchicznych sojuszy osób marginalizowanych, które mówią i działają z miejsca troski, a nie przemocy, z miejsca nie-strachu.

Doświadczenie wspólnoty, bycia razem na ulicy, zainicjowało istnienie wielu ruchów, nieformalnych i formalnych aliansów oraz organizacji. To doświadczenie dało poczucie sprawczości, którego nikt nie jest w stanie odebrać. Siostrzeństwo nie zakłada relacji przyjacielskich, ale udzielanie sobie nawzajem wsparcia; to wzmacnianie widzialności i głosu, które jest przeciwieństwem hierarchiczności. Nie ma w nas zgody na system budowany na przemocy wobec jakiegokolwiek grupy

społecznej. Wiemy, że „solidarność jest naszą siłą”. My już nie prosimy miło i uprzejmie (jak tresował nas patriarchat), tylko kierując się zasadami solidarności i empatii, chcemy równości społecznej. Teraz!

Silny i zdecydowany opór postawiły najpierw środowiska LGBTQiA+, ponieważ to osoby nie-hetero – pozbawione w Polsce wszelkich praw do decydowania – wraz z osobami o zadeklarowanej tożsamości antyfaszystowskiej były pierwszymi, które sprzeciwiły się wszelkim przejawom dyskryminacji i monokulturowości oraz związanej z nimi opresji. A chcemy, żeby każda i każdy mogli decydować o sobie, swoim ciele i relacjach, w jakich chcą być.

Nie bez powodu większość współczesnych ruchów rewolucyjnych dotyczy ciał – ciał kobiet, ciał osób nieheteronormatywnych, ciał osób nie-białych. Na wyrok pseudo-Trybunału odpowiadamy: „Moje ciało, mój wybór!”. Krzyczymy solidarnie: „Myślę, czuję, decyduję”. Żądamy prawa do samostanowienia, jak niegdyś prawa wyborczego. Na polskich ulicach piszemy nowy rozdział her-storii, a po drugiej stronie barykady słyszymy tylko he-sterię, wzmocnianą przez głos sprzymierzonego z władzą kleru. Dziś zrewoltowane i wkurzone *Street Madonnas* mówią głosem, który słyszą i widzą miliony.

Podczas sierpniowych protestów pojawiła się inna retoryka, przez część społeczeństwa odczytywana jako język przemocowy. Trzeba to też osadzić w szerszym kontekście demonstracji antyfaszystowskich. Na przykład organizowanych od kilkunastu lat przez Koalicję Antyfaszystowską działań z okazji 11 listopada, podczas których wprowadzaliśmy różne formy i języki protestu – między innymi *street party*, gdzie celebrowana była różnorodność na wielu poziomach, również na płaszczyźnie form językowych: obok przemówień pojawiały się muzyka, grupa klaunów, samba. Jeszcze dwa lata temu wielu osobom wydawało się to kontrowersyjne, a dziś jest to norma. Właśnie ten ruch spowodował, że różne środowiska i osoby z różnych pokoleń odkryły mnogość języków protestu i poczuły, że jest miejsce na ich język

i muzykę. To podczas demonstracji antyfaszystowskich osoby doświadczały siły wspólnotowości. Nastąpiło squeeerowanie języka wolnościowego, przejętego i przetworzonego z wielkiej tradycji narodowej, dla której znaleźliśmy kontekst międzynarodowy. Demonstracje organizowane przez Koalicję Antyfaszystowską odbywają się pod hasłem „Za wolność waszą i naszą” – odwołujemy się do języka, który jest zakorzeniony w tradycji polskiej, ale do inaczej rozumianej wolności, a więc nie tyle jako niepodległości, ile przede wszystkim jako emancypacji. Wykrzykujemy podczas protestów: „Kiedy państwo nas nie broni, moje siostry będę chronić!”, co jest dzisiejszą sfeminizowaną formą „Za wolność waszą i naszą”. Powiązaniem praw i wolności wszystkich osób bez względu na pochodzenie, orientację seksualną i status.

Dla mnie osobiście główne hasło Ogólnopolskiego Strajku Kobiet oznacza koniec sublokacji. Dotychczas Polska była domem, w którym u siebie mogli się czuć tylko biali, etniczni, normatywni Polacy wyznania rzymskokatolickiego. Jako żydowska Polka i antyfaszystka mówię teraz: „wypierdalać” z tak ograniczoną wizją społeczeństwa. Wszystkie i wszyscy chcemy się czuć tu dobrze i bezpiecznie. Żądamy inaczej pomyślanego świata, w którym mniejszości etniczne, kulturowe i seksualne nie będą czuć się sublokatorami.

Joanna Wowrzeczka

Z perspektywy Cieszyna

Cieszyn, miasto liczące około 32 tys. mieszkańców. Jedno z tych periferyjnych, które pełną parą włączyło się w Ogólnopolski Strajk Kobiet, organizując protesty. W sąsiedztwie było podobnie, acz po raz pierwszy w historii Ustronia (16 tys. mieszkańców), Skoczowa (14 tys.), Zebrzydowic (13 tys.) miały tam miejsce inne spędy ludzi niż dożynkowe czy festiwalowe. Działaliśmy osobno, ale w porozumieniu. Jako liderki/liderzy szybko odnajdywaliśmy do siebie kontakt. Po co? Żeby zbudować poczucie działania w tej samej sprawie, wesprzeć się technicznie, komunikacyjnie, żeby zagrzewać się w tej samej i do tej samej walki. Nie było to łatwe, bo Warszawa jest miastem zapośredniczonym przez media, pozostaje oddalona, czasami bywa jak mgła, w której rozpoznanie kształtów graniczy z cudem.

W Cieszynie zorganizowałam sześć manifestacji pod hasłami Pogrzeb Praw Kobiet i Strajk Kobiet, gdzie w szczytowym momencie uczestniczyło dwa tysiące osób. Pierwszy, 23 października 2020 roku, został ogłoszony z mojego profilu fb, był też reakcją na wiele prywatnych wiadomości z powtarzającym się pytaniem o to, czy działamy, manifestujemy. Nie wyobrażałam sobie, żeby nie zareagować. Protest rozpoczął się o godzinie 18.00, więc było ciemno. Niesamowite było oglądanie gromadzących się ludzi. Wychodzili jakby znikąd i w dosłownie 10 minut zebrało się około 200 osób. Nie sposób było wyłącznie przemawiać,

zwłaszcza że dysponowałam tylko megafonem, więc zaczęliśmy chodzić wokół rynku, skandując, co tłum narzucił, przewidywalnie „wypierdalać” i „jebać PiS”. Tej energii nie dało się zatrzymać, nie można było powiedzieć po prostu „do widzenia”, „do zobaczenia”.

Przeszliśmy na główną ulicę pod siedzibę jednego z posłów PiS, gdzie wspólnie odśpiewaliśmy *Chleba i róż*. Stojąc na murku, nie mogłam dostrzec końca tłumy, było nas więcej niż na początku, mnóstwo młodych. Ludzie stali blisko siebie, jakby bardziej bali się utraty więzi/wspólnoty niż zdrowia. Niezwykłe poruszający widok. Ci młodzi przede wszystkim, chociaż nie tylko oni, zaczęli do mnie pisać z konkretnymi pytaniami: kiedy kolejny raz i jak mogą się włączyć bardziej? Kolejny protest był już współorganizowany z nimi, więc zmieniły się jego dynamika, zasięg, estetyka. Młodzi dla mnie byli jak endoskop. Weryfikowali hasła, energię, kanały komunikacyjne. Chcieli krzyczeć mocno, wyraziście, swoim językiem, potrzebowali bliskości, fizyczności, i zaryzykuję twierdzenie, że byli w tej manifestacji bardziej swobodni, odważniejsi, „naturalni” niż podczas protestu Młodzieżowego Strajku Klimatycznego. Miałam silne poczucie, że to jest ich sprawa, ich życie, a hasła na kartonach (między innymi „Strach się ruszać”) tylko to podkreślały i mówiły coś więcej, co dotarło do mnie później, w domu, podczas ustalania przebiegu kolejnych wydarzeń. Otóż młodzi przychodzą i żądają od nas wzięcia odpowiedzialności, ale nie tej ograniczonej do siebie, w odizolowaniu od systemów umożliwiających realizację celów społecznych. Nie chodzi więc o stawanie się przedsiębiorcą samego siebie w warunkach, które czynią ów wymóg niemożliwym do realizacji. Nela, Ania, Emilia, Pola, Wojtek, Tomek chcą już mieć udział w budowaniu rzeczywistości społecznej, polityki, wspólnoty, ale z gwarancją sprawiedliwego „uodpowiedzialniania” wszystkich.

Dodam, że koszty, jakie ponieśli (przez nas, dorosłych), wystarczą im na resztę życia (reforma edukacji – likwidacja gimnazjów bez pytania

nastolatków, co mają do powiedzenia na ten temat). Te z ostatnich miesięcy to chociażby nauczanie *on-line* oraz całkowite zamknięcie w czasie pierwszego *lockdownu*. Dlatego krew mnie zalewa, kiedy czytamy: „Widać, że strajkowanie niektórym odbiera rozum”, jako reakcję na powieszony na Giewoncie baner Ogólnopolskiego Strajku Kobiet, opublikowaną na profilu pewnego burmistrza sympatyzującego z Polską 2050 – on jest jednym z tych dorosłych, którzy pilnują nieodpowiedzialnego systemu, porządku społecznego, w którym ci młodzi nie chcą żyć, w którym „Strach się ruchać”. Ten transparent szczególnie mnie poruszył, ponieważ mówił o tym, że zabierane jest im coś, co się wiąże z życiem, z witalnością, a tego nie wolno robić. Od samego początku cieszyłam się, że młodzi ludzie uczestniczą w manifestacjach, bo to pokazywało ich chęć do życia, ba! – ich niezgodę na bierność. Wobec przerażających wyliczeń statystycznych, które alarmują nas o depresji, próbach samobójczych i samobójstwach nieletnich, wszystkie wykrzykiwane przez nich wulgaryzmy powinny się spotykać z naszym entuzjazmem i poczuciem ulgi. Żyj! Chcą żyć! Warto więc takie mocne hasło, jak „Strach się ruchać”, dołożyć do leksykonu języka rewolucji.

Przemysław Czapliński zwrócił uwagę, że protesty zapowiadają poszerzenie języka i to nie tylko tego „mówionego” czy „pisanego”¹. Między kwietniem a majem 2020 roku kilka razy dochodziło do protestów pracowników transgranicznych, gdzie pojawiły się kobiety – kobiety pracujące po czeskiej i słowackiej stronie oraz żony/partnerki mężczyzn, którzy utknęli po drugiej stronie Olzy albo zostali w domach i nie mogli wrócić do pracy. Dotyczyło to 13 tys. pracowników z powiatu cieszyńskiego, z czego w samym Cieszynie kilku tysięcy. Wtedy zobaczyłam, jak kreatywnie, niezależnie od kapitału kulturowego, potrafimy podejść do języka: pojawiły się elementy wzięte ze sztuki (czy też sztuce przynależne), na przykład kiedy kobieta przerzucała z jednej

1 Przemysław Czapliński, *Większość wyobrażona*, tekst w niniejszej publikacji, s. 13–16.

strony rzeki na drugą kłębek czerwonej wełny i w sposób symboliczny „wiązała” oba brzegi. To było mocne wizualnie, wzruszające i jednocześnie ciche, co przemawiało silniej niż język werbalny, zwłaszcza że ten ze względu na niejasne zamiary policji i niepewność co do sposobu, w jaki potraktuje ona „spacer”, nie był tak śmiały, jak można by się spodziewać. Choć to wtedy po raz pierwszy można było usłyszeć „jebać PiS”, „wystawiamy wam czerwoną kartkę” i inne hasła równające PiS z polityką terroru.

Franciszek Sterczewski

Trwające protesty są wymierzone w dotychczasowe schematy

Bezpośrednią przyczyną demonstracji trwających na polskich ulicach jest „wyrok” upolitycznionego i nielegalnego Trybunału Konstytucyjnego dotyczący aborcji, który zapadł 22 października 2020 roku, jednak te protesty są wyrazem sprzeciwu wobec znacznej części naszej rzeczywistości. Są wymierzone w dotychczasowe schematy: patriarchat, dyktat Kościoła czy hierarchiczne społeczeństwo. Podobne bunty obserwowaliśmy podczas protestów w Hongkongu oraz manifestacji ruchu Black Lives Matter, a także po wyborach na Białorusi. To cecha globalnego sprzeciwu i przejaw nowego społeczeństwa sieciowego, które jest bardziej demokratyczne, ponieważ głos może być zabierany przez wiele rozproszonych osób, a nie tylko ich reprezentantów czy reprezentantki.

W trakcie protestów pierwszoplanowe role odgrywają kobiety, których sytuacja była do tej pory bardzo trudna. Rzeczywistość społeczna czy polityczna została ukształtowana tak, że w Polsce mamy do czynienia z brakiem równouprawnienia. Przykładem może być „kompromis aborcyjny”, będący przez ostatnie dekady językowym usankcjonowaniem odbierania Polkom praw, które mają mieszkanki zdecydowanej większości państw europejskich. Rządząca od pięciu lat prawica

jeszcze bardziej pogorszyła tę sytuację poprzez promowanie wykluczającej narracji.

Kobiety stanęły więc naprzeciwko dwóch potężnych organizacji (Kościoła oraz państwa) w obronie swoich praw, ale stały się jednocześnie reprezentantkami znacznej części społeczeństwa – wszystkich tych, którzy sprzeciwiają się modelowi życia politycznego budowanego w oparciu o dotychczasowe wartości. Właśnie dlatego protesty nie ograniczyły się do haseł związanych z dostępem do aborcji, ale odwoływały się także do postulatów związanych z innymi prawami człowieka, na przykład regulującymi sytuację osób LGBT+, a także nawiązywały do kwestii generacyjnych czy tożsamościowych.

W trakcie protestów pojawiły się jednak dwa wyzwania, które warto przemyśleć i przepracować.

Liderki Ogólnopolskiego Strajku Kobiet – Marta Lempart i Klementyna Suchanow – nie chcą być „kolejnym Lechem Wałęsą”, co z jednej strony jest zrozumiałe, ponieważ w ten sposób wytworzyłyby nową hierarchię. Z drugiej strony, konieczne jest przemyślenie komunikacji, jeśli chodzi o organizację protestów. W przestrzeni publicznej powinny pojawiać się sygnały od osób dających impuls do protestów – czytelne informacje o tym, w jakim miejscu i czasie wydarzenia są organizowane.

Podczas protestów komunikacja nie zawsze była jasna. Po kilku dniach nastąpił moment, kiedy wiele osób nie wiedziało, co tak naprawdę się dzieje. W mediach społecznościowych jednym z najczęstszych pytań było: „Wiecie, czy dzisiaj odbywają się jakieś manifestacje?”. To siłą rzeczy powodowało, że demonstrujący i demonstrujące, osoba po osobie, rezygnowali z udziału, często dlatego, że nie wiedzieli, jak mają zaplanować swój czas.

Wiem, że trudno brać odpowiedzialność za wszystko, co dzieje się w Polsce, i podziwiam to, że protesty wydarzyły się w około 600 miastach. Dodatkowo komunikacja jest utrudniona przez sytuację związaną

z epidemią. Ale my jako obywatelki i obywatele mamy ograniczone siły i moce, dlatego potrzebna byłaby równowaga między niebyciem demiurgiem protestów a rozproszeniem ich energii. Do przemyślenia jest komunikacja, co byłoby korzystne, zwłaszcza jeśli protesty miałyby być kontynuowane.

Takie znaki zapytania pojawiły się w mojej głowie. Dokonujemy **resetu**, mówimy **pas** hierarchicznej strukturze, ale potrzebujemy też zaprogramowania nowych sposobów działania i komunikacji. Rewolucje wygrywają ci, którzy są lepiej zorganizowani, stąd konieczność przemyślenia i przedefiniowania organizacji. W trakcie protestów mieliśmy do czynienia z sytuacją, gdy to rozproszenie było siłą, która napędzała sprzeciw i spowodowała, że opór miał charakter masowy, ale równocześnie powodowało to chaos mogący być jedną z przyczyn wypalenia. W pewnym momencie pojawiło się kilka podmiotów, które koordynowały protesty zarówno pod względem logistycznym, jak i ideologicznym – dla wielu uczestników i uczestniczek mogło być to nieczytelne.

Druga kwestia: to fenomenalne i piękne, że poza wulgaryzmami – na które zwraca uwagę władza czy skrajna prawica, bo „dziewczynkom nie wolno przeklinać” – pojawiają się niesamowita kreatywność i poczucie humoru, które są najlepszymi narzędziami walki z absurdami władzy i z autorytaryzmem. Tak było zawsze. Ta siła jest najciekawsza i miała swój rozkwit w sieci. Internet był rozgrzany do czerwoności, a media społecznościowe – Instagram, Facebook czy Twitter – wypełniały transparenty, memy oraz hasła. Pierwszy raz w ciągu ostatnich lat obserwowaliśmy niesamowite zaangażowanie celebrytów i celebrytek. Osoby ze świata sztuki, rozrywki czy sportu, które się nie angażowały w przeszłości, teraz zaryzykowały swoje prywatne historie, wyszły ze strefy komfortu, jaką jest apolityczność, i zadeklarowały poparcie dla protestów. Takim przykładem mogą być piłkarze grający

w polskich klubach, dla których decyzja o włączeniu się w protesty z wielu względów musiała nie być łatwa.

Ostatni wątek dodam na marginesie – spędzamy wiele czasu w sieci, śledząc to wszystko. Zdarza się, że gubimy się w szumie informacyjnym. Z jednej strony, jest to piękne i kreatywne, a z drugiej – musimy też pamiętać o swojej głowie i zdrowiu psychicznym. Trzeba się nauczyć przebywać w sieci. Ta uwaga dotyczy nas wszystkich, ponieważ w ostatnich tygodniach wszyscy staliśmy się uczestnikami i uczestniczkami protestów, niezależnie od tego, czy każdego dnia byliśmy na ulicach, czy z jakichś względów wspieraliśmy je w inny sposób. We współczesnym świecie zaangażowanie polityczne wymaga szeregu kompetencji – na przykład kompetencji cyfrowych – od każdego obywatela i obywatelki. Warto zadbać o to, żebyśmy umieli wykorzystywać tę sytuację tak, aby nasze zaangażowanie było jak najbardziej efektywne, a jednocześnie żeby nadmiar informacji i bodźców nie wpływał na nas negatywnie.

Trwające protesty są zatem pretekstem do zadania bardzo ważnego pytania, które może przydać nam się w przyszłości: jak się nie wypalić i jak działać skutecznie?

Kultura wobec buntu

Sebastian Cichocki

Notatki na temat sztuki propagandowej w Polsce XXI wieku

Dotarliśmy do momentu, kiedy hasło „Wypierdalać!” (najpopularniejszy baner późnojesiennej fali demonstracji Ogólnopolskiego Strajku Kobiet w 2020 roku) stało się moralnie słusznym imperatywem, powszechnie akceptowanym wezwaniem do zerwania rozmowy z oponentem, który gra nieczysto i łamie wszystkie umowy społeczne. Z rządem, klerem, denialistami klimatycznymi, mizoginami i inceleami, pogrobowcami przedwojennej endecji, ze zmurszałą twierdzą patriarchy. Nigdy dotąd zwykle przekleństwa nie brzmiały tak dobrze, nie uderzały tak celnie. Miło i grzecznie już było – jak powtarzają uczestniczki protestów. Nie są to tym samym czasy dla miłej i grzecznej sztuki.

Jeśli zgodzimy się, że żyjemy w czasach, w których rzeczą pilną i najwyższej wagi jest odkurzenie słownika, to nadarza się okazja, aby wyjść z lamusa inny, dość skompromitowany w XX wieku termin. Używany jest on z obrzydzeniem lub z trudem ukrywanym wstydem. Chodzi o termin „propaganda”. Dziś słowo to służy jako epitet, *argumentum ad Hitlerum*, sprowadzający zaangażowane utwory artystyczne do rangi tępego narzędzia politycznego. Termin ten redukuje sztukę do nie-sztuki. „Kiedyś sztuka służyła pięknu i dobru, nie to, co teraz”, „To jest zwykła propaganda” – mówi się o sztuce protestu. Niektórym

strażnikom konserwatywnej kontrrewolucji przechodzi nawet przez usta przymiotnik „zdegenerowana”.

Nie bójmy się propagandy. Pojęcie to pojawiło się w pierwszej połowie XVII wieku, pochodzi od łacińskiego słowa *propagare*, oznaczającego po prostu rozsadzanie roślin przez ogrodnika. Zamieńmy rośliny na idee i mamy „propagandę”, która przez dłuższy czas była terminem jak najbardziej neutralnym. Koniec końców każde dzieło, które skłania nas ku czemuś – jakiejś formie estetycznej, pogładowi, przyjemności bądź nieprzyjemności – jest formą propagandy. W czasach dezinformacji i wojen kulturowych, zasilanych cynizmem, chęcią zysku, jak i krótkowzrocznymi kalkulacjami politycznymi, sztuka propagująca działalność na rzecz siostrzeństwa, praw reprodukcyjnych czy dobrostanu środowiska naturalnego jest przecież na wagę złota. Ekstrawagancki kostium sztuki współczesnej bardzo często krępował w ostatnich dekadach jej ruchy i nie pozwalał na zadawanie celnych ciosów. Obserwowaliśmy nieraz, jak zinstytucjonalizowana i urynkowana sztuka cierpiała na deficyt skuteczności, obciążona skłonnością do przesady, ekstrawagancji, konkurencji, elitarności, nadprodukcji, pompy i marnotrawstwa. Tymczasem praktyki artystek i artystów zaangażowanych w generowanie zmiany społecznej nie zawsze prowadzą do powstania materialnego dzieła, które może trafić do muzeum czy galerii. Wymykają się tym samym radarom instytucji i migrują, na własne życzenie lub z konieczności, poza świat sztuki. Bardzo często właśnie w świat aktywizmu politycznego, demonstracji, okupacji, ale i eksperymentalnego rolnictwa czy prób rewitalizacji całych ekosystemów.

Po doświadczeniach obserwowanego na ulicach polskich miast w 2020 roku wzmożenia chciałbym podkreślić potrzebę odzyskania sztuki dla propagandy oraz propagandy dla sztuki. Amerykański intelektualista i działacz społeczny, ojciec panafrkanizmu, W.E.B. Du Bois pisał w 1926 roku: „Przeto cała sztuka jest propagandą i zawsze nią być

powinna, wbrew ujadaniu purystów. (...) W nosie mam jakąkolwiek sztukę, której nie można użyć dla propagandy”. Cytat ten można dziś zastosować w kontekście bezkompromisowych działań kolektywu Stop Bzdur, akcji Arka Pasożyta na toruńskich ulicach, jak i rekonstrukcji happeningu *List* Tadeusza Kantora zainicjowanej przez Konsorcjum Praktyk Postartystycznych. Obserwujemy na polskich ulicach, jak każdy wytwór kultury, gest i działanie mieszczące się w ramach szeroko pojętej definicji sztuki (od cytatów z dziewiętnastowiecznego malarstwa czy z Bułhakowa po *Kuce z Bronksu* i Wixapol) może mieć potencjał „propagujący”. Rozumieć przez to można moc perswazyjną sztuki, uruchomienie procesu zmiany, zjednanie sobie sojuszników czy też przynajmniej skłonienie kogoś ku czemuś (na przykład ku trosce o najbliższe otoczenie, cały system planetarny, o siostrę „której będę bronił, kiedy państwo jej nie chroni”). Sztuka w 2020 roku w Polsce wcielała się więc w protest, okupację, blokadę, ale także w abstrakcyjne dzieło, tym samym uruchamiając nie do końca rozpoznane emocje.

Sztuka nie zawsze daje gotowe odpowiedzi, ale pozwala śnić, przynosi halucynacje i wizje innej organizacji społecznej i politycznej. Wiedzą o tym artystki i artyści demonstrujący swoje zaangażowanie, solidarność i troskę oraz używający narzędzi zahartowanych w polu ideologicznej walki. Do instytucji sztuki, galerii i muzeów przenikają energie ulicy. Z kolei kompetencji artystycznych używa się poza instytucjonalnym światem sztuki, testując ich siłę w „realu”. Nie było w 2020 roku mocniejszego obrazu performatywnego niż widok młodej aktywistki Extinction Rebellion, Anity Sobiechowskiej, przyklejonej szybko schnącym klejem do budynku Ministerstwa Edukacji Narodowej. Zdarzenie to miało miejsce podczas niekończącego się maratonu protestów i blokad Ogólnopolskiego Strajku Kobiet.

Podczas interwencyjnej wystawy *Nigdy nie będziesz szła sama* w lubelskiej Galerii Labirynt (proces instalowania wystawy rozpoczął się 13 grudnia 2020 roku, a potrwa tak długo, jak będzie to potrzebne

i możliwe), manifestacji artystycznego poparcia dla OSK, pisaliśmy: „Wystawa sztuki nigdy nie zastąpi barykad, nie zatrzyma też policyjnych pałkarzy atakujących pokojowe protesty. Nie będzie głośniejsza niż tłum wkurzonych osób, dosadnie domagających się swoich praw na ulicach i placach polskich miasteczek i miast. Wystawa jest jednak na gorącej linii artystycznego wsparcia. Jest bezpieczną przestrzenią, w której marzeniom nadaje się formę, cyzeluje się gniew, ostrzy się obrazy i nie liczy się słów. (...) Piekarnie zdobią chleby błyskawicą z mąki, hiphopowcy rymują o sile swoich niezłomnych sióstr, artystki tworzą lasy transparentów, aranżują wystawy protestujących i maszerujących obrazów, uniwersytety deklarują listy poparcia dla OSK, wspólnoty sąsiedzkie ustawiają drabiny dla zamkniętych w policyjnych kotłach aktywistek, fotografowie-kronikarze obecni są na każdej blokadzie i marszu, Pogotowie Graficzne oraz cała armia projektantek i projektantów świadczą usługi na rzecz Strajku, i tak dalej, i tak bez końca. Każda używa takich narzędzi, jakie zna najlepiej”.

Sztuka propagandowa służyć ma nie tylko wyobrazeniu sobie nowego porządku, relacji, symboli i narracji dla świata przyszłości. To narzędzie podobne, jak twierdzi kubańska artystka-dysydentka Tania Bruquera, do młota pneumatycznego. Za jego pomocą wyrąbuje się dziury w skostniałym systemie, nadwyręża aparat kontroli i opresji, prowokuje przeciwnika do bezsensownych posunięć. W szlifowaniu narzędzi propagandy można upatrywać roli dla artystek i artystów czasów planetarnej zmiany: mobilizacji i uruchomienia procesów, które będą alternatywą dla zwątpienia i poczucia, że na jakiekolwiek działania jest już za późno. Nie bez przyczyny aktywistki i aktywiści klimatyczni maszerują ramię w ramię z Ogólnopolskim Strajkiem Kobiet. Stawka jest najwyższa, nie dotyczy tylko jutra czy perspektywy najbliższych lat. Musimy więc postawić na procesy, a nie przedmioty, na emocje zamiast spekulacji, życie i troskę zamiast wyzysku i śmierci innych istot. Oto zadania dla sztuki, jak i dla nas wszystkich.

Paweł Łysak

Batalia o słowa

Już w latach dziewięćdziesiątych XX wieku odbyliśmy batalię na temat używania wulgaryzmów na scenach teatralnych. Dlatego hasło „Wypierdalać!” traktuję jako już przerobione. Zajmę się natomiast hasłem „To jest wojna!” jako inspirującym nawiązaniem do tytułu książki Klementyny Suchanow.

To hasło towarzyszy mi od dawna, przynajmniej od czasu, kiedy usłyszałem po raz pierwszy piosenkę Boba Marleya *War*. Tekst bazuje na przemówieniu cesarza Etiopii Hajle Sellasje I, wygłoszonym w siedzibie Organizacji Narodów Zjednoczonych w 1963 roku. Bob Marley śpiewał to jako piosenkę antyrasistowską, którą można by teraz nazwać „Black Lives Matter”. Ta piosenka została w 1992 roku przejęta przez Sinéad O’Connor w znaczącym kontekście. Podczas programu telewizyjnego *Saturday Night Live*, śpiewając właśnie *War* Boba Marleya, O’Connor podarła na wizji zdjęcie papieża Jana Pawła II. Przyplącała to swoją karierą piosenkarską – mimo że dalej występowała, to została uznana za wariatkę. Ona tę wojnę przeniosła z torów czysto rasowych do innego wymiaru, bo przez swój gest wypowiedziała wojnę patriarchatowi.

Moim zdaniem to patriarchat i hierarchia są najważniejszymi elementami i węzłowymi punktami dzisiejszych protestów, począwszy od praw kobiet, przez prawa rasowe, po katastrofę klimatyczną i kryzys kapitalizmu. To, co się dzieje w tej chwili, to w dużej mierze

wojna wydana Kościołowi jako instytucji będącej nośnikiem ideologii patriarchy.

Instytucje kultury i artyści mogą stać się w tej wojnie sojusznikami ruchów protestu. Na frontonie Teatru Powszechnego w Warszawie od ponad dwóch lat wisi hasło „Feminizm! Nie faszyzm”, będące mottem spektakli ostatnich sezonów naszego teatru. W inscenizacji *Kłątwy* Olivera Frljicia na motywach dramatu Stanisława Wyspiańskiego powiesiliśmy na szyi papieża hasło „Obrońca pedofili”. Przez trzy dni tysiąc osób oblegało teatr, a my byliśmy bronieni przez kilkadziesiąt samochodów policyjnych. Nasza wypowiedź artystyczna stała się głosem w ważnej sprawie publicznej i ze sceny wkroczyła w problemy realnego życia. To jest to, co mają do zrobienia artyści i instytucje kultury, a co udało się nam zrobić: chodzi o gesty w przestrzeni sztuki i przestrzeni kultury, które wspierają obserwowaną przez nas wszystkich walkę o wolność. Te gesty oceniane są często jako działania skandaliczne czy niezgodne z prawem: nasza *Kłątwa* oskarżona była o bluźnierstwo, a na przykład „robot aborcyjny” w *Bachantkach* Mai Kleczewskiej, sterowany przez holenderską działaczkę na rzecz praw kobiet Rebecę Gomperts, rozdawał pigułki aborcyjne.

Takie działania są możliwe w laboratoryjnej przestrzeni teatru, dają szerszy kontekst do tego, co się dzieje na ulicy, i przestrzeń do dyskusji o prawie. Naszą wspólną odpowiedzialnością jest to, co się dalej stanie z tymi ideami.

Rafał Milach

Wizualność a język

Kiedy mowa o języku rewolucji, istotny jest wątek reprezentacji wizualnej. Protest wychodzi z języka i zaczyna działać w sferze silnej performatyki: od parasolek po gesty przerzucania włóczki przez rzekę. Mówię to z perspektywy fotografa. W ramach otwartej platformy Archiwum Protestów Publicznych gromadzimy dokumentację fotograficzną *performance*'u, który dzieje się przed naszymi kamerami. Strajk Kobiet wprowadził i przechwycił szereg gestów plastycznych, które sprawiły, że jego widzialność jest zdecydowanie większa w porównaniu z poprzednimi protestami. Czerwona błyskawica zaprojektowana przez Olę Jasionowską, pojawiając się na banerach, obiektach, elementach garderoby i w przestrzeni miejskiej, zagarnia te obszary dla protestu. Przechwycenie od środowisk kibicowskich gestu masowego odpalania rac dymnych, akcje artystyczne, układy choreograficzne oraz eksplozja kreatywności na banerach niesionych przez uczestniczki i uczestników protestów – to wszystko generuje wyjątkowo mocny komunikat wizualny, który następnie przy pomocy fotografii jest eksportowany poza fizyczną przestrzeń protestu.

I tutaj rola fotografii jako narzędzia wspierającego jest fundamentalna, ponieważ nawet najliczniejszy protest – jeżeli mówimy o widzialności – nie może się równać z zasięgami i oglądalnością, jaką zyskuje dzięki jego fotograficznej lub filmowej reprezentacji. Im bardziej

spektakularna oprawa wizualna, tym większa szansa na obrazy, które dane wydarzenie spopularyzują. Sukces takiej fotografii w dużej mierze zależy od dialogu pomiędzy osobą fotografującą a uczestniczką lub uczestnikiem spektaklu, a także od platformy, gdzie fotografia zaistnieje. Fotografia, jako demokratyczny język komunikacji wizualnej, dzięki technologii i łatwo dostępnym kanałom dystrybucji zapewnia protestom natychmiastową widoczność. Pracując w obszarze fotografii obywatelskiej, obserwuję to zjawisko na masową skalę. Młode pokolenie, będące siłą napędową Ogólnopolskiego Strajku Kobiet, nie tylko skutecznie performuje, ale też produkuje i udostępnia obrazy protestów. Media głównego nurtu straciły wyłączność na relacjonowanie wydarzeń. Obecnie ta przestrzeń kreowana jest przez dużo szersze spektrum wypowiedzi – od dziennikarstwa po memy.

Bardzo ciekawe są również napięcia między wizualnością a językiem. Ten język za pośrednictwem fotografii staje się częścią składową obrazów i jest dyskutowany. Niektóre zdjęcia oprócz tego, że służą do oglądania, możemy również „czytać” – i takie zdjęcia dla społeczności lokalnych mogą stać się przedmiotem dużo większych emocji i debaty niż te korzystające wyłącznie z warstwy wizualnej. Uchwyczone w kadrze hasła często wprowadzają do obrazu kontekst, umiejscawiają i kojarzą się z konkretnym wydarzeniem. Obrazy takie mają jednak swoje ograniczenia, ponieważ związane są z konkretnym tłem kulturowym. Angażując lokalny język, który współtworzy treść fotografii, stają się kłopotliwe w odczytaniu na zewnątrz. Dlatego zdjęcia wykorzystujące teksty z protestów przeciwko zaostrzeniu ustawy aborcyjnej będą zawsze rezonowały mocniej w Polsce nie tylko dlatego, że jesteśmy ich bezpośrednimi świadkami, ale również dlatego, że znamy język polski, którego protestujące osoby używają na transparentach.



*Rafał Milach, 26.10.2020, Warszawa. Protest przeciwko zaostreniu prawa
aborcyjnego po orzeczeniu TK delegalizującym aborcję w przypadku poważnych wad
płodu*

Piotr Kosiewski

Archiwizowanie protestu

Przyświeca nam „obowiązek archiwum” – podkreślają twórcy Archiwum Protestów Publicznych. Ta wspólna inicjatywa grupy fotograficzek i fotografów dokumentujących napięcia społeczno-polityczne w Polsce po 2015 roku jest jedną z najciekawszych inicjatyw społecznych w ostatnich latach. Wpisuje się też w szersze zjawisko: namysłu nad rolą społeczną sztuki i osób zaangażowanych w jej tworzenie.

Archiwum nie jest zresztą jedyną inicjatywą, w jaką zaangażowali się twórcy. Wymienić można chociażby Konsorcjum Praktyk Postartystycznych, którego akcja *List*, zorganizowana 6 maja, na kilka dni przed wówczas jeszcze nieodwołanymi korespondencyjnymi wyborami prezydenckimi, stała się jednym z najgłośniejszych wydarzeń 2020 roku. Jednak pytanie o społeczny wymiar sztuki jeszcze wyraźniej zabrzmiało po ogłoszeniu 22 października 2020 roku wyroku Trybunału Konstytucyjnego zaostrażającego prawo aborcyjne. Wśród protestujących przeciw tej decyzji byli też artystki i artyści, zarówno wychodzący na ulicę, jak i tworzący. „Magazyn Szum”¹ przygotował nawet przegląd tej aktywności, pokazując m.in. prace Bolesława Chromrego i Moniki Drożyńskiej oraz akcje Zorki Wollny i grupy Żubrzyce Mówimy NIE.

1 *Sztuka jest kobietą. Artystki i artyści na Strajku Kobiet*, „Magazyn Szum”, 6 listopada 2020, <https://magazynszum.pl/sztuka-jest-kobieta-artystki-i-artysci-na-strajku-kobiet/> (dostęp 15 lutego 2021).

Jednak nie mniej ważny jest sam proces dokumentowania rozmaitych przejawów ostatnich protestów, m.in. już w listopadzie ubiegłego roku Muzeum Krakowa zwróciło się z apelem o przekazywanie do jego zbiorów kartonów z hasłami, które mieszkańcy zabierali ze sobą na strajk kobiet – placówka ta od lat dokumentuje różne formy zbiorowych manifestacji w tym mieście. Podobną akcją zorganizowało Muzeum Gdańska, a z inicjatywy artystów przed Muzeum Sztuki Nowoczesnej – Muzeum nad Wisłą stworzono *Las transparentów*. Każdy mógł tam przyjść i dołożyć swój. Z kolei fotograf Michał Sosna zebrał dokumentację protestów, skupiając się przede wszystkim na niesionych na nich hasłach. Ten fotoreportaż ze stanu na polskich ulicach, zatytułowany *Kobiety delikatne jak bomby. Transparenty z protestu 2020* i sygnowany jako NO_PIC_NO_CHAT, został uznany za jedną z najważniejszych książek fotograficznych ubiegłego roku.

Zdjęcia tam zebrane są próbą uchwycenia tego, co tu i teraz. Zapisanie stanu emocji. Jednak są też w tej publikacji próby typologizacji, wydobycia pewnych wzorów zachowań, powtarzających się haseł, na przykład z częstym motywem kota („Jarek przez ciebie zabrałem kotu kartony” czy „Kot może zostać reszta wypier*****”), częstymi odniesieniami do literatury i bajek dla dzieci („Godek przestań mi kurwa Muminki prześladować”, „Nawet Gargamel był miłszy dla Smerfetki”) czy kultury masowej („Gdzie się podziały tamte aborcje”). Książka fotograficzna – pokazała to Michał Sosna – może być sprawnym narzędziem do analizy protestu. Wreszcie lubelski Labirynt – jedna z najważniejszych galerii sztuki współczesnej w Polsce – zorganizował wystawę *Nigdy nie będziesz szła sama* (od 13 grudnia 2020 do 30 kwietnia 2021). Do udziału w niej zapraszano autorów i autorki transparentów, haseł, plakatów wlepek czy grafik, plakatów strajkowych. Zarówno protestujących, jak i artystki i artystów wspierających demonstrujących. Zbiórano zaś prace, ale też dokumentację fotograficzną i wideo z protestów.

To „wystawa-manifest solidarności z kobietami, które wyszły na ulice po orzeczeniu wydanym 22 października 2020 roku przez Trybunał Konstytucyjny Julii Przyłębskiej” – podkreślają jej twórcy. Labirynt ogłosił, nie pierwszy raz zresztą, otwarty nabór. Każdy mógł się zgłosić i mieć wpływ na kształt wystawy. Przynieść prace osobiście do galerii, nadesłać, a nawet w niektórych miastach zorganizowano specjalne zbiórki. W tych ostatnich wprost nawiązano do słynnej akcji *Polen-transport* Josepha Beuysa z 1981 roku, kiedy to jeden z najważniejszych artystów ubiegłego stulecia zgromadził swe prace w wielkiej skrzyni i przesłał w geście solidarności do Polski. Znaczące jest to nawiązanie do symboliki daru dla wielkiego ruchu społecznego sprzed czterech dekad, podobnie jak sama data otwarcia wystawy – 13 grudnia, czyli w rocznicę wprowadzenia stanu wojennego. Prace są wyrazem niezgody na zawłaszczanie przez rządzących polskich symboli, swoistym aktem restytucji, a może nawet bardziej rekonfiguracji zbiorowej pamięci.

Wystawa *Nigdy nie będziesz szła sama* to – jak podkreśla Stach Szabłowski – „propozycja spojrzenia na Strajk Kobiet jako zbiorowy podmiot artystyczny”². W Labiryncie wydobyto kulturotwórczy wymiar protestów, ale też zaproponowano redefinicję funkcji samej instytucji publicznej. Galeria stała się miejscem, gdzie mogą się artykułować poglądy, emocje, ucierać opinie. Stała się formą think tanku. Wystawa zaś nie tylko dokumentuje wydarzenia czy nadaje im artystyczną formę, lecz także staje się przedłużeniem protestów. Półotwartą platformą zapisu obrazów związanych z napięciami społeczno-politycznymi jest wspomniane na wstępie Archiwum Protestów Publicznych. Przez lata swej działalności udało się w nim zgromadzić unikalną wizualną

2 S. Szabłowski, *Think tank zbiorowych wyobrażeń*, „Dwutygodnik” 2021, nr 1, <https://www.dwutygodnik.com/arttykul/9316-think-tank-zbiorowych-wyobrazen.html> (dostęp 15 lutego 2021).

dokumentację polskich demonstracji, jakie odbyły się po 2015 roku. Jednak Archiwum nie ogranicza się do zapisu wydarzeń.



Nigdy nie będziesz szła sama, Galeria Labirynt w Lublinie. Wystawa zainicjowana przez Waldemara Tatarczuka i Nadię Wójcik (fot. Emilia Lipa)

Jeszcze w trakcie największych protestów po 22 października 2020 roku Archiwum wydało „Gazetę Strajkową” (nr 1: 17 listopada, nr 2: 28 grudnia). Nie jest to fotograficzny zapis wydarzeń, lecz wybrane ujęcia – mające duży wizualny potencjał – są tu potraktowane jako obrazy-symbole tych protestów. Pojedynczy gest niezgody czy użyte hasło po sfotografowaniu nabierają tu nowego znaczenia. Całe to wydanie – zdjęcia autorstwa m.in. Michała Adamskiego, Agaty Kubis, Adama Lacha, Rafała Milacha czy Chrisa Niedenthala, czerwona błyskawica jako powtarzający się symbol tych protestów oraz hasła – zostało w taki sposób typograficznie opracowane, aby gazetę można było rozłożyć na wiele pojedynczych rozkładówek, które mogą samoistnie funkcjonować: jako plakaty na płotach, ścianach czy w oknach, a także jako transparenty na kolejnych demonstracjach. Przekaz protestu jest tu wzmacniany i wielokrotnie powielany. Fotograficzny zapis w „Gazecie

Strajkowej” ponownie zostaje wtłoczony „w społeczny kontekst, jaki stara się relacjonować”³.

Samo Archiwum nie tylko dokumentuje wydarzenia, ale pełni także funkcję integracyjną. Za jego pomocą uczestnicy protestów mogą oglądać „siebie nawzajem”. Z relacji z wielu miejsc układa się obraz kraju w stanie wzburzenia. Twórcy Archiwum przypominają także o sile fotografii. O tym, że jest ona nie tylko zapisem rzeczywistości, ale też jej współkreatorką.

Przyjęcie nazwy Archiwum Protestów Publicznych też jest konsekwencją przemyślenia funkcji tego medium. Nieprzypadkowo autorzy odwołują się do „obowiązku archiwum”, o którym pisze Jacques Derrida. W tekście *Gorączka archiwum* przypominał on, że nie jest to neutralna instytucja, która jedynie zapisuje fakty: „Techniczna struktura archiwum archiwizującego określa również strukturę treści dającej się zarchiwizować, ujętej w chwili jej powstania i w ramach jej odniesienia do przyszłości. Archiwizacja wytwarza zdarzenie o tyle, o ile je archiwizuje”⁴. Archiwizowanie daje zatem władzę nazywania i nadawania sensu. Archiwum może zatem dodatkowo wzmocnić siłę fotograficznego medium, ale też nakłada na archiwistę szczególną odpowiedzialność. Bo to, co zostanie w nim przechowane, będzie miało istotny wpływ na to, w jakich sposób zostaną zapamiętane wydarzenia, jaka zostanie o nich zbudowana opowieść.

3 Określenie Michała Sity. Cytat za: *Papierowe podsumowanie roku 2020*, vol. 2, „PolishPhotobook Review”, 12 stycznia 2021, <https://polishphotobookreview.com/papierowe-podsumowanie-roku-2020-vol-2/> (dostęp 15 lutego 2021).

4 J. Derrida, *Gorączka archiwum. Impresja freudowska*, przeł. J. Momro, Warszawa 2016, s. 31.

Noty biograficzne

Edwin Bendyk (ur. 1965) – prezes Fundacji im. Stefana Batorego. Dziennikarz, publicysta i pisarz, do niedawna kierował działem naukowym tygodnika „Polityka”. Wykłada w Graduate School for Social Research PAN i Collegium Civitas, gdzie współtworzył Ośrodek Badań nad Przyszłością.

Bartek Chaciński (ur. 1974) – dziennikarz muzyczny, szef działu kultury tygodnika „Polityka”. Autor trzech „słowników najmłodszej polszczyzny”, czyli języka młodzieżowego. Twórca bloga muzycznego Polifonia, członek Rady Języka Polskiego i Akademii Fonograficznej ZPAV.

Sebastian Cichocki (ur. 1975) – główny kurator Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie. Socjolog i krytyk sztuki, autor i współautor licznych wystaw, m.in. w polskim pawilonie na Biennale Sztuki w Wenecji.

Przemysław Czaplński (ur. 1962) – historyk literatury i krytyk. Profesor literatury współczesnej. Pracownik Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Członek korespondent Polskiej Akademii Nauk. Członek redakcji „Tekstów Drugich”. W latach 1997–2001 oraz 2010–2013 wchodził w skład jury Nagrody Literackiej Nike.

Ewa Graczyk (ur. 1953) – literaturoznawczyni i działaczka społeczna, prof. zwyczajny. Od 1983 roku związana z Uniwersytetem Gdańskim. W 2006 roku nominowana do nagrody Nike, a w 2014 roku do Nagrody Literackiej Gdynia.

Agnieszka Graff (ur. 1970) – amerykańistka, pisarka i publicystka, wykładowczyni Ośrodka Studiów Amerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego. Współtwórczyni Kongresu Kobiet i członkini jego rady programowej, angażowała się też m.in. w prace „Krytyki Politycznej”.

Zuzanna Hertzberg (ur. 1981) – artystka i działaczka. Współzałożycielka Żydowskiego Bloku Antyfaszystowskiego. Należy do Koalicji Antyfaszystowskiej, jest członkinią zarządu stowarzyszenia Żydowski Instytut Historyczny i komisji rewizyjnej Żydowskiego Stowarzyszenia Czulent.

Inga Iwasiów (ur. 1963) – literaturoznawczyni, krytyczka literacka i pisarka. Wykłada na Uniwersytecie Szczecińskim. Wieloletnia redaktorka naczelna dwumiesięcznika literackiego „Pogranicza”, była członkini jury nagrody Nike. Prezeska Polskiego Towarzystwa Autobiograficznego, zasiada w Radzie Doskonałości Naukowej.

Katarzyna Kasia (ur. 1978) – filozofka, prodziekan Wydziału Zarządzania Kulturą Wizualną Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Stała współpracowniczka „Kultury Liberalnej”.

Leszek Koczanowicz (ur. 1956) – filozof, politolog i psycholog. Wykładowca wrocławskiej filii SWPS Uniwersytetu Humanistycznospołecznego. Prowadził badania i wykładał m.in. na nowojorskim Columbia University i Uniwersytecie w Oksfordzie.

Elżbieta Korolczuk (ur. 1975) – socjolożka i kulturoznawczyni. Pracowniczka na Uniwersytecie Södertörn w Sztokholmie, wykłada też w Ośrodku Studiów Amerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego. Przewodnicząca rady Fundacji Akcja Demokracja, honorowa członkini Stowarzyszenia „Dla Naszych Dzieci”.

Piotr Kosiewski (ur. 1967) – koordynator forumIdei Fundacji im. Stefana Batorego. Historyk i krytyk sztuki. Stały współpracownik „Tygodnika Powszechnego” i „Magazynu Szum”.

Dariusz Kosiński (ur. 1966) – teatrolog i performatyk, wykładowca w Katedrze Performatyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. W latach 2010–2013 był dyrektorem programowym wrocławskiego Instytutu im. Jerzego Grotowskiego, a następnie, do 2018 roku, zastępcą dyrektora Instytutu Teatralnego w Warszawie.

Waldemar Kuligowski (ur. 1972) – antropolog kulturowy, eseista i redaktor. Kierownik Zakładu Studiów nad Kulturą Współczesną Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Członek Komitetu Nauk o Kulturze PAN i Komitetu Nauk Etnologicznych PAN, redaktor naczelny kwartalnika „Czas Kultury”.

Iwona Kurz (ur. 1972) – historyczka kultury, filmoznawczyni i badaczka kultury wizualnej. Dyrektorka Instytutu Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Współtwórczyni i w latach 2013–2020 współredaktorka pisma „Widok. Teorie i Praktyki Kultury Wizualnej”.

Agnieszka Kwiatkowska (ur. 1979) – socjolożka i politolożka, wykładowczyni SWPS Uniwersytetu Humanistycznospołecznego w Warszawie. W latach 2014–2018 była dyrektorką ds. badań Polish Psychologists' Association w Londynie.

Paweł Łysak (ur. 1964) – reżyser teatralny i radiowy, od 2014 roku dyrektor Teatru Powszechnego w Warszawie. Wcześniej przez osiem lat kierował Teatrem Polskim w Bydgoszczy. Laureat Paszportu „Polityki” za 2008 rok.

Rafał Milach (ur. 1978) – artysta fotograf, laureat nagrody World Press Photo. W 2018 roku zaproszony do agencji Magnum Photos. Inicjator stworzenia Archiwum Protestów Politycznych, zbierającego materiały z protestów przeciw decyzjom politycznym, łamaniu zasad demokracji i praw człowieka.

Magdalena Nowicka-Franczak (ur. 1984) – socjolożka, badaczka dyskursu publicznego i komunikacji społecznej. Wykładowczyni Uniwersytetu Łódzkiego, stypendystka wiedeńskiego Instytutu Nauk o Człowieku. Stała współpracowniczką „Tygodnika Powszechnego”.

Krzysztof Podemski (ur. 1953) – socjolog, profesor poznańskiego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Był dyrektorem Instytutu Socjologii i prodziekanem Wydziału Nauk Społecznych tej uczelni. Członek zarządu Stowarzyszenia Otwarta Rzeczpospolita, angażował się w działalność Komitetu Obrony Demokracji.

Mikołaj Rakusa-Suszczewski (ur. 1971) – socjolog i filozof polityki. Adiunkt w Centrum Europejskim Uniwersytetu Warszawskiego. Współzałożyciel Fundacji Zespołu Analizy Ruchów Społecznych (ZARS).

Dorota Sajewska (ur. 1975) – profesorka *interart studies* na Uniwersytecie w Zurychu, adiunkt w Instytucie Kultury Polskiej na Uniwersytecie Warszawskim. Zajmuje się m.in. problematyką medialności i polityczności teatru. W latach 2008–2012 była zastępczynią dyrektora artystycznego Teatru Dramatycznego w Warszawie.

Franciszek Sterczewski (ur. 1988) – aktywista i polityk, od 2019 roku poseł na Sejm. Wybrany z listy Koalicji Obywatelskiej jako kandydat bezpartyjny. Wcześniej związany z Międzynarodowymi Targami Poznańskimi. Organizator licznych protestów w Poznaniu, przede wszystkim przeciw łamaniu niezależności sądownictwa.

Magda Szcześniak (ur. 1985) – kulturoznawczyni, badaczka kultury wizualnej. Bada polską transformację po 1989 roku, ze szczególnym uwzględnieniem przemian kultury wizualnej i sfery publicznej. Dwukrotna stypendystka Fundacji

Fulbrighta, laureatka nagrody naukowej „Polityki” i stypendium Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego dla wybitnych młodych naukowców.

Kuba Szreder (ur. 1977) – niezależny kurator projektów z pogranicza sztuki, refleksji krytycznej i eksperymentów społecznych. Wykładowca warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, inicjator stworzenia Wolnego Uniwersytetu Warszawy.

Waldemar Tatarczuk (ur. 1964) – artysta i performer, od 2010 roku dyrektor Galerii Labirynt w Lublinie. W 1999 roku założył Ośrodek Sztuki Performance, który przez 10 lat działał w Centrum Kultury w Lublinie.

Paweł Wodziński (ur. 1967) – reżyser, eseista i kurator. Dyrektor Biennale Warszawy. Twórca i kierownik Towarzystwa Teatralnego – stowarzyszenia promującego ideę teatru społecznie zaangażowanego i współczesną dramaturgię. Kierował Teatrem Polskim w Bydgoszczy i Teatrem Polskim w Poznaniu.

Joanna Wórzeczka (ur. 1972) – artystka i socjolożka sztuki. Od 1999 roku pracuje w Instytucie Sztuki Uniwersytetu Śląskiego. Koordynatorka cieszyńskiej Świetlicy Krytyki Politycznej, współtwórczyni galerii sztuki Szara i jej była kuratorka. Członkini rady miejskiej w Cieszynie.

Fundacja im. Stefana Batorego wydała m.in.:

Przemysław Czapliński, *O nową umowę społeczną. Bunt październikowy 2020* (2021); esej jest analizą języka protestów, które wybuchły po ogłoszeniu przez Trybunał Konstytucyjny w październiku 2020 roku orzeczenia zaostrzającego przepisy antyaborcyjne. Autor diagnozuje głęboki kryzys komunikacyjny, w którym władza robi wszystko, by nie rozmawiać ze społeczeństwem, a wśród form i hasł protestu wobec tego stanu rzeczy szuka tych, które mogłyby się stać załącznikiem nowej umowy społecznej.

Katarzyna Sztop-Rutkowska, *Czy jesteśmy dobrymi przodkami?* (2021); publikacja wskazuje na strukturalne źródła rosnącego napięcia między młodszymi i starszymi pokoleniami w Polsce – zmiany demograficzne, kryzys klimatyczny i wyczerpanie się kapitalistycznego modelu wzrostu. Autorka apeluje o rozpoczęcie szerokiej debaty nad nowym, opartym na solidaryzmie kontraktem międzypokoleniowym.

Krystyna Skarżyńska, *Polityka i pandemia. Czas sprawdzania (testowania) i rozliczania władzy* (2020); psychologiczno-społeczne opracowanie badań nad percepcją, emocjami i postawami Polaków wobec dwóch powiązanych w społecznej świadomości zjawisk – procesów politycznych i pandemii COVID-19. Analizowane badania pokazują, że oba te czynniki były źródłem stresu dla Polek i Polaków w 2020 roku.

Stanisława Gusakowa, *Narodziny białoruskiej wspólnoty obywatelskiej i rola organizacji społecznych* (2020); publikacja opisuje falę solidarności, jaką wyzwoliły demonstracje przeciw sfałszowanym wyborom na Białorusi: tysiące ludzi na codziennych protestach, dziesiątki tysięcy na ulicach w weekendy i setki wspólnot podwórkowych. Autorka analizuje to, co się dzieje ze wspólnotą

obywatelską na Białorusi, pod kątem roli odgrywanej w niej przez organizacje non-profit.

Paweł Marczewski, *Epidemia nieufności. Zaufanie społeczne w czasie kryzysu zdrowotnego* (2020); analiza wyników badań zaufania społecznego w Polsce w stanie pandemii. Jak pisze autor: grozi nam popadnięcie w błędne koło nieufności. Obecny chaos w zarządzaniu służbą zdrowia prowadzi do wzrostu zachorowań, a ponadto pogarsza się niska już ocena jakości usług publicznych. To prowadzi do obniżania zaufania do instytucji publicznych, a także polityków, co skutkuje mniejszą gotowością do akceptowania zaleceń władz i jeszcze gorszym radzeniem sobie z kryzysem zdrowotnym.

Fundacja im. Stefana Batorego

Sapieżyńska 10a

00-215 Warszawa

tel. (48-22) 536 02 00

fax (48-22) 536 02 20

batory@batory.org.pl

www.batory.org.pl

Protesty, jakie wybuchły po ogłoszeniu 22 października 2020 roku orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego wprowadzającego zakaz aborcji ze względu na ciężkie uszkodzenia płodu, prócz największej od trzech dekad skali wyróżnia także intensywność i bogactwo języka, w którym wyraża się sprzeciw. Wypowiedź, jaką jest polska „jesień kobiet”, bardziej niż inne protesty domaga się odczytania jako złożony i niejednoznaczny tekst kultury. Komentarze wchodzące w skład tego zbioru są pierwszymi próbami takiej interpretacji czynionymi przez kilkudziesięciu ludzi kultury. Teksty te składają się na wszechstronną analizę środków estetycznych i symbolicznych wykorzystywanych przez uczestniczki i uczestników rewolty. Publikacja pozwala zrozumieć wagę komunikowanych przez protestujących postulatów i potrzeb, a także przemyśleć przyszłe formy walki o ich realizację.

Niniejszy zbiór ukazuje się w cyklu publikacji forumIdei Fundacji im. Stefana Batorego dotyczących protestów zainicjowanych jesienią 2020 roku.

ISBN: 978-83-66543-63-8